

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

# KRAJ

Biuro Redakcji otwarte z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, «Kraj» — Warszawski Oddział «Kraju» — Marszałkowska № 119.

Og. zb. № 1128

Petersburg, 13 (26) lutego 1904 r.

Rok XXIII. No. 7

## TREŚC N-ru 7.

### DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: Przymierze rosyjsko-francuzkie, przez *K. Waliszewskiego*.

Artykuły bieżące: Wobec wojny. (Polska prasa zakordonowa), p. *L. Z rozmów i wrażeń*. (Ubezpieczenia robotników), p. *Varsoviensis*.

Wojna. Przebieg wypadków. Dokumenty. Rozporządzenia i komunikaty. Adresy, manifestacje i ofiary. Dookoła wojny. Prasa rosyjska wobec wojny. (Mapa widowni wojny).

Listy korespondentów „Kraju“: (Echa zachodnie): *Z Wiednia*, p. *G.* *Z Berlina*, p. *Widza*. *Z Poznania*, p. *Bart.* *Z nad Warty*, p. *Ł—za*. i t. d. (*Z miast i wsi*): *Z Wilna*, p. *A. R. Z. Z Kijowa*, przez *Sam.* i t. d. (*Z Królestwa Polskiego*): *Z nad Wisły*, p. *L. W.* *Z Warszawy*, p. *Albertusa* i t. d.

Polityka zagraniczna: *Z tygodnia*, p. *J. M. z.* *Życie rosyjskie*, p. *Bh. K.*

Nowy minister skarbu.

Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie. Wczasy petersburskie. (Przedpoście), p. *Janusza*.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Ruch kobiecy. Osobiste. Ziemia. Stosunki pracy. Różne. Wypadki. Sport. Nekrologja. Doniesienia.

Ekonomista: Przegląd, p. *J. G.* Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

### ŻYCIE I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

Na dalekim Wschodzie. (*Z Placu boju*. W Japonji. Na statkach i na wybrzeżach. Dowódcy i wojsko). *Wojna na morzu*. (*Z 15 ilustracjami i 7 portretami*).

Artykuły literackie. Język międzynarodowy, p. *Leo Belmonta*. *Wenecka wieża*. p. *C.* *Polski powieściopisarz w angielskiej literaturze*, p. *K. Waliszewskiego*. *Prendenci francuzcy*, przez *P. Kant* w Polsce. *Z Akademji umiejętności w Krakowie*. *Towarzystwo historyczne we Lwowie*. *Skroplenie wodoru*. *Notatki*. *Nowości bibliograficzne*.

Ilustracje: Cztery ilustracje do artykułu „Wenecka wieża”. *Malarstwo współczesne*: „Ostatnia piosnka karnawałowa”, obraz *L. Godarda*. Dwie ilustracje do artykułu: „Prendenci francuzcy”. *Z chwili*: *Hr. Dąbski*, strzelający z mieszkania swego. *Portrety*: *W. M. Kokowcew*, jen.-adj. *N. W. Klejgela*. *Portrety w «Kronice pośmiertnej»*: *Julja Baranowska*.

### KARTA ALBUMOWA:

Do dzisiejszego N-ru, przy rozestanych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączona jest Karta albumowa, odtwarzająca obraz *I. Ajwazowskiego*: „Burza na morzu”.

## PRZYMIERZE

### ROSYJSKO-FRANCUZKIE.

Z bronią u nogi, z pancernikami, pod jej flagą spoczywającymi na kotwicach, Francja przygląda się pierwszym fazom walki, rozpoczętej na dalekim Wschodzie, i niebezpieczeństwem, w które niespodziana napaść rzuciła sprzymierzone państwo. Łącznie z sympatjami, głośno objawianymi w pewnych sferach, ale napotykanymi w innych równie głośny rozdzwięk, we wszystkich stronnictwach najdobitniej zaznaczyła się tutaj bezprzykładna prawie jednomyślność względem neutralności, którą za jakąkolwiek cenę utrzymać trzeba w tym zatargu. Sam wojowniczy przywódca miejscowych najzapaleńszych szowinistów, Déroulède, oświadczył się za nią. Jednocześnie organy teraźniejszej parlamentarnej większości nie cofają się nawet przed mniej lub więcej otwartym wyrazem równej dla obu walczących stron niechęci; socjalistyczny zaś leader, Jaurès, posuwa się aż do kategorycznego potępienia przymierza, «które przestało być użyteczne, a stało się niebezpieczne».

Jak daleko odbiegliśmy od chronologicznie tak blizkiej jeszcze epoki Kronsztadu, Tulonu i przyjęcia, zgotowanego nad Sekwaną rosyjskim marynarzom, kiedy, wśród odurzających manifestacji a uniesień, Paryż i kraj cały chodził, jak pijany, i kiedy pewna, z nienawistnych uczuć znana paryżanka wybiegła na ulicę i, falą narodowego szału ogarnięta, pełnemi garściami rzucała kwiaty nadjeżdżającym towarzyszą admirała Awelana!

Współdział czynny Francji w starciu zbrojnym na brzegach oceanu Spokojnego uchylonym niewątpliwie zostaje narazie, przez okoliczności i względy, od trwałości utrzymującego się dotąd związku całkiem niezależne. Przyczem niewątpliwie także Rosja wyrzekła się sama pomo-

cy, która w danych warunkach przyniosłaby jej więcej szkody, niż korzyści. W epoce jednak dopiero co wspomnianej, takie przypadkowe nawet rozerwanie solidarności politycznej między dwoma krajami byłoby się okazało prawdopodobnie niemożliwym. Według legendowego wyrażenia, pod flagą admirała Gervaisa «działa byłyby wystrzeliły same!» Coś nowego zaszło. Na papierze przymierze pozostało nietkniętem; w uczuciach i pojęciach obu narodów uległo ono faktycznie pewnemu nadwężeniu, i początki a przyczyny tej psychologicznej ewolucji sięgają już wstecz lat kilku.

Przyczyny zjawiska są bardzo rozmaitej i złożonej natury. W ich głębi zaś tkwi — zasadnicze nieporozumienie, jeżeli nie co do litery traktatu, która mało komu jest znana, to co do jego ducha. W ciągu niedawnej parlamentarnej dyskusji towarzysz Jaurès'a pod socjalistycznym znakiem, de Pressensé, odezwał się z tym wnioskiem, że Francja «nie myśli i nie myślała nigdy o odwecie». Ale oświadczenie to wywołało burzę, i wymownego dlań zaprzeczenia doszukaćby się można nawet w tem drugostronnem oświadczeniu samego Jaurès'a (w rozgłoszonej korespondencji z włoskim socjalistą Ferrim), że «trójprzymierze stało się pożądanym równoważnikiem dla francuzko-rosyjskiego szowinizmu». Polemizujący z socjalistycznym leaderem publicyści odwołali się wprawdzie do faktu, że chronologicznie trójprzymierze poprzedziło dwuprzymierze. Ale chronologia nie może dostarczyć w danym wypadku wyczerpującego argumentu; jest ona tylko szkieletem historii; ciała samego i ducha dziejowych faktów szukać trzeba gdzieindziej. Jeżeli w danej, dzisiejszej chwili Francja nie myśli o odwecie, to myślała o nim długo; żyła tą myślą przez całe lat dziesiątki; dla niej i dla niej głównie nie szczędziła ofiar w odrestaurowaniu narodowej potęgi; dla niej i dla niej głównie rzuciła się z takim zapałem w objęcia Ro-



sji, i, po jej przynajmniej stronie, *szowinizm* był właściwą iskrą, podniecającą ów zapal. Świadectwem cały zawód jenerała Boulangera i późniejsze dzieje bulanżyzmu. Po stronie Rosji w związku, który połączył oba narody, pamięć na dziejowe rachunki z zachodnim, niemieckim sąsiadem, nie była zapewne także obcą. Ale występowała nierównie słabiej. Pod potulnym, z Petersburga przyjmowanym kierunkiem, *dwuprzemierze* stało się głównie narzędziem pokojowej równowagi na europejskim kontynencie, w granicach już wytworzonego *statu quo*. Ztąd nieporozumienie, potęgujące się w miarę stopniowego usuwania się Rosji od wewnętrznych europejskich zagadnień, i dochodzące w wywołanej obecnie wojnie azjatyckiej do skrajnego antagonizmu dążeń politycznych. «Nie dla tego sprzymierzaliśmy się z Rosją!» — tak brzmi mniej lub więcej wyraźnie sformułowany nad Sekwaną protest narodowego sumienia.

Narodowe sumienie wpada tutaj w historyczną omyłkę, którą sprostować może tylko uświadomiona geneza przymierza samego. Że ogół narodu francuzkiego wcielił do tego związku myśl o odwecie, to nie ulega zaprzeczeniu; ale że przymierze zawiązało się, przyszło do skutku i utrzymało się na podstawie całkiem innych motywów, to fakt, który prędzej czy później narzucić się musi otrzeźwionej rozprawce miejscowej inteligencji.

Przypomnijmy główne daty.

W roku 1873 Bismark i Moltke przychodzą pospół do przekonania, że upust krwi, któremu Francja podległa, nie jest dostatecznym. Wobec zasobności krajowej, stwierdzającej nieprzewidzianą siłę, odradzającej się z nieprzewidzianym pośpiechem, Niemcy objawiają coraz wyraźniej zamiar powtórzenia napaści. O odwecie nie może być jeszcze we Francji mowy. Chodzi o ocalenie zachowanych resztek życia. Chodzi o ratunek, i tego ratunku odosobniona i obywatelna Francja szuka — u Rosji. Hrabia de Chaudordy jedzie do Szwajcarji, ażeby, za pośrednictwem pewnej wspólnej przyjaciółki, szukać przygodnego spotkania z księciem Górczakowem. Do tego zesłała dyplomacja francuzka! Rosyjski kanclerz przyjmuje chłodno niespodziewanego, niepożądanego gościa. Toć niedawno, pisząc do cesarza Aleksandra i przypisując mu, w znacznej mierze, szczęśliwy

obrót zwycięskiej wojny, cesarz Wilhelm mienił się jego «dozgonnie wiernym przyjacielem»! Niedawno także najpopularniejszy z rosyjskich publicystów, Katkow, przemawiał za większem jeszcze zacieśnieniem stosunków między Prusami a Rosją. Po kilku jednak tygodniach ks. Górczakow okazuje się przystępniejszym, odzywa się o potrzebie przywrócenia Francji dawniejszego w Europie stanowiska i jednocześnie poseł rosyjski w Paryżu, książę Orłow, zgłasza się do francuzkiego *premiera*, księcia de Broglie, z uspakajającymi zapewnieniami. Wojenne groźby przycichają. Do faktycznego zbliżenia między Rosją a Francją jeszcze daleko; ale jadący na międzynarodową konferencję w Konstantynopolu 1874 r., tenże sam hrabia de Chaudordy otrzymuje od prezydenta Rzeczypospolitej MacMahon, krótki, żołnierski parol: «Trzymać z Rosją!»

To pierwszy zarodek późniejszych wypadków.

W roku 1875 zażegnana dopiero burza odnawia się z większą gwałtownością. W Petersburgu, poseł francuzki, jenerał Le Flô otrzymuje z najpewniejszego, jak mówi, źródła ostrzeżenie: «Wyglądajcie napadu na wiosnę!» W Paryżu minister spraw zagranicznych, książę Decazes, rozmawiając z księciem Orłowem, przewiduje odwrót wojsk francuzkich za Izerę! Więc nie nad Ren i do odwetu droga! Z kolei poseł niemiecki w Paryżu, książę de Hohenlohe, przynosi księciu Decazes oświadczenie, że reorganizacja wojsk francuzkich zagraża Niemcom. Więc o rozbrojeniu mowa! I znowu ponawia się, w błagalnej formie, odezwa do pomocy rosyjskiej. Pomocy zbrojnej nie obiecuje ani cesarz Aleksander, ani ks. Górczakow. Ale pierwszy wyraża przed jenerałem Le Flô zdanie, że Francja, zbrojąc się, nie daje powodu do wojny, a więc jeżeli Niemcy rozpoczną wojnę bez powodu, postawią się w położeniu, które zajął Napoleon I w roku 1810, a wtedy — dodaje cesarz ciszej — *ce sera à leurs risques et périls!* Kanclerz rosyjski nie posuwa się tak daleko; objawia żal nawet, że cesarz powiedział tak wiele; ale powtarza jenerałowi Le Flô: «Bądźcie silni!» Wobec niemieckiego *ultimatum* słowa te zachęty i otuchy nie wydają się jeszcze wystarczającymi. Książę Decazes pisze do jenerała Le Flô list prawie rozpaczliwy, który, za

pośrednictwem księcia Górczakowa, dostaje się do rąk cesarza; i, jadąc do Berlina, Aleksander II rozkazuje powiedzieć francuzkiemu posłowi, że «cesarz nie cofa dawniejszych swoich oświadczeń».

W danych warunkach równa się to pewnemu zobowiązaniu, i rzeczywiście za przyjazdem Monarchy do Berlina, przy współczesnej interwencji Anglii, burza znowu ucisza się. Książę Decazes nie przyjął niemieckiego *ultimatum* i nie miał powodu dawać mu drugi raz odprawy. Niemniej przeto w ciągu tegoż 1875 r., na bankiecie kawalerów orderu św. Jerzego, Aleksander II spełnia toast na cześć Trójcesarskiego przymierza, w następnych zaś latach, chwiała polityka francuzka i hołdujący Anglii występ francuzkiego pełnomocnika, Wadingtona, na kongresie berlińskim pozwalają Bismarkowi uchylić budzącą się obawę rosyjsko-francuzkiego zbliżenia. Zresztą ówczesny prezydent Rzeczypospolitej, Grévy, stroni od daleko sięgających dyplomatycznych kombinacji; zadawalnia się dla Francji tą rolą, która przypadła w udziale bezpiecznej Szwajcarji!

Odwet pozostaje mrzonką szczupłego tylko grona lekkomyślnych zapaleńców. Jednocześnie jednak, w poczuciu już otrzymanych dobrodziejstw, budzą się coraz żywsze sympatje dla Rosji. Krewkie porywy Déroulède'a, awanturnicze zapechy jenerała Boulangera, samo zainteresowanie się rosyjskiem piśmiennictwem, wywołane głośniami pracami wice-hrabiego de Vogüé, udzielają im podniety. W tejże samej zaś chwili, przy końcu 1879 roku, niespodziany wypadek sprowadza wyłom w niezachwianej dotąd rosyjsko-niemieckiej przyjaźni. Niezadowolony z przebiegu międzynarodowej konferencji, pracującej w Nowym-Bazarze nad rozgraniczeniem, narzuconem przez wojnę bułgarską, cesarz Aleksander II zgłasza się osobiście do cesarza Wilhelma z kategorycznym żądaniem, ażeby pełnomocnicy niemieccy występowali zgodnie z rosyjskimi. Przez Bismarka podyktowana, spotkaniem się dwóch monarchów w Aleksandrowie nieuchylona odmowa pociąga za sobą dyplomatyczną akcję Niemiec w Wiedniu, której następstwem jest dopiero 3 lutego 1888 roku ogłoszony, ale datę 7 października 1879 roku noszący traktat — fundament istniejącego dotąd *trójprzymierza*, w którym Włochy



niebawem zastępują Rosję, a którego celem widowym jest przeciwstawienie równoważnika nie francuzko-rosyjskiemu szowinizmowi zaiste, ale zarysowującej się coraz wyraźniej groźbie rosyjsko-francuzkiego związku, polityczną hegemonję Niemiec na szwank narażającego pewny.

Doprowadzenie do skutku tego związku napotyka jeszcze długoletnie przeszkody: sprawę Hartmana w roku 1880 i spowodowane przez nią odwołanie z Paryża ks. Orłowa, złą obsadę ambasady francuzkiej w Petersburgu, z admirałem Jaurès'em, nieszczęśliwe późniejsze cofnięcie miłego cesarzowi Aleksandrowi III jenerała Appert'a, sprawę księcia Krapotkina w roku 1885 i zawsze nieuleczalną obojętność prezydenta Grevy'ego, oświadczającego odjeżdżającemu do Petersburga nowemu posłowi, p. de Laboulaye, że «nie ma nic do powiedzenia cesarzowi, niczego od niego nie wyglądając!» Ale osobista inicjatywa posła w sprawie delegowanych bułgarskich stwierdza powstającą między dwoma państwami łączność; w roku 1887 zaś, razem z powołaniem na tron księcia Ferdynanda Koburskiego, drugostronna, utajona dotąd działalność trójprzymierza występuje w jawniejszym świetle. W roku 1888 p. de Laboulaye pośredniczy szczęśliwie w nawiązaniu stosunków między Petersburgiem a Watykanem. W roku następnym sprawa Aszynowa nadwreżę chwilowo stosunki między Paryżem a Petersburgiem; ale w roku 1891, za inicjatywą grupy bankierów paryżkich, z firmą Hoskier na czele, powstaje projekt uwolnienia finansów rosyjskich z pod niemieckiego jarzma. Następuje serja świetnie przeprowadzonych konwersyj i pożyczek, które, z pomocą szeroko dla niej otwartego rynku paryżkiego, udzielają Rosji środków nietylko do olbrzymiej finansowej reformy wewnętrznej, ale i do wiadomych niemniej olbrzymich przedsięwzięć na zewnątrz. Jednocześnie rosyjski wojskowy *attaché* w Paryżu, jenerał Frederiks, wchodzi w układy z miejscowym ministerstwem wojny, celem pozyskania rządowych warsztatów w Chatelle-raut dla projektowanego przekształcenia rosyjskich uzbrojeń. Jest to zawiązek przyszłej wojskowej konwencji. Wojskowi inżynierowie francuzcy udają się do Rosji dla współdziałania w przekształceniu organiza-

cji wojennych zapasów. W ciągu tegoż roku policja francuzka okazuje czynną pomoc w poskromieniu nihilistycznych nad Sekwaną ogniskujących się zamachów. Następnym zaś rok zapisuje się pamiętną datą kronsztadzka. Cesarz rosyjski, słuchający «Marsyljanki» na pokładzie francuzkiego okrętu, obwieszcza światu nową erę w całokształcie stosunków międzynarodowych, i niebawem zwrot ten uzyskuje sankcję dyplomatycznego aktu, którego forma pozostaje dotąd tajemnicą, ale którego sens uświadomił się oddawna ogółowi.

Przychodzący do życia we wskazanych wyżej warunkach, związek ten był z natury swojej czysto obronnym; o ile jednak umożliwił on odrestaurowanie wojennych sił francuzkiego narodu, francuzki patriotyzm musiał instynktownie szukać w nim punktu oparcia dla dalej sięgających nadziei i pragnień. Ztąd nieporozumienie. Ograniczony pierwotnie do doraźnych potrzeb europejskiej równowagi, nawet w późniejszym, niejasno dotąd sformułowanym rozszerzeniu, zaeuropejskich ewentualności dotyczącym, nie mógł on także odpowiadać wszystkim postulatom i wszystkim potrzebom obu krajów. Jak francuzka kolonialna ekspansja, w ciągu ostatnich kilku dziesiątków lat, tak i rosyjski postęp ku oceanowi Spokojnemu były zawisłymi od niego w przyczynach i środkach, ale w skutkach całkiem niezależnymi faktami. Ztąd dzisiejszy paradoksalny pozornie rozbrat na polu walki, która jednego tylko z dwóch sprzymierzeńców powołała do broni.

Ale, jak to zaznaczonem zostało na wstępie, przed tą już nawet ogniową próbą, przymierze uległo pewnej dysharmonji, wywołanej, oprócz rozczarowania, następującymi przyczynami. W kierunku skrajnego demokratyzmu, demagogji i anarchji zapędzająca się ewolucja wewnętrznej polityki francuzkiej musiała, po stronie Rosji, razem z niesmakiem, budzić poważne obawy co do wartości samej pozyskanego aljansu. Opozycyjna prasa francuzka przyczyniła się do spotęgowania tego wrażenia, przedstawiając w zbyt ujemnym świetle zgubne następstwa tych wewnętrznych stosunków. Jednocześnie zaś, przesycony rosyjskimi wartościami papierami rynek paryżki, mniej podatnym się okazał dla dalszych kredytowych operacyj.

Po stronie Francji—odzyskane stopniowo stanowisko pierwszorzędną europejskiej potęgi, z kłoniącymi się do niej względami kilku sąsiednich mocarstw, sprawiło, że zaczęto tracić z oczu właściwą przyczynę tego powrotu do dawnej roli. Udział Rosji w tych tryumfach zataił się przed rozbudzoną dumą narodową. Zarysowała się przed nią perspektywa innych, wygodniejszych czy powabniejszych aljansów. Monopolizowany sztucznie przez nacjonalistyczną opozycyjną frakcję, aljans rosyjski musiał tracić coś ze swojego uroku wobec innych stronictw; potężniejszy zaś współcześnie, a dla Rosji niechętnie z natury swojej usposobiony żywiół socjalistyczny przyczyniał się do tego rezultatu. Aż przyszła obecna ogniowa próba.

Zamiast jednak rozrywać nadwreżone w ten sposób ogniwo, może ona stać się właśnie narzędziem jego trwalszego spojenia, uprzytomniając obu stronom właściwy przedmiot, konieczne warunki i rzeczywiste korzyści związku; narzucając im przekonanie, że, bądź co bądź, jest on dodatnim, względnie do tego, co dała, czem groziła Europie niemiecka hegemonja, najdodatniejszym czynnikiem współczesnego życia międzynarodowego.

To można i trzeba powiedzieć.

Aljans z Rosją nie przywrócił Francji straconych prowincyj, ale zapewnił jej byt niezależny i możliwość dalszego historycznego rozwoju. Po odwróceniu nowej niemieckiej napaści, on jeden uczynił ją zdolną i do przeprowadzenia wewnętrznej reorganizacji, i do rozwinięcia tej zdumiewającej zewnętrznej przedsiębiorczości, której zawdzięcza ona swoje dzisiejsze kolonialne państwo, rozleglejsze od posiadanej kiedykolwiek.

W związku tym Rosja nie uregulowała swoich rachunków z pangermanizmem; ale, zabezpieczona od jego *Drang nach Osten*, poświęcić się mogła, z rozwiązaniem rękoma i ze spotęgowaniem zasobami, innym swoim historycznym zadaniom. Bilans obustronnych korzyści nie daje się przeprowadzić z zupełną ścisłością i stanowi zresztą jałowe zagadnienie. Jeżeli pobierając procenty, w stumiljonowych cyfrach obliczające się, Francja nie zrobiła złego interesu na utworzonym Rosji kredycie, to przecież, zwracając przyjacielowi nawet z procentem pożyczone w potrzebie pie-



niądze, nie zwalniamy się od pewnego długu wdzięczności.

Z ogólniejszego punktu widzenia, jako fakt dodatni, przyznaniem być powinien rosyjskiemu przymierzowi zawdzięczyć się dający powrót na widownię europejską, narodu, o którym, w poczuciu usprawiedliwionej dumy, Michelet wyrazić się mógł, że jest on «najwyższą moralną osobistością w historii». Przez angielską i amerykańską podobno dyplomację paraliżowane, *dwuprzymierze* nie mogło odwrócić pożaru na dalekim Wschodzie; ale oddaliło ogień od europejskich progów, i jeżeli teraz jeszcze płomień nie przeniół się z Azji do Europy, jemu tylko według wszelkiego prawdopodobieństwa przypisać wypada to dobrodziejstwo. Bez Francji w odwodzie Rosja nie byłaby dotarła może do oceanu Spokojnego, a niewątpliwie, bez Francji w odwodzie, nie z jedną Japonją miałaby ona dzisiaj sprawę w tej stronie świata. Drużogostonne, na tle tego przymierza zarysowane dyplomatyczne kombinacje i międzynarodowe zażyłości: Francji z Włochami i Anglją, Rosji z Austrią, wytworzyły nowe całkiem ukształtowanie ogólnych europejskich stosunków, w którym godzi się odgadywać wstęp do ich bliższego i trwalszego zestrojenia.

Ogólne rozbrojenie zbrojących się właśnie na prześcig europejskich i zaeuropejskich narodów jest, jeżeli nie absolutną utopją, to przynajmniej obietnicą bardzo dalekiej jeszcze przyszłości. Ale zbrojny wstęp azjatyckiej potęgi przeciwko europejskiemu mocarstwu, posiadającemu bodaj tylko w rezerwie gotowego sprzymierzenia na przeciwnym krańcu europejskiego kontynentu, dostarcza może wskazówki, że nastał dla Europy czas położenia kresu temu anachronizmowi, którym stają się jej wewnętrzne nieporozumienia i zatargi, wobec takich groźb zewnętrznych.

K. Waliszewski.

## WOBEC WOJNY.

Polska prasa zakordonowa.

Kto zna prasę galicyjską, dla której polityka stanowi jedyną, godną uwagi treść życia publicznego, kto zna zwłaszcza ten odłam polskiego dziennikarstwa zakordonowego, który się lubuje w politycznych (co

kwartał zmienianych) programatach, konjunkturach i horoskopach, który nawet w wojnie amerykańskiej z hiszpanami, a zwłaszcza anglików z boerami, widział związek z sprawą polską i oświadczał się z sympatjami (ba, nawet legjonami) dla jednej ze stron walczących—ten mógł z góry przewidzieć, że wojna rosyjsko-japońska będzie od razu przez pisma galicyjskie powiązana z kwestją polską.

Jakoż jeszcze wojny nie było, a przynajmniej jeszcze we Lwowie nie wiadano o zaatakowaniu floty rosyjskiej w Porcie-Artura, a już «Słowo Polskie» wystąpiło z artykułem wstępnym, p. t.: «Nasze stanowisko wobec wojny».

Organ wszechpolski zgóry deklaruje, w pierwszym zaraz zdaniu artykułu, że wojna Japonji z Rosją, bez względu na jej rezultat, jest wypadkiem dla naszych interesów narodowych korzystnym, bo ułatwia nam osiągnięcie zadań naszej polityki narodowej. Jak mianowicie mamy to ułatwienie—mówiąc po galicyjsku — «wykorzystać» — tego «Słowo Polskie» nie powiada; natomiast, ku powszechnemu zdziwieniu wszystkich, co znają dotychczasową działalność wszechpolską—ostrzega przed wszelkimi manifestacjami antyrosyjskimi.

„Należy się zachowywać bardzo powściągliwie, żeby nie prowokować niepotrzebnie opinii rosyjskiej i nie ściągać na nasz naród represji ze strony rządu rosyjskiego, któraby niewątpliwie wywołało jakieś czynne nasze wystąpienie. Takie wystąpienie, czy to w formie manifestacji, czy nawet rozruchów w państwie rosyjskim, byłoby wprost zbrodnią. Nie wątpimy, że zorganizowana opinia narodowa w państwie rosyjskim powstrzyma żywioły gorące i nieopatrzne politycznie od lekkomyślnych wystąpień. Zawsza jednak zwrócić należy uwagę na możliwe niebezpieczeństwo i z góry potępić występne plany wywoływania jakiegóż interwencji polskiej“.

Co za powód do tych ostrzeżeń? Oto «Słowo Polskie» twierdzi, iż «z poważnych kół w Królestwie» otrzymało doniesienie, że «w kilku miejscowościach jacyś nieznanymi ludźmi» puszczają między chłopów hasło skorzystania z wojny, aby «zabrać się do moskali».

„Niedorzeczne to hasło—pisze „Sł. Polskie“ — może znaleźć tu i owdzie posłuch i wywołać miejscowe zaburzenia, bo o wywołaniu jakiegóż poważniejszego ruchu nie ma mowy. Takie zaburzenia nie mają żadnego określonego celu, a spowodowałyby surowe represje. Rosja nie będzie wycofywać wojsk z Królestwa, nie z obawy powstania polskiego, ale z obawy komplikacji w stosunkach międzypaństwowych, którą wojna z Japonją bardzo łatwo może wytworzyć.

„W każdym społeczeństwie, a tembardziej w naszym, znajduje się spora liczba nieporozumiałych politycznie ludzi, których łatwo skłonić do najniedorzeczniejszej akcji na szkodę swego narodu.

„Tym politykom, czy raczej agentom angielskim, którzy pieniądze zasilają rewolucjonistów rosyjskich, mogła przyjść do głowy myśl zaszachowania Rosji w jednym

jeszcze punkcie i skorzystać z nastroju, panującego wśród ludu w Królestwie. Nie trzeba się jednak łudzić, że rządowi angielskiemu lub komukolwiek chodzić może o poważne wysunięcie sprawy polskiej. Gdyby o to chodziło, znaleźliby zainteresowani inne, odpowiedniejsze sposoby wezwania społeczeństwa polskiego do czynnego wystąpienia“.

Takie stanowisko, zajęte mianowicie przez naczelny organ wszechpolski, wywołało, jak nadmieniliśmy, ze strony innych pism zakordonowych, pewne zdziwienie, ale zyskało ogólną aprobatę. Tylko sama informacja «Słowa Polskiego» wydała się bardzo wątpliwą. Objawienie bowiem, że zakomunikowana ona została «Słowu Polskiemu» przez «poważne koła w Królestwie» zawierało samo w sobie sprzeczność. «Poważne koła w Królestwie» nie komunikują się ze «Słowem Polskiem», a te, co się z niem komunikują, już dla tego samego nie mogą być uważane za poważne».

„Małożnaczące pogłoski—pisze „Gazeta Narodowa“—przejawiające się w wyjątkowo szalonych głowach w formie jakichś niedopowiedzianych marzeń, czy złud—traktuje „Słowo Polskie“ nieco za poważnie. Nasze informacje—informacje autentyczne, brzmią zupełnie odmiennie i stwierdzają zgodnie, że nikomu średnio rozumnemu w obecnym położeniu naszego narodu i przy obecnych uzbrojeniach armji, nie powstaje ani w głowie co innego, aniżeli najspokojniejsza obiektywność. Niewątpliwie jednak nigdy nie jest zawczasem zwracać uwagi naszego społeczeństwa na potrzebę jaknajwiększej powściągliwości nawet w drobnych przejawach i przestrzegać je przed pokusami, jakie w samolubnych celach nastęrczyć mu może polityka innych mocarstw“.

Podobnież pisze i demokratyczno-liberalna «Nowa Reforma»:

„Organ wszechpolski, zazwyczaj tak krewki w wysnuwaniu zbyt daleko sięgających planów, w tym wypadku politykuje na chłodno i wzywa ludność polską w państwie rosyjskim, aby wstrzymała się „od wszelkiej agitacji powstańczej, od wszelkich lekkomyślnych wystąpień.

„Może ta admonycja jest w tej chwili bezprzedmiotowa, nie przypuszczamy bowiem, aby nierozważna agitacja wziąć tam mogła górę nad rozumem, wyszkolonym w ciężkich zapasach; lepiej jednak z jasno określoną opinią polityczną i narodową wyprzedzić wypadki, niż, spóźniviwszy się z nią, prostować to, czego nieraz odrobić już niemożna“.

Toż samo i «Czas»:

„Wiadomość o „pokątnej agitacji“ podajemy naturalnie na odpowiedzialność „Słowa Polskiego“. Stwierdzamy tylko, że w potępieniu tych zamysłów, jeżeli istnieją, zgodną jest cała opinia polska, a najlepszym tego dowodem właśnie cytowany artykuł „Słowa Polskiego“. „Pokątną agitację“, o której donoszą „Słowo Polskie“, możemy śmiało lekceważyć, ale niebezpieczeństwo prawdziwe mogłoby powstać, gdyby prasa podniecała fantazję jednych, a lekkomyślność lub ignorancję drugich. Witamy przeto opinię „Słowa Polskiego“ jako dowód, że w chwilach poważnych społeczeństwo polskie umie postępować jednolicie“.

«Dziennik Polski» w energicznym artykule p. t.: «Polityczne niedorostki» zwraca informacje i ostrzeżenia «Słowa Polskiego» przeciwko niemu samemu:



„Niejednokrotnie nietylko my, ale cała zdrowo myśląca prasa polska zwracała uwagę na zgnębłą dla pracy narodowej polskiej robotę wszechpolaków. Zwracaliśmy zwłaszcza uwagę na agitację, prowadzoną na tajnej drodze w Królestwie, a dowodem, żeśmy mieli rację, były dochodzące od czasu do czasu wieści z Królestwa o rewizjach, aresztowaniach i t. p. represaljach, jakimi rząd rosyjski odpowiadał na agitację wszechpolską, z Galicji tam kierowaną. Organa wszechpolskie, jak „Przegląd Wszechpolski“ i „Słowo Polskie“, nie robiły w łamach swoich wcale tajemnicy z tych „sukcesów“ i uważały te smutne rezultaty jako tryumf swojej roboty. Kiedy nareszcie zawiele było tych „sukcesów“ ogółowi zdrowo myślącego społeczeństwa i kiedy podniosły się głosy oburzenia ze wszech stron przeciw takiemu lekkomyślnemu postępowaniu, uważały organa wszechpolskie za stosowne narazie zrejetrować i poczęły utrzymywać, że nie mają wcale na myśli wywoływać powstania, lecz tylko „uświadamiać“ lud polski pod względem obowiązków narodowych“.

Tak stały rzeczy do czasu konfliktu rosyjsko-japońskiego.

„Przy sposobności jednak tego konfliktu—pisał wówczas tenże „Dz. Pozn.“—wyłazi równocześnie cała groza tej nieuczciwej roboty niedowarzonych wszechpolaków. Przed grozą tą zadrżał obóz wszechpolski, a głównie jego organ „Słowo Polskie“ i wcale niezręcznym manewrem usiłuje ono obecnie wycofać się ze swoich niedorzecznych mrzonek, to jest powstrzymać „uświadamione“ przez siebie żywioły gorętsze w państwie rosyjskiem od lekkomyślnych wystąpień.

„Więc „Słowo Polskie“ jest tak naiwne, że po kilkoletniej robocie agitacyjnej wszechpolaków za kordonem, którą zawsze nazywało „dodatnią pracą narodową“, chce jednym artykułem zażegnać całe niebezpieczeństwo i radzi powściągliwość.

„Tak jest, na to godzimy się w zupełności, że zbrodnią przeciw sprawie narodowej byłaby dla narodu polskiego każda ruchawka zbrojna, a dodamy jeszcze do tego, że zbrodniarzem należałoby napiętnować każdego, kto by do tak lekkomyślnej roboty kogokolwiek w Królestwie przygotowywał“.

Ponieważ korespondent warszawski «Słowa Polskiego» posądza o prowadzenie agitacji agentów angielskich lub pruskich, albo też «przynajających się do socjalizmu różnych niepoczytalnych warcholów», przeto «Dziennik Polski» dodaje:

„Do rzędu niepoczytalnych warcholów musimy, niestety, zaliczyć i wszechpolaków. Jedno, co jeszcze bije w oczy, jest to, że na dzień przed wybuchem wojny japońsko-rosyjskiej „Słowo Polskie“ miało już tak dokładne informacje z państwa rosyjskiego. Nie będziemy tego badać bliżej, bo to kiedyś czas wyjaśnić“.

Nam się zdaje, że wyjaśnienie nie jest trudne. «Słowo Polskie» potrzebowało, ze względów taktycznych, wykonać jeden z licznych swych zwrotów programowych, więc powołaniem się na rzekome «poważne koła w Królestwie» dostarczyło sobie potrzebnego *à propos*. Narobiło tem wprawdzie niepotrzebnego alarmu, ale dało sposobność i innym pismom do wyrażenia zgodnych a rozsądnych uwag. Dzięki tej zgodności—jak słusznie pisze «Dziennik Polski»,

„Jeżeli zajdą jakie poszczególne wybryki, to przynajmniej opinia Europy nie potępi narodu całego, ale, co najwyżej, garsć

niedorostków politycznych, którzy pod szumnymi hasłami ukrywają całą swoją bezmózgowość“.

«Kurjer Poznański» w artykule wstępnym z powodu wojny rosyjsko-japońskiej i szerzonych przez «Słowo Polskie» pogłosek, wykazuje również, «do czego prowadzi niepoczytalna politycznie działalność t. zw. wszechpolaków»:

„Znana ta nam z tajnej, o rewolucyjnym zakroju dążności w Królestwie partja, potrząsająca w Galicji próżnym prawie, lecz głośnym workiem „Skarbu narodowego“ i pisząca odbijające się na naszej skórze niedorzeczne elukubracje w „Przegl. Wszechpolskim“, znanym organie ministrów pruskich, a przedewszystkiem partja, pamięta nam echem swej działalności w procesie akademików naszych i odgłosami swemi w „Pracy“ i „Gońcu Wielk.“ — uczyła wreszcie, dokąd doprowadzić mogą konsekwencje jej tromtadracji, fajerwerków i hałasów—i w przededniu wojny rosyjsko-japońskiej poczęła ostrzegać wzburzone przez siebie żywioły w Królestwie, aby nie wywołały — korzystając z zaangażowania się Rosji na Wschodzie — jakich zaburzeń w kraju. Zdjęci groza wobec ewentualnych skutków swej nierozważnej agitacji, straszą dzisiaj wszechpolacy przez swój organ lwowski swych adherentów w Królestwie Polskiem srogim prześladowaniem, jakiego ich manifestacja, wroga Rosji, ściagnąć mogła na całe społeczeństwo tamtejsze.

„Biadaby była temu społeczeństwu, gdyby ono całe zależne być miało od hasel tej partji, wydawanych w dodatku za kordonem, gdyby ono w swej bezporównania większej części nie było politycznie wykształcone i tak rozumne, iżby pójść miało na lep agitatorów, lub wypatrywać musiało zażegnania burzy ze strony wystraszonych niepoczytalnych warcholów“.

«Gazeta Narodowa» występuje również przeciwko kierunkowi «Kurjera Lwowskiego», a stanowisko «Słowa Polskiego» nazywa dwuznacznem:

„Szalonym nazywamy postępowanie „Kurjera Lwowskiego“, gdyż czystem szaleństwem jest jego dotęganie do jakichś nieokreślonych porywów, z których sam sobie chyba sprawy zdać nie jest w stanie. Prawda, „Kurjer Lwowski“ zawsze w głębi duszy sympatyzował z... niepokojem byle jakim... Dwuznacznem zaś jest zachowanie się „Słowa Polskiego“. W artykule wstępnym na pierwszym piętze przestrzega ogół polski przed wszelkimi manifestacjami, a równocześnie w parterze, w feljtonie, zapala i popycha niemal do nich, a fantastycznymi telegramami, często wprost zmyślonemi, bałamuci swoich czytelników i usiłuje rozbudzić ich fantazją. Oba te pisma, może mimowoli i wbrew swej chęci, pracują *pour le roi de Prusse*“.

«Słowo Polskie» zalecało między innymi «platoniczne» sympatyzowanie z Japonją. Otóż pewne grono młodzieży uniwersytetu lwowskiego i szkoły rolniczej w Dublinach zrozumiało owo zalecenie w ten sposób, że wysłało na ręce angielskiego poselstwa w Tokio następującą depezę:

„Vivat Japonja! Młodzież polska szle młodzieży japońskiej gorące wyrazy sympatii i życzenia chwalebnej zwycięstwa. Zarazem prosi o zwrócenie sympatycznej i starannej uwagi na polaków, służących w armji rosyjskiej. Sercem są oni wszyscy z wami, lecz zmuszeni są stawać do walki przeciwko wam. Lwów w Galicji (w Austrji), 15 lutego 1904. (Podpisy)“.

Ciekawa rzecz, jak też owi młodzieńcy wyobrażają sobie «sympatyczną i staranną uwagę» na polu bitwy.

Był też we Lwowie inny wybryk grona studentów—jak objaśnia «Gazeta Narodowa»—socjalistów rewolucyjnych, grupujących się około «Promienia». Zajście to opisuje «Czas» w sposób następujący:

„Garsćka młodzieży we Lwowie miała wczoraj w nocy lekkomyślną ochotę wznieść kilka wojennych okrzyków na cześć Japonji... przed gmachem konsulatu rosyjskiego. Zamiar spełził na niczem; miał ten tylko rezultat, że wywołał w mieście powszechne zdziwienie. Przebieg zajścia był następujący: Po sobotnim walnym zgromadzeniu Tow. „Bratniej pomocy“ studentów wszechnicy lwowskiej, o godz. 1 m. 45 po północy, około 100 uczestników zgromadzenia, wyszedłszy z gmachu uniwersyteckiego, udało się ul. Koralińską i Ossolińskich w stronę ul. Sykstuskiej, gdzie znajduje się konsulat rosyjski. Do żadnej pusteja „demonstracji“ nie przyszło, gdyż policja zatrzymała „japończyków“ zawczasu już obok gmachu pocztowego. Garsćka rozproszyła się; jednego z bohaterów pochodno aresztowano i wdrożono przeciw niemu dochodzenia karne. Lwowscy młodzi „samuraje“ są widocznie gorętsi, niż młodzież w Tokio—która nie uważała za właściwe urządzać nocnych wycieczek pod konsulat rosyjski. Czyżby nasza młodzież „politykująca“ nie czytywała polskich dzienników politycznych, które w tej kwestji wyraziły zgodną, jednolitą i wytrawną opinię?“

Po za tem dyskutowaną też jest w prasie zakordonowej kwestja zasadnicza: z którą ze stron, prowadzących wojnę, powinni polacy galicyjscy i poznańscy sympatyzować, której życzyć zwycięstwa? Wspominaliśmy już o tem, że «Słowo Polskie» ulokowało swoje sympatje po stronie Japonji. «Nowa Reforma» nie chce ani wzmocnienia Rosji ani Niemiec. «Gazeta Narodowa» odzywa się sympatycznie o Japonji, ale dodaje:

„Wojna rosyjsko-japońska nie jest tylko wojną tych dwóch państw, ale jest przegrówką wielkiego starcia rasy białej i żółtej, starcia, od kilkudziesięciu lat zapowiadanego przez największe umysły.

„Kolebka narodów, Azja, na swoim delekim Wschodzie, znowu się przeludniła i grozi wylaniem swej hyperprodukcji ludzi przez wielkopomną bramę narodów w Uralu na Europę. Wojna rosyjsko-japońska jest kwestją nietylko Rosji, ale jest kwestją Europy. Przegrana Rosji oznacza zamknięcie Europy w jej własnych, ciasnych granicach, zamknięcie dla niej wszelkich dróg do ujścia na zewnątrz, ściśnienie jej, stłoczenie w samej sobie. Na zachodzie po za oceanem Atlantyckim rośnie panamerykanizm, który coraz wyższe buduje zapory europejskiemu eksportowi materialnemu i duchowemu. Przegrana Rosji budowałaby takie same zapory na Wschodzie.

„A przecież my jesteśmy częścią Europy, przecież kultura europejska i handel europejski są naszymi“.

«Kurjer Lwowski» obiecuje sobie wiele po przegranej Rosji, bo wtedy nastąpią reformy:

„Taki przejściowy czas, który najprawdopodobniej nastąpi po wojnie, winien być należycie wykorzystany i dziś już nie powinno spuszczać społeczeństwo polskie sprawy tej z oka, ale z góry rozważać, co się da uzyskać w razie, gdy rząd, osłabiony,



okaże się skłonniejszy do ustępstw na polu politycznym i narodowym“.

Ciekawa rzecz, jak też sobie «Kurjer Lwowski» wyobraża owo przyszłe «wykorzystanie» sytuacji przez Polaków? Czy mają się oni, żądając ustępstw po wojnie, powoływać na sympatje niektórych pism polskich dla Japonji? Czy może poczytane im będzie za zasługę urąganie tychże pism z porażek floty rosyjskiej? Temi argumentami niewiele się chyba da «wykorzystać».

Rozumie to dobrze «głos obywatelski» w «Dzienniku Poznańskim», gdyż woła:

„Nie trzeba mieć żadnego zmysłu politycznego, żeby w chwili, gdy Rosja wojnę prowadzi, ogłaszać wszem wobec, że się cieszymy z jej porażki.

„Komuż więc źle życzymy? W jednej szóstej, lub siódmej samym sobie. Taką część integralną państwa rosyjskiego stanowimy mniej więcej co do ludności? Przecież tam są zaciągnięci nasi rekruci, nasze finanse zaangażowane? Jak można więc życzyć klęski sobie samemu? W razie przegranej (która tylko może być wielką klęską narodową rosyjską, bo oni walczą będą do ostateczności), skutki niepowodzenia odbijają się na naszej skórze i to za kordonem bezpośrednio. Czy to kontrybucją wojenną, czy stratą rekruta, najbardziej my to w Kongresówce odczuwamy. Podwyższenie podatków finansowo nas zrujnować może. A cóż dopiero będzie, gdy Rosjanie, sami jęcząc skutkiem porażki wojennej, będą szukali kozła ofiarnego?

— „A więc to wam—powiedzą—mamy do zawdzięczenia? Wyście nam źle życzyli, a może nieprzyjaciół japończyków tajemnie ostrzegali, albo coś takiego? Wyście po za kordonem jawnie w prasie sympatje dla Japonji głosili! Dalej na Polaków!! i znów zacznie się era prześladowania. Jak więc można głośno w prasie jakąkolwiek sympatje dla japończyków objawiać?“

Równie trzeźwe stanowisko zajął krakowski «Głos Narodu»:

„Nie należy o tem zapominać, że wszelkie osłabienie Rosji jest zarazem wzmocnieniem Prus, a jeżeli wojna dłużej potrwa, i siły rosyjskie będą pochłonięte przez dalekie wyprawy—przemoc niemiecka w Europie staje się nieuchronną. Z tego punktu widzenia i my Polacy powinniśmy wojnę oceniać. W Berlinie panuje źle tajona radość z powodu porażki niebezpiecznego sąsiada; — można zatem oczekiwać dalszego wzmocnienia szowinizmu i hakazyzmu, i najbardziej niebezpiecznego postępowania z Polakami“.

Toż samo potwierdza i «Kurjer Poznański»:

„U nas—po zaborem pruskim—obawy o jakieś demonstracje być nie może: skończy się na tem, iż organy pokrewne z wszechpolakami, bredzić będą dalej o tem, iż „porażka Rosji na wodach chińskich i lądzie azjatyckim leży w naszym narodowym interesie“—nie bacząc na pewnik, iż wszelkie osłabienie Rosji—w jakiegokolwiek stopniu świata—stanowi równocześnie wzmocnienie Prus.

„Prusy są bardzo czułe na to, jak się zapatruje Rosja na sprawę polską, śledzą z wyczerpaną uwagą wszelkie objawy sympatji ze strony prasy rosyjskiej, każde słowo, wypowiedziane podczas pobytu w Królestwie, każde względniejsze rozporządzenie względem Polaków.

„Widać ztąd, dokądby mógł dojść system pruski, gdyby zbrakło na szachownicy świata Rosji, której się Prusy tak boją—i gdyby przemoc Prus w koncercie europejskim stała się faktem dokonanym. W walce o

życie i śmierć nie może być mowy o sympatjach, lecz o tem jedynie, co nam szkodę przynosi. A gorzej zawsze jeszcze być może“.

Nie inne też oczywiście stanowisko zajmuje i najpoważniejszy z dzienników galicyjskich, «Czas»:

„Wojna obecna, zwracając siły, zasoby i działalność Rosji w stronę Azji, odwraca ją choćby chwilowo od Europy i odwracać ją będzie tembardziej, im dłużej trwać będzie walka; a im byłaby dla niej niekorzystniejszą, tem więcej osłabiałaby ją w naszej części świata. W dzisiejszem położeniu Europy obrócićby się to musiało na korzyść najpotężniejszego jej mocarstwa, zatem Niemiec, zmniejszając wartość przeciwwagi, jaką wobec nich stanowi Rosja. Takie uszczuplenie mogłoby pociągnąć za sobą powolność Rosji względem niemieckich dążeń.

„Czuje to Francja, z gorączkową troską śledząca wypadki, które, choćby w nie wmięszaną nie była, mogą się jej dać we znaki nie tylko finansowo, ale i mocarstwowo. Ten przyrost potęgi Niemiec, wynikający z obecnych azjatyckich zapasów, to wzmocnienie się ich stanowiska jest najważniejszym—a że teraz niema nad nich zaciętszego wroga dla społeczeństwa polskiego, ma ono także dla niego znaczenie“.

Wiele się pisze w korespondencjach z Warszawy do pism zakordonowych o «nastroju» społeczeństwa polskiego w Królestwie. Każdy z korespondentów opisuje ten nastrój inaczej, bo każdy podsuwa ogółowi swoje własne uczucia, wrażenia i sądy. Sama wszakże różnorodność tych relacji świadczy, że nie mogą one być ściśle. Przytoczymy więc tylko jeden, zasługujący na uwagę, ustęp z korespondencji do «Dziennika Poznańskiego»:

„Zadziwia szczególny ton prasy galicyjskiej, która od kilku dni, na wieść klęsk rosyjskich, wzywa „do spokoju“!

„Po co? Kto myśli pokój zamącić? *Cui bono* artykuły, jak np. „My a wojna“, lub tym podobne?... U nas umysł są spokojne, nikomu na myśl nie przychodzi, nie tylko robić, ale mówić coś takiego, coby zdradzać miało jakieś wzburzenie, jakieś niczem nieuzasadnione „nadzieje“ lub tym podobne rzeczy.

„Wnosząc z artykułów podobnych, można by myśleć, że tu u nas istotnie „coś się dzieje“, że ktoś przygotowuje jakiś „ruch“. Tymczasem przeciwnie. Nie znam człowieka, któryby rozumował, że nam coś z kłęski Rosji nad Żółtem morzem przyjść może. Głowy te, szkodliwe i niczem nieusprawiedliwione, świadczą tylko o zupełnej nieznamomości stosunków naszych, w czem prasa galicyjska zdawna tak bardzo celuje, nawet ta jej część, której się wydaje, że reprezentuje jej „poważną“ część, posiadającą rozum polityczny. Artykuły, dzwoniące na alarm, którego niema, rozumu tego nie dowodzą. Przeciwnie.“

Byłoby jednak do życzenia, aby i korespondenci z Warszawy do pism zakordonowych w komentowaniu wydarzeń wojennych zachowywali więcej politycznego taktu i obiektywności.

L.

## Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.

## UBEZPIECZENIA ROBOTNIKÓW.

Dalszy ciąg ważnej sprawy.

Ubezpieczenie robotników od wypadków, ustawodawczo wprowadzone w d. 14 stycznia, znajduje się ciągle jeszcze we wstępnym, mętłym i niezdecydowanym okresie. O samej ustawie podałem niedawno czytelnikom «Kraju» dość szczegółowe relacje. Jako ich dopełnienie i jako zarazem dalszy ciąg sprawy, przytaczam dziś informacje, zebrane u dwóch dyrektorów wielkich instytucyj ubezpieczeniowych. Informacje te powiedzą wyraźnie, na jak nieścisłym jeszcze gruncie opartą jest ta ważna, ale zbyt pośpiesznie poprowadzona i nie dość należycie jeszcze wystudjowana sprawa.

## U dyrektora jednego z większych towarzystw ubezpieczeniowych.

Nie wymieniam jego nazwiska — na jego prośbę. Sądzi on, że ustrwa z d. 2 czerwca 1903 roku jest tak uciążliwą dla towarzystw asekuracyjnych, że one, wogóle biorąc, niechętnie przyjmują ubezpieczenia robotników od wypadków i starają się wycofać raczej z ryzykownych zysków nieobiecujących operacyj. Niektóre towarzystwa ubezpieczeniowe, między innymi «Przezorność» warszawska, nie chcą wcale przyjmować tych ubezpieczeń.

— Nowa ustawa zawiera wiele trudności i niejasności. Nie uwzględniła na przykład *przedawnienia* wcale. Mogą się zdarzyć wypadki, o których nie wiedziała ani inspekcja, ani nawet fabrykant, a mimo tę tajemniczość, towarzystwo ubezpieczeniowe jest za wypadek taki odpowiedzialne, jak za każdy inny. Uciążliwości formalne i formalistyczne także grają i grać będą niemałą rolę w praktyce; nowa ustawa np. wymaga, aby wszelka ugoda bezwarunkowo została zatwierdzoną przez inspekcję fabryczną. Ponieważ wobec wymagań, postawionych przez ustawę, ryzyko towarzystw ubezpieczeniowych jest znacznie większe aniżeli dawniej, przeto towarzystwa te zmuszone są do wyznaczenia bardzo wysokich premij, nie mając zresztą jeszcze pewności, czy i ten środek będzie zdolny zabezpieczyć należycie ich interesy.

— Czy ilość wypadków z rozwojem przemysłu powiększa się znacznie?—zapytałem.

— Większa się bezwarunkowo, pomimo wszelkie środki ostrożności. Zwiększyła się w Europie zachodniej, zwiększyła i u nas. To też biorąc sprawę ubezpieczeń robotniczych ze stanowiska handlowego, niema nadziei, aby sprawa ta w ciągu pierwszych pięciu lat pomyślnie została załatwioną.

— A po latach pięciu?

— Ustawa przewiduje po latach pięciu rewizję tych przepisów, które pierwszego ognia praktyki pomyślnie nie przetrzymają. Po odpowiedniej zmianie tych przepisów, sprawa może być uzdrowioną.

— Więc stanowisko towarzystw ubezpieczeniowych wobec nowej ustawy jest wyczekujące?



— Tak jest. Trzeba jednak tu nadmienić, iż ta forma wyczekiwania nie wszędzie jest jednakową. Oprócz bowiem towarzystw, które postąpiły sobie radykalnie, zrzekając się na czas jakiś całego tego działu operacyj, inne, ryzykowniejsze, ograniczyły się do podniesienia składek; inne wreszcie opracowują przepisy w formie pierwszych projektów tak skomplikowanych ubezpieczeń, któreby w jakiś sposób dzieliły odpowiedzialność pomiędzy towarzystwem a fabrykantem.

— Jakim był udział towarzystw samych w powstaniu ustawy z d. 2 czerwca?

— Bardzo ograniczony. W kwietniu roku zeszłego przedstawiciele towarzystw ubezpieczeniowych wezwani zostali na naradę do ministerstwa skarbu, a już w d. 2 czerwca cały projekt został zatwierdzony i ogłoszony. Warunki, dotyczące ubezpieczeń według nowej ustawy, nadesłane zostały dopiero w początkach stycznia, a już od d. 14 stycznia należało działać według nowych warunków.

Łatwo już z tych dat, następujących jedna po drugiej bez dłuższych przerw, wywnioskować, że nowa ustawa została przeprowadzona z pośpiechem, który musiał się odbić na gruntowności traktowania tej kwestji.

Co się tyczy celu nowej ustawy, p. dyrektor podziela zdanie, wypowiedziane niedawno w «Kraju», że ustawa ta nie zabezpiecza całkowicie robotników; fabrykanci nie zawsze bowiem są odpowiedzialni faktycznie i materialnie do wysokości tych pretensyj, jakie z czasem urosnąć mogą z tytułu ubezpieczenia robotników. Tylko więc wielkie firmy tę odpowiedzialność przedstawiają, choć ileż to i wielkich firm runęło już w czasie krótkiej historii wielkiego przemysłu?...

U p. Henryka Barylskiego,

reprezentanta warszawskiego Tow. «Rosja».

Dotychczas dwie trzecie ogólnych ubezpieczeń robotników na Królestwo Polskie znajdowało się u tego właśnie Towarzystwa, według poświęcenia p. Barylskiego.

Obecnie jednak spadnie ilość tych ubezpieczeń do *minimum*.

Czemu?

— Dlatego, że — jak przewidują wszyscy — ubezpieczenia robotników od wypadków zapewne już niebawem weźmie rząd na siebie. Takie jest mniej więcej zdanie ogólne. Otóż towarzystwom prywatnym nie opłaciłoby się czynić poważniejszych wkładów w zorganizowanie tego działu operacyj, nie byłoby bowiem czasu wkładów tych zamortyzować. Zresztą, jak obecnie, więksi fabrykanci nie ubezpieczają swoich robotników w towarzystwach, licząc bodaj na to, iż przyjęcie tej sprawy na własne ryzyko wypadnie taniej. Pole działalności jest więc tembardziej ograniczone.

— A mniejsze firmy?

— Te chętniej zwracają się do nas. I my przyjmujemy (mowa tu o Towarzystwie «Rosja») ubezpieczenia do wysokości 75 proc. tego, co wypadnie według nowej ustawy zapłacić; pozostawiamy przeto 25 proc. na barkach fabrykanta. Całe 100 proc. ubezpieczenia przyjmujemy tylko w wyjątkowych razach.

— Chodzą pogłoski, że fabrykanci chcą odpowiedzieć na nową ustawę obniżeniem płacy roboczej, aby przynajmniej w jakiejś proporcji złożyć ciężar ubezpieczenia i na barki klasy robotniczej. Czy jest w tych pogłoskach co prawdy?

— W Królestwie Polskiem taki wypadek dotychczas nigdzie się nie zdarzył. Nie, fabrykanci co innego wynaleźli, mianowicie wzajemne stowarzyszenia ubezpieczeń od wypadków. Takich grup nawet powstaje odrazu kilka. Jedną tworzą więksi fabrykanci w Łodzi, drugą przemysłowcy w zagłębiu Dąbrowskiem. Wreszcie w Warszawie organizują się dwie podobne grupy, jedna pod kierunkiem p. Machlejda, druga — p. Luksemburga.

— I mogą one liczyć na powodzenie?

— Nie sędzę. Znajdą się one, pominiwszy kwestję wielkich kapitałów, którymi towarzystwa prywatne ubezpieczeniowe rozporządzają, a wzajemne nie, wobec tych warunków, co i my. Warunki te nie zachęciły nas do rozwinięcia działalności, jak panu mówiłem, — a więc...

Taką jest pierwsza faza tej sprawy. Charakteryzuje ją fakt, iż przemysłowcy nie znaleźli pomocy u towarzystw asekuracyjnych. I jedni i drudzy zgodnie twierdzą, że aż do zmodyfikowania nowej ustawy, a głównie aż do zorganizowania rządowej asekuracji robotników kwestja ta zadawalniająco rozwiązana być nie może.

Varsoviensis.

## ECHA ZACHODNIE.

WIEDEŃ, 12 lutego.

[Rokowania czesko-niemieckie].

△ W stronnictwie młodo-czeskiem wiodą się wciąż obrady nad sprawą ugody. Jak slyszalem, następujące żądania czeskie miałyby szansę zrealizowania się:

1. Wprowadzenie wewnętrznego języka czeskiego, bez osobnego reskryptu.
2. Zapewnienie ze strony rządu w Radzie państwa, iż założenie drugiego uniwersytetu czeskiego jest postanowionem — bez wymienienia miejsca i terminu.
3. Wyasygnowanie pięciu miljonów koron na potrzeby uniwersytetu prazkiego.

Gdyby klub młodoczeski zgodził się za cenę tych ustępstw zaprzestać obstrukcji, tekę ministerstwa dla Czech objąłby zapewne p. Żaczek, obecny wiceprezes Rady państwa.

W klubie atoli są żywioły, które na takie warunki ugody nie przystają i wogóle o ugodzie mówić nie chcą, dopóki p. Koerber stoi u steru władzy. Gdyby te właśnie żywioły miały wziąć górę, polityka obstrukcyjna Czechów zaostrzyłaby się jeszcze silniej. W takim razie jednak p. Koerber, korzystając z powikłań w Peszcie, odroczyłby zwołanie Rady państwa aż do maja.

G.

△ Wiedeń. Tutejsze dzienniki, z „N. Fr. Presse“ na czele, zamieściły telegraficzne streszczenia wywiadów, które ogłosił „Kraj“ z przewodcami Koła polskiego.

△ Kraków. W tych dniach odbyło się w Krakowie walne zgromadzenie klubu sło-

wiańskiego, na którym prezes, prof. M. Zdziechowski, zdał sprawę z rocznej działalności stowarzyszenia. Klub urządził 16 odczytów, z których pięć było treści ogólnosłowiańskiej, a 11 treści specjalnej. Prócz tego z fundusów swych wspomógł klub seminarjum filologii słowiańskiej w Gracu profesora Murki i wypłacił honorarium Piotrowi Miklawcowi za tłumaczenia Sienkiewicza na język słoweński i inne publikacje w zakresie literatury polskiej wchodzące. Po udzieleniu wydziałowi absolutorjum, przystąpiono do wyboru nowego wydziału. Prezesem został ponownie prof. Zdziechowski; w skład wydziału weszli: dr. Heck, prof. Kurpiel, dr. Stefański i p. Glück. Celem rozwinięcia szerszej działalności uchwalilo Towarzystwo urządzenie praktycznych kursów języków słowiańskich, wydanie podręcznika języka chorwackiego i założenie biblioteki słowiańskiej. Dnia 13 b. m. wygłosił w klubie słowiańskim p. Bogdan Łepki odczyt, poświęcony najznakomitszemu ze współczesnych muzyków-kompozytorów ukraińskich, Łyseńce. Po skończonym odczycie powstał ks. prof. Gołba i nawiażując przemówienie swoje do słów prelegenta o kojącem działaniu pieśni, która uśmierza waśni społeczne i międzynarodowe, postawił wniosek, by klub przy współdziałaniu Towarzystwa muzycznego urządził w Krakowie wieczór kompozytorski, złożony wyłącznie z utworów Łyseńki. Za wnioskiem oświadczyli się prof. Ciechanowski, prof. M. Sokołowski, prof. Stanisławski, prof. Zdziechowski i p. J. Zagórski, poczem postanowiono zwrócić się do Towarzystwa muzycznego z prośbą o współdziałanie w urzeczywistnieniu tej myśli.

BERLIN, 20 lutego.

[Sztuka w parlamencie niemieckim].

△ Utarło się zdanie, że polityka wypacza duszę ludzką, gdy sztuka ją podnosi i uszlachetnia. Ostatnie rozprawy w sejmie Rzeszy były do pewnego stopnia potwierdzeniem tego paradoksu. Paradoksu, albowiem odnosi on się raczej do współczesnego parlamentarizmu i związanych z nim walk stronnicych, niż do poważnie i głęboko pojmowanej polityki, która jest czynnem i koniecznem uczestnictwem dojrzałych obywateli w pracy nad rozwojem swego społeczeństwa i kraju.

Z powodu wystawy międzynarodowej w Saint-Louis, akademickie stowarzyszenie artystów niemieckich pozwoliło sobie okazać lekceważenie Secesji berlińskiej. «Stara sztuka», czując za sobą poparcie cesarza Wilhelma i rządu, uważała za stosowne wyznaczyć «nowej sztuce» — tej, z której Niemcy słusznie są dumne — miejsce w przedpokojach. Ośmielił ją do tego «znak z góry».

Secesja zaprotestowała. Gdy protest nie został uwzględniony, Secesja berlińska postanowiła w wystawie amerykańskiej wcale nie brać udziału. Sztukę niemiecką reprezentować będą w Saint-Louis przybocznymi malarze i rzeźbiarze cesarza Wilhelma, usłudzy przedstawiciele «sztuki oficjalnej», o których monarcha niemiecki wyraża się laskawie: moi artyści!... Nowożytna sztuka niemiecka, która, według słynnego wyrażenia, «w rynsztoku czerpie swe natchnienie», sztuka, która posiada takich kapłanów, jak Klinger, Thoma, Leibl, Stuck, Liebermann, Leistikow etc., będzie świecić nieobecnością.

Zatarg, który z tego powodu powstał, znalazł nader głośny oddźwięk w sejmie Rzeszy. Dwa dni trwały rozprawy. Chodziło o wyjaśnienie, czy rządowi



koronie służy prawo szczególnie popierania tych lub owych kierunków artystycznych z ujmą innych, czy też rząd i korona powinny wogóle dbać o swobodny rozwój sztuki we wszystkich jej szczyrych objawach?

Stała się rzecz osobliwa. Prawica i centrum, którym w ostatnich czasach zarzucano stale pokorną uległość wobec korony i rządu, tym razem połączyły się z opozycją. Przeciw bizantyzmowi pruskiemu skojarzyły się żywioły tak różnorodne, jak dr. Spahn, przywódca centrowy, p. r. Kardorff, reakcyjny konserwatysta i agrarjusz, hr. Oriola—*speaker* narodowych liberałów, oraz trybuni wolnomyślni i socjalistyczni w rodzaju dr. Müllera i Singera. Upodobania artystyczne cesarza Wilhelma, a zwłaszcza jego chęć narzucania tych upodobań całemu ogłowi niemieckiemu, spotkały się z krytyką tak ostrą, że marszałek musiał kilkakrotnie tamować zapędy mówców. Konserwatywni posłowie przedstawiali działalność artystyczną cesarza Wilhelma w słowach, które powszechny śmiech budziły. Dr. Müller przypominał odpowiedź, jaką dał Karol X, gdy żądano odeń, by zabronił wystawienia «Ernaniego» Wiktora Hugo i ukarał poetę: — W teatrze, podobnie jak każdy mieszczanin paryzki, mam tylko prawo klaskać lub sykać!...

Hr. Posadowski, sekretarz stanu, któremu przypadła w udziale obrona, miał trudne zadanie. Członkowie sejmu Rzeszy rozumieli, iż adwokatom przypadają czasem «sprawy z urzędu» i zhytnio się nad nim nie pastwili. Dwudniowa dyskusja była imponującą demonstracją w obronie wolnego rozwoju sztuki, była rzadkim w dziejach współczesnego parlamentaryzmu niemieckiego protestem przeciw nieudalym próbom bizantyzmu. Równocześnie świadczyła o wysokiej kulturze polityków niemieckich, którzy przy tej sposobności złożyli dowody rzetelnego zrozumienia zadań i celów sztuki.

Wyznaję, że po raz pierwszy oddawna wychodziłem z gmachu parlamentu z pewną otuchą w duszy. Tyle razy spotkałem się tutaj z brutalnem deptaniem ludzkich praw w imię siły! Tyle razy usprawiedliwiano tutaj gwałty i krzywdy, a najwymowniejszą skargę witano drwiącym śmiechem. Zastaniano się «koniecznością polityczną!» Tyle razy składano świadectwa uległego służalstwa! Trzeba było czystego powiewu sztuki, aby odświeżyć tą stęchlą atmosferą, aby wpuścić do dusznej sali strumień zdrowego powietrza.

Lecz jutro polityka wróci do swoich praw i w wielkiej brunatnej sali znów będzie duszno i ciężko...

Widz.

POZNAŃ, 19 lutego.

[Nowy projekt antypolski. Poznańczycy w Galicji. Procesy. Mściwość kardynała Koppa. Jątrzenia].

△ P. v. Podbielski dba o to, by wobec hakaty uniewinić swoje polsko brzmiące nazwisko i zewnętrzny wygląd rubasznego szlachcica. Już jako sekretarz stanu do poczt i telegrafów smutnie wstawił swe imię, inaugurując kampanję szykan pocztowych. Teraz, jako minister rolnictwa, wygotował projekt prawa, skierowanego przeciw polskim bankom parcelacyjnym i wogóle przeciw osadnictwu polskiemu.

Projekt ten złożony został w Izbie panów i prawdopodobnie bez zmiany przyjęty będzie. Pruska Izba panów zna swoje obowiązki względem rządu. Nowe prawo jest krzyżaco anty-konstytucyjne. Narusza zasadę równości wszystkich obywateli. Cóż z tego? Skakaj wraze, jak pan każe!

Dzisiaj trudno się jeszcze zorientować dokładnie, jakim niebezpieczeństwem grozi nam ten nowy cios. Niewątpliwie sparaliżuje do pewnego stopnia działalność naszych banków i wstrzyma akcję parcelacyjną. Zwiększy liczbę ludności bezrolnej, pomoże szereg malkontentów, którzy w końcu stają się zwykle łupem demokracji społecznej. Czy monarchja pruska dobrze na tem wyjdzie, dalsza przyszłość okaże.

Korespondent wiedeński «Dziennika Poznańskiego» poruszył interesującą kwestję. Krytykuje on dość surowo system nauczania języków obcych w szkołach galicyjskich, zwłaszcza niemieckiego, którego znajomość i w Austrii dla naszych rodaków jest wielce użyteczną. Któż winien, że młodzież opuszcza szkoły, mowę niemiecką nader niedostatecznie znając? Korespondent winę przypisuje głównie personelowi nauczycielskiemu. Najczęściej zdarza się, że nauczyciel, który w uniwersytecie poświęcił się językowi niemieckiemu, zna doskonale gramatykę, zna literaturę, ale praktycznie nie umie po niemiecku mówić. Od takiego nauczyciela i uczeń nie nauczy się języka do praktycznego użytku. Oczywiście Galicja nie może się zgodzić, by do jej szkół sprowadzano nauczycieli Niemców. Więc cóż zrobić? Korespondent «Dzien. Pozn.» proponuje, ażeby młodzi ludzie z W. Ks. Poznańskiego i Prus zach., którzy po ukończeniu szkoły średniej doskonale po niemiecku umieli, przybywali na studia uniwersyteckie do Galicji, przyjmowali poddaństwo austriackie i poświęcali się nauczaniu języka niemieckiego w galicyjskich szkołach średnich. Miałoby to jeszcze i ten pożądany skutek, że wytworzyłoby większą łączność pomiędzy jedną dzielnicą a drugą.

Mysł jest niewątpliwie dobra, czy jednak poprą ją galicyjskie władze szkolne?

W przyszłym tygodniu w Bytomiu rozpoczyna się ponowny proces w sprawie zeszlenczonych zaburzeń robotniczych w Hucie Laury. Jak wiadomo, pierwotny wyrok został skasowany. Obrony biednych oskarżonych podjął się obecnie mecenas i poseł do sejmu, Zygmunt Dziembowski. Dobrze się stało, bo w procesie pierwszym młodzi adwokaci, którzy obronę prowadzili, mimo najlepszych chęci nie byli w stanie podjąć trudnemu zadaniu i nie posiadali przytem wobec sądu tego autorytetu, jakim się cieszy dr. Dziembowski.

Niemal równocześnie miał odbywać się w Katowicach proces, wytoczony przez kardynała Koppa redakcji «Górnoszlązaka». Tu znowu obrony podjął się dr. Lenzman, świetny obrońca komitetu wrzesińskiego. Proces jednak został podobno odroczone. Ks. kardynał Kopp okazuje wobec swych przeciwników dużo zaciętości, niezupełnie licującej z jego stanowiskiem kościelnym. Powszechne oburzenie wywołała wiadomość, iż biskup wrocławski wytoczył w Rzymie

sprawę kanoniczną ks. Mikulskiemu z Krakowa, który udzielił ślubu p. Korfantemu. Ta mściwość ze strony ks. Koppa nie przyczyni mu z pewnością miru wśród polskiej ludności na Górnym Szlązku.

Dyrektor tutejszego gimnazjum Marji-Magdaleny, p. Schroer, zabronił polskimi uczniom uczęszczać na wykłady naukowe, które odbywają się w każdą niedzielę staraniem Tow. imienia Adama Mickiewicza, i równocześnie zakazał im chodzić do teatru polskiego. Notarjuszom polakom i ich rodzinom władze rządowe poleciły wystąpić ze spółek i banków polskich. Niema prawie tygodnia, żeby obywateli polskich nie jątrzone czemś nowem!

Bart.

Z NAD WARTY, 12 lutego.

[List pasterski ks. arc. Stablewskiego. Organ «ludowcowy» o hr. Mielżyńskim].

△ W ubiegłą niedzielę w kościołach poznańskich odczytany został początek listu pasterskiego ks. arcybiskupa Stablewskiego do wiernych archidiecezji. List ten omawia wzajemny stosunek pracowników do pracodawców i zawiera wiele głębokich i szlachetnych myśli. Stanowi przytem dowód, iż arcybiskup nasz, mimo ciągłych cierpień fizycznych, nie przestaje na chwilę interesować się sprawami społecznymi.

W przyszłą niedzielę wygłoszone będzie z ambon dokończenie listu. Skoro w ten sposób złoży się całość, nie omieszkam szczegółowo pomówić o tem orędziu i podać zeń najważniejsze ustępy. Sprawy, które porusza w swym liście pasterskim ks. Stablewski, posiadają pierwszorzędne znaczenie nie tylko dla naszej dzielnicy, ale dla wszystkich ziem polskich.

W naszej prasie «ludowcowej» zdarzają się nieporozumienia, które wkraczają bezpośrednio w zakres humorystyki. W ostatnim np. numerze «Pracy» znajduje się korespondencja z Grodziska, w której autor wyrzuca niektórym mieszkańcom tego miasta, iż w dniu urodzin cesarza uiluminowali swe okna. A przecież «w przededniu Hammerstein powtórzył słowa, które niegdyś zuchwali, przemocni francuzi Niemcom, przez brak obecnej solidarności niemieckiej słabym, w Rastadt w oczy rzucili: «My będziemy bez was rządili, pertraktowali, bo jesteście panami, a wy niewolnikami; my rozkazujemy—wy musicie słuchać!»

«Nasi posłowie dali na takie dictum godną odpowiedź. Ale gdy niebawem odbył się festyn u p. Ballestrema, posłom naszym serce i rozum dyktowały, że niewolnikom nie wolno wspólnie biesiadować z panami zuchwałymi.»

Ani słowa, ze stanowiska polityki naszych «nieprzejednanych» wymówka jest zupełnie słuszna. Przeciw komuż jednak jest skierowana? Jacyż to posłowie polscy wzięli udział w uczcie u hr. Ballestrema, na której obecnym był cesarz Wilhelm? Zapewne niepoprawni «ugodowcy» jeszcze raz lichem służalstwem skompromitowali społeczeństwo wielkopolskie?...

Nie, jedynym posłem, który przyjął zaproszenie i zasiadł za stołem biesiadnym z dygnitarzami pruskimi, był Maciej hr. Mielżyński, «czerwony hra-



bia», przedstawiciel młodej «szlachty postępowej», oczko w głowie naszych ludowców i wszechpolaków.

Najzabawniejszą jednak jest okoliczność, iż hr. Mielżyński doczekał się tego wyrzutu na szpaltach pisma, którego jest współwłaścicielem, i w którego Komitecie redakcyjnym pierwszorzędną odgrywa rolę. Jak wiadomo, w jesieni 1903 p. Biedermann sprzedał «Pracę» konsorcjum, na którego czele stanęli hr. Maciej Mielżyński i p. Alfred Chładowski.

I najgorsza, że pocziwemu ludowcowi z Grodziska nie można zarzucić, iżby nie był konsekwentnym. Píše w tym samym tonie, w jakim pisały dawniej «Praca», «Orędownik», «Goniec Wielkopolski» i inne tego pokroju pisma o pp.: Kościelskim, Cegielskim, Dziembowskim, Komierowskim... Ton został ten sam i treść zarzutów ta sama. Zmienili się tylko posłowie. Dziś sekretarzem sejmiku Rzeszy jest nie p. Stefan Cegielski, ale «czerwony hrabia». Czerwony hrabia jednak, w tych samych warunkach, musi robić to samo, co robił na tem stanowisku pomawiany o ugodowość mieszczanin poznański. Zacy ludowiec z Grodziska miał zapewne jeszcze w pamięci dumne frazesy z wieców wyborczych... Dziś przekonał się, jaka jest różnica między takimi frazesami a koniecznością stosowania się do warunków politycznych i być może, iż rozmyśla nad znaną piosenką Ange Pitou z «Córki pani Angot», której refrain głosi: «Czy warto było zmieniać rząd?»...

Lecz nasza «szlachta postępową» niechybnie bardzo wyrzeka na redakcję «Pracy», która podobną korespondencję umieściła. Hr. Mielżyński ma prawo powiedzieć: — *Et tu Brutus!*...

Z—za.

## Z MIAST I WSI.

WILNO, 8 lutego.

[Ogólne zebranie akcjonariuszów Banku ziemskiego. Praca p. Karskiego: «Białorusy». Wystawa Krzesza. Wycinanie lasów antokolskich].

□ D. 3 (16) b. m. odbyło się tu ogólne zebranie akcjonariuszów wileńskiego Banku ziemskiego. Sprawy tej najważniejszej naszej instytucji finansowej budzą zawsze zainteresowanie wielkie, to też na zebranie stawilo się 138 akcjonariuszów. Na przewodniczącego powołano jednomyślnie prezesa zarządu hr. Adama Broel-Platera. Po odczytaniu sprawozdań zarządu i komisji rewizyjnej, ogólne zebranie uchwaliło: 1) sprawozdanie za r. 1903 zatwierdzić i wypłacić dywidendę od akcji pierwszych 23 emisji po 37 rb., a od akcji 24-ej emisji po 15 rb. 30 kop.; 2) udzielić zarządowi pełnomocnictwa do akceptowania zmiany § 19 ustawy bankowej oraz do wyjedynania zmiany § 37 ustawy; 3) budżet wydatków na utrzymanie Banku w wysokości 228,746 rb. zatwierdzić, oraz przeznaczyć do rozporządzenia zarządu, wzorem lat ubiegłych, 2 tys. rb. na cele dobroczynne; jednocześnie, z powodu wypadków na dalekim Wschodzie, upoważnić zarząd do wyasygnowania odpowiedniej sumy, celem urządzenia stu łóżek dla rannych i chorych żołnierzy. Akcjonariusz, L. Czerkasow, zapropono-

wał ofiarowanie na ten cel 5 proc. od dywidendy dodatkowej.

Następnie przystąpiono do wyborów. Na członków zarządu powołano pp.: Józefa Montwiła i Pawła Kończę, na zastępcę p. Stanisława Łopacińskiego, prezesa Tow. roln. witeb. (który ofiarowanej mu posady nie przyjął, uważając korzystanie z niej za sprzeczne z tendencjami i obowiązkami prezesa Towarzystwa witebskiego rolniczego, popierającego gorliwie sprawę wzajemnego taniego dla ziemian kredytu). Do komisji szacunkowej wszedł p. Nikodem Butrym, jako zastępca p. E. Römer. Do komisji rewizyjnej powołani zostali pp.: Świątecki, Węslawski, Kwiatkowski, Borodziej i Meysztołowicz, na zastępców pp.: Hoppen i Umiasowski. Wreszcie deputatami do asystowania przy losowaniu i paleniu listów zastawnych zostali pp.: Podernia, Stachowski, Kowarski, Michałowski, Bohuszewicz i Chalecki.

Zgromadzenie odbyło się spokojnie i prędko. Wszystkie pociski wyrzucono już w roku zeszłym; nic nowego na ten raz nie znalazło się w arsenale opozycji.

W zeszłym roku podjęta była przez rosyjskie Tow. geograficzne, z inicjatywy i kosztem księcia Światopółk - Mirskiego, naukowa ekspedycja po ziemiach litewsko-białoruskich, pod kierunkiem prof. Karskiego, w celach zbadania granic języka białoruskiego. Owocem tych badań jest praca Karskiego pod tytułem: «Białorusy» w czasopiśmie «Wilenskiej Wremiennik», wydawanem kosztem wileńskiego generał-gubernatorstwa, a mającym na celu «wszechstronne zbadanie Kraju północno-zachodniego». Pierwszy tom tego pisma, zawierający tylko jedną wspomnianą pracę, liczy 466 stronic dużej ósemki; następne tomy poświęcone będą historii i kulturze narodowości, zaludniających nasz kraj. Obszar litewskiego języka kurczy się widocznie tam, gdzie litewszczyzna miesza się z Białorusią. Dzisiejsze granice pierwszej znacznie mniejsze są, niż były przed laty 50. W niektórych okolicach litwin w rozmowę wplata całe okresy białoruskie. W Dziwieniszkach, pow. oszmiańskiego, słuchałem raz rozmowy dwóch kobiet: rozmawiały po kolei po litewsku i po białorusku równie biegle, tak iż nie mogłem dojąć, do jakiej grupy etnograficznej należą.

Na miejsce tryptyku Styki w pawilonie hr. Tyszkiewicza na skwerze Zamkowym, otwarta została wystawa obrazów Krzesza, których część eksponowana była w Wiedniu, Monachjum, Petersburgu i Warszawie. Urządzone dotąd w Wilnie wystawy malarzy warszawskich, bądź petersburskich, w rezultacie dawały deficyt; życzyć należy, aby Krzesz stanowił szczególny wyjątek i aby dzieła jego znalazły w Wilnie zasłużoną ocenę.

A. R. Z.

□ Z Wilna piszą do nas: Dzięki staraniom p. Heleny Römerówny z Karolinowa (gub. wil.), odbyło się w niedzielę d. 8 (21) b. m., w tutejszej sali miejskiej, przedstawienie artystyczne ze współudziałem pań i panów z „towarzystwa“. Na całość złożyły się: wspaniała pantomina, pomysłu inicjatorki zabawy, p. t.: „Wieszczka kwiatów“ i żywe obrazy: „Gra na rogu Wojskiego“, „Śniadanie myśliwych“ (Bigos) z „Pana Tadeusza“, oraz udatna, ożywiona kopia

„Gwiazdy betleemskiej“ Fr. Żmurki. (Inszenizowane przez art. mal. St. Jarockiego). Publiczność wypełniła salę po brzegi i nie szczędziła oznak uznania wykonawcom, z wyróżnieniem specjalnem p. Heleny Römerówny, oraz kierownika artystycznego, art. mal. Stanisława Jarockiego, których wielką zasługą przyczynienie się do zasilenia funduszu na odnowienie starożytnego kościoła św. Anny poważną sumą, bo przeszło tysiącem rubli. *Bohczka.*

KIJÓW, 8 lutego.

[Kontrakty].

□ Nowy generał-gubernator kijowski, generał-adjut. Klejgels, wczoraj przybył do Kijowa i zamieszkał w domu rządowym w Lipkach, służącym za rezydencję najwyższego urzędnika kraju.

Pierwszy tydzień kontraktowy już minął. Wszystko odbyło się według odwiecznego regulaminu. Miejsca w salach kontraktowych zostały zawczasu wynajmowane przez kupców przyjezdnych, na placu stały stragany z piernikami i towarami tanimi, jak perkaliki, madepolamy, trochę obuwia i odzieży gorszego gatunku, zabawki dzieciinne i sprzęty domowe, wyrabiane przez tak zwanych «kustarów» w guberniach wschodnich i t. d. Pierwszego kontraktów zostały otwarte, w parę dni później odprawiono nabożeństwo na cześć otwarcia i koniec. Publiczność tłumnie ciągnie na jarmark, zwłaszcza, że są ostatki, «maślenica», czas odpoczynku i hulanki urzędowej.

Pogoda śliczna, nawet nie kontraktowa, ale wprost wiosenna, co zachęca jeszcze bardziej do spacerów na kontrakty—i w salach od rana do wieczora ścisł i tłok.

Jak zwykle na jarmarku, przeważa galanterja, wszelkie drobiazgi, pocztówki, wyroby głuchoniemych i t. d. Przedstawiający się wcale poważnie jeszcze kilka lat temu handel dywanami upada i jest w tym roku dywanów znacznie mniej. Natomiast wzrasta handel sarkawskimi sarpinkami i jest tego obecnie bardzo dużo. Następnie jest mnóstwo lekkich materyj jedwabnych, przywożonych rok rocznie przez ormiów z Kaukazu, jest sporo drogich kamieni, galanterji. Po raz pierwszy podobno widzimy w tym roku na kontraktach chłopca z powiatu jampolskiego, z haftami podolskimi. Nauczył się tego haftu również jak i robienia kilimków lud podolski od turków i tatarów, gdy ci panowali na Podolu i mieli swój meczet w katedrze kamienieckiej. Sztuka wyszywania srebrnymi i złotymi nitkami wzorów na płótnie znaną jest dotąd na Podolu, a Towarzystwo rolnicze podolskie stara się obecnie popierać i rozwijać ten przemysł. W mieście zjazd dopiero się rozpoczyna. Zauważono, że w tym roku jest daleko mniej oficjalistów poszukujących zajęcia, niż naprzykład w roku zeszłym. Prawdopodobnie wpłynął na to urodzaj przedewszystkiem, a następnie brak zmian w cukrownictwie. W zaprzestym roku kilka fabryk stanęło i zawiesiło produkcję, w ubiegłym wszystko szło dobrze, bankructw nie było i dlatego oficjaliści nie potrzebują się tak troszczyć o miejsca, jak dawniej.

Sam.

□ Z Kijowa piszą do nas: Kijowskie Tow. dobroczynności, powołane do życia



w d. 20 września 1903 r., w pierwszych trzech miesiącach swego istnienia rozwinęło tak gorączkową działalność, że jeżeli nie ostygnie w zapale do pracy, a kijowanie nie poskąpi mu swego poparcia, to może już wkrótce stanąć na wysokości swego trudnego zadania. Zarząd Tow., odbywając co piątku posiedzenia, pracuje niustannie nad organizacją walki z nędzą. Na tej drodze osiągnięto już niejaki rezultaty. Zaproszone przez zarząd kuratorki rozciągnęły opiekę nad ubogimi w swoich dzielnicach. Pomoc Tow. polega na wydawaniu miesięcznych i doraźnych datków pieniężnych, na zaopatrywaniu w bieliznę, ciepłą odzież i narzędzia pracy, na bezpłatnych poradach lekarskich (45 lekarzy-polaków ofiarowało swoją bezinteresowną pracę) i dostarczaniu lekarstw (12 aptek zadeklarowało gotowość wydawania pupilom Towarzystwa lekarstw bezpłatnie na ogólną sumę 500 rb. rocznie), na opłacaniu wreszcie miejsc w szpitalach i przytułkach miejskich, oraz wykupywaniu książeczek zarobkowych w miejskim domu pracy i t. p. Towarzystwo założyło przytułek dla 15 niedołączonych bezdomnych staruszek i ochronkę dzienną (jasełka) dla dzieci wyrobników, gdzie w liczbie około 70 są one starannie dozorowane, karmione i zajmowane rozwijającymi umysł i serce zabawami. W d. 2 stycznia r. b. Towarzystwo urządziło choinkę dla ubogich dzieci (zebrało się ich około 700). W dalszym ciągu zarząd pragnąłby przystąpić do założenia biura pośrednictwa w poszukiwaniu pracy, szkółek rzemieślniczych, domu zarobkowego o typie angielskim, przytułku dla starców i kalek, do zorganizowania kolonii letnich dla ubogiej dźwiatwy i t. p. Wszystkie wszakże dalsze projekty mogą pozostać w dziedzinie marzeń, jeżeli zabraknie środków do ich urzeczywistnienia. Dotychczas środki te są niedostateczne. Do d. 1 stycznia r. b. wpłynęło do kasy: ze składek 743 członków Tow. 11,523 rb., z ofiar zwyczajnych 1,536 rb., z ofiar specjalnych: na kapitał żelazny—703 rb. i na leczenie chorych—131 rb.; czystego dochodu z przedstawienia opery „Manru” w teatrze miejskim 502 rb. i z łaskawie urządzonego przez p. Boronat (hr. Rzewuską) koncertu 1,529 rb.; razem 15,925 rb. Wydano: na wsparcia 2,553 rb., na wydatki ogólne (lokal, służba, inwentarz, urządzenie przytułku i t. p.) 1,842 rb., razem 4,395 rb. Pozostawało w kasie: kapitału żelaznego 2,196 rb., oraz w gotówce 9,333 rb. Mając na względzie, że podług przypuszczalnego rachunku suma nieuniknionych wydatków wyniesie do 20 tys. rb. rocznie, trzeba uznać, że obecny stan kasy nie jest zadawalającym. Cała nadzieja, że szerszy ogół, po zapoznaniu się z zadaniem i charakterem działalności Towarzystwa, zechce skuteczniej poprzeć jego usiłowania, popieszczając z gremjalnem zapisywaniem się na listę jego członków. Na 35—40 tys. katolików, zamieszkałych w Kijowie, z których przynajmniej trzecia część należy do warstwy zamożnej lub dostatniej, ilość obecnych członków—743 jest nazbyt małą. I. Ł.

□ **Z Łucka** piszą do nas: Wiadomość o odroczeniu wprowadzenia ziemstw w Kraju południowo-zachodnim smutnem echem odbiła się także w łuckim powiecie, spodziewano się bowiem, iż z nastaniem instytucji ziemskich wiele pięknych kwestyj zostanie rozstrzygniętych, a na ich czele sprawa przyprowadzenia do porządku komunikacji wodnych i lądowych, na których zły stan tak biada ludność naszego powiatu. Południowo-zachodnia część pow. łuckiego, zarówno jak i przylegająca do niej część pow. dubieńskiego, jako leżące w pasie czarnoziemnym, posiadają prawie najurodzajniejszą glebę na całym Wołyniu, nadającą się najzupełniej pod uprawę buraków cukrowych i w ogóle roślin wyższego gatunku. Ponieważ przez tę właśnie okolicę przepływa Styr, zdawałoby się więc, iż sama natura

przeznaczyła go jako najdogodniejszą arterję komunikacyjną, tembardziej, iż, jak to badania hydrograficzne wykazały, koryto rzeki najzupełniej jest zdane do spławu i kursowania parostatków, wszędzie dostateczną ku temu posiadając głębokość. Dopiero w ostatnich czasach, wygłoszone na kijowskim zjeździe żeglugi referaty pp. Witolda Kuczyńskiego, członka rady łuckiego Tow. rolniczego, i Poniatowskiego, wice-prezesa tegoż Tow., sprawiły, iż zjazd uchwalił poczynić niezwłoczne starania w ministerstwie komunikacji celem umożliwienia żeglugi na Styrze i usunięcia przeszkód, prawidłowy rozwój jej tamujących. Ufajmy w pomyślny skutek tych starań, gdyż sprawa to, jakeśmy rzekli, dla nadstyrzańskich gospodarstw arcy-żywna. W. K.

□ **Z Odessy** piszą do nas: Ofiary na budowę drugiego kościoła w Odessie idą dość raźnie. Za rok ubiegły zebrano blisko 30 tysięcy—a ogólna suma zebrana dochodzi 98 tysięcy. Zawdzięczać to należy przeważnie energii sub-prezesa komitetu budowlanego p. Jana Borkowskiego, byłego dyrektora komory celnej w Odessie, który niestrudzenie pracuje obecnie przy zbieraniu składek na nową świątynię. Gmach nowego kościoła doprowadzony został do dachu, z wiosną zaś zaczyna się dalsze roboty. Temi dniami w sali „Union” odbył się koncert Paderewskiego przy szczelnie zapelnionej sali. Owacjom i oklaskom nie było końca; młodzież nasza odprowadzała mistrza, który, niestety, został na drugi koncert nie chciał.—W liczbie odjeżdżających z Odessy na daleki Wschód lekarzy znajdują się przeważnie rodacy. Opuszczającemu nas proboszczowi, ks. kanonikowi Hartmanowi, przedstawiciele kolonii naszej ofiarowali na pamiątkę kosztowny zegarek z napisami. Chciano uzczyć proboszcza składkowym pożegnaniem obiadem, lecz sz. kapłan uchylił się i prosił zebraną na ten cel kwotę ofiarować na rzecz nowobudującego się kościoła. Zarząd kościelny postanowił personelowi nauczycieli i nauczycielek miejscowej szkółki parafjalnej zwiększyć wynagrodzenie, mianowicie zrównać honorarium personelu żeńskiego z męskim (25 rb. obecnie, dawniej zaś był 22 rb.). Wszystkim nauczycielom co 5 lat pensje mają być zwiększane o 10 proc. Z tej reformy skorzystali przeważnie ci, którzy pracują w szkółce naszej od wielu lat. Obecnie szkolny personel pobiera rocznie 12 tys. rb. Niedawno odbyło się u nas drugie w sezonie bieżącym polskie przedstawienie amatorskie na rzecz katolickiego Tow. dobroczynności. Wystawione dwie sztuki: „Farbiarze” i „Hypnotyzm” Fredry, odegrano doskonale. T—dar.

□ **Ze Stawropola** piszą do nas: W d. 22 stycznia (4 lutego) odbyło się po raz pierwszy w tem miesiącu przedstawienie amatorskie w języku polskim na rzecz miejscowego katolickiego Tow. dobr., urozmaicone muzyką i deklamacją. Odegrano jednoaktówki: „Stryj przyjechał” i „Na wędkę”. Oddział muzyczny zawierał parę sztuk na dwoje skrzypiec z fortepianem, oddział zaś deklamacji składał się z „Bez dachu” Kopnickiej i „Snu” Gawalewicza. Przedstawienie odbyło się w lokalu miejscowego domu ludowego. Wszyscy amatorowie spełnili swoje zadanie bardzo starannie, to też, pomimo iż większość występowała na scenie po raz pierwszy, przedstawienie wypadło nadspodziewanie gładko, zgodnie i wesoło. Przedstawienie zaszczyliło swoją obecnością prawie całe, niezbyt liczne w naszym miesiącu, towarzystwo polskie, jak również część inteligencji rosyjskiej, której nastroj względem całego wieczoru był bardzo sympatyczny. Podczas antraktołów grała orkiestra amatorska domu ludowego. Czysty zysk z wieczoru, wliczając dochód ze sprzedaży kwiatów, herbaty i lodów, wyniósł około 300 rb. Powodzenie pierw-

szego przedstawienia zapewne zachęci naszych szanownych amatorów do popisów dalszych. A. B.

□ **Kurlandja.** Do „St. Petersburger Ztg” piszą z Rygi o wielkim, jakoby, napływie polaków do bałtyckich prowincyj. Korespondent, zaznaczywszy na wstępie, iż szczególnie Kurlandja i Semigalja, jako pas pograniczny, zawsze narażone były na imigrację polską, o czem dotąd świadczą liczne polskie nazwiska ziemczających z czasem mieszkańców, uważa, iż napływ polaków ostatnimi czasy wzrósł do niebywających dotąd rozmiarów. W Rydze oddawna istniała dość liczna kolonia polskich lekarzy, adwokatów, inżynierów i budowniczych, obecnie, wskutek rozrostu polskiego przemysłu, coraz liczniej przybywają wszelkiego rodzaju rzemieślnicy, a konkurencja między żywiołem niemieckim i polskim coraz wyraźniej się zaznacza. W Kurlandji z każdym rokiem wzrasta ziemska posiadłość polska, co jest naturalnym skutkiem prawa, zabraniającego polakom nabywania własności ziemskiej w zachodnich prowincjach. Charakterystycznym objawem ostatnich czasów jest także wielka ilość polaków urzędników. Istnieje jakoby mieściny, gdzie na dziewięciu polaków przypada za ledwo jeden urzędnik nie-polak. Szczególnie kontyngens urzędników ministerstwa komunikacji składa się przeważnie z polaków, zaś niższe miejsca stróżów kolejowych i t. p. zajmują głównie litwini. Autor artykułu z uznaniem podnosi ciche, lecz niezachwiane przywiązanie polaków do swej narodowości, ich łączność i wzajemne wspieranie się wśród obcych żywiołów, zaś niemcom radzi, aby od rodaków naszych przejęli przynioty godne naśladowania, by w walce konkurencyjnej za jedyny środek uważali: nie dać się oto innym przewyższyć w pracy, pilności i dążeniach. Niemiec, stawiający rodakom swoim za wzór—polaków! Rzecz, doprawdy, podkreślenia godna.

□ **Finlandja.** Gubernator m. Waza zabronił zamykać wcześniej niż zwykle, w celu urządzania przeciwrządowych demonstracji, sklepy i zakłady fabryczne, gasić w nich światło, wogóle urządzić na ulicach lub placach manifestacje w duchu protestu lub oporu. Prześpiewstwa te karane będą 400 markami grzywny; wytaczenie procesów uchyla się i kary stosowane będą w drodze administracyjnej. Rozporządzenie gubernatora drukuje „Finl. Gazeta”.

## Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Z NAD WISŁY, 22 lutego.

[Odjazd warszawskich lekarzy na wojnę. Szaleniec na ulicy Żłotej. Koniec opozycji w Związku giełdowym. Proces p. Henryka Blocha.]

+ Wypadkiem tygodnia był odjazd kilkudziesięciu lekarzy naszych, powołanych do służby na dalekim Wschodzie wojującym. Dziś jeszcze dokładnie nie można określić liczby powołanych, ale zdaje się, że sięgnie ona setki. W ciągu kilku dni, jakie dano lekarzom na przygotowanie, zdolali mniej więcej wszyscy uporać się z trudnościami odjazdu, do czego zresztą niejednemu z młodszych przydało się te tysiąc rubli, które władze wyasygnowały na koszt podróży. Bilety kupowali lekarze do Czifu lub do stacji „Mandżurji”, choć niektórzy pojadą dalej; dwóch delegowano aż na Sachalin. Odjeżdżających w sobotę wieczorem pociągiem kolei Terespolskiej odprowadzał tłum dwadziestatysięczny; połamano barjery, powyżano okna i drzwi, aby werwać się na peron i nie było sposobu owdądnie-



cia tą masą ludzi. Zresztą—żadnego wypadku.

Słów kilka w sprawie—wiadomej już czytelnikom «Kraju»—strzelaniny hr. Dąbskiego. Wypadek smutny, ale smutniejszy jeszcze jest rozbój jego, czyniony przez pisma i opinie. Niezręczność policji, która pozwała szaleńcowi wymknąć się i nie umie sobie z nim poradzić przez trzy czwarte doby, bije tu w oczy. Co jednak wprost oburzającym, to zachowanie się tłumu, który rozpałał szaleństwo chorego człowieka, dzikimi i podbudzającymi okrzykami. Uczyniono sobie zabawę uliczną z nieszczęścia. I to trwało godzinami. Bardzo surowo potępiają także projekt jednego z lekarzy, który doradzał otrucie szaleńca formaliną, a niemniej surowo sądzą również tego, który strzelił do niego i ubezwładnił go. Posypały się teraz głosy, iż należało zawezwać oddział sanitariuszów ze szpitala św. Jana Bożego, ci bowiem ciągle mają do czynienia z szaleńcami, nieraz nawet uzbrojonymi, posiadają więc odpowiednie uzbrojenia ochronne i stosowne metody postępowania. Niewątpliwie tak należało uczynić i na przyszłość wszyscy o tem będą wiedzieli. W dzień wypadku wśród tłumów nie znalazł się jednak ani jeden człowiek, nawet wśród lekarzy, któryby o tem pomyślał.

W związku giełdowym, zdaje się, będzie teraz już cicho. Aby zwaloczyć opozycję, zwołano osobne ogólne zgromadzenie członków, na które zarząd zaprosił specjalną kurendą delegatów prasy. Zebranie było liczne, huczne, burzliwe. P. Krzczkowski, prezes związku, powtórzył to wszystko, co znanem już było mniej więcej z listów publicznych, w pismach ogłaszanych i prosił o wyrażenie *voium* zaufania. Przystąpiono do głosowania i na 195 głosujących, ledwie piętnastu głosowało przeciwko. Zarząd odniósł zwycięstwo ogromne. I trudno doprawdy było obalić zarząd, który dał w trzy lata 115 procentów dywidendy członkom; za rok ubiegły obiecuje 44 tysiące zysków przy 95 tysiącach wkładów. Postawiono więc zaraz drugi wniosek—o wykluczeniu owych 14 opozycjonistów ze związku i uchwalono ten wniosek w tej formie, iż dano opozycjonistom tydzień czasu na «dobrowolne» opuszczenie stowarzyszenia i to się nie bardzo pochwała większości; jest to środek dość barbarzyński; należało właśnie zostawić opozycjonistów, a nawet dać im po rycersku, możność zmienienia stanowiska. Opozycja przeciw wszędzie jest uprawnionem zjawiskiem, a nawet i pożądanem, o ile nie są rozpętane przytem pasje osobiste. W każdym razie będziemy mieli z tej strony spokój na czas jakiś.

Pisma warszawskie drukują długie szpalty sprawozdań sądowych o sprawie p. H. Blocha. P. Em. Blochowa, wdowa po ś. p. Janie, znanym działaczem i finansistcie, i córki jej, pp.: Kościelska, Weysenhoffowa, Hołyńska i Kostanecka, wystąpiły o oddanie p. Henryka Blocha pod kuratelę, jako marnotrawcę. Akcję tę popiera p. Konic, adwokat. P. Bloch broni się energicznie, sam i przy pomocy adwokata Peplowskiego. Zbija on zarzuty marnotrawstwa, wskazując, że zachował majątek swój łącznie i że część funduszów włożył w kopalnie sy-

beryjskie—po sto tysięcy rubli w dwie kopalnie złota, z których jedna będzie dawała po 40 proc., a druga po 19 proc. dywidendy; przerzucenie działalności swojej na Wschód p. Bloch uważał za konieczne, wobec rozwoju tamtej okolicy i złego stanu ekonomicznego Królestwa. Po za tem wytoczył on rodzinie wzajemne pretensje, z których wynika, że przedstawione na sądzie rachunki i pozycje nie odpowiadają stanowi rzeczywistości. W istocie Jan Bloch pozostawił majątek, oceniony na 12 milionów rubli; rodzina postanowiła działów nie przeprowadzać, rozdziła więc był prowizoryczny i nie przesądzał formalnych działów; przyczem zarząd majątku powierzono p. Emilji Blochowej, zaś reprezentację p. Henrykowi Blochowi. «Ta reprezentacja—skarży się tenże—była dość kosztowną rzeczą». Sprawę odłożono do zbadania ksiąg i dokumentów. Gorąca publiczność warszawska, choć sprawa jest jeszcze mało znana, bierze już energicznie stronę to p. Blocha, to jego matki i sióstr.

L. W.

#### WARSZAWA, 22 lutego.

[«Marja», opera H. Melcera. «Śnieg» Przybyszewskiego].

+ Doczekaliśmy się i w tym sezonie wystawienia w teatrze Wielkim nowej opery polskiej, «Marji» Henryka Melcera. Dano nam ją na samym przelomie karnawału z postem, w ostatni wtorek przedpopielcowy, właśnie w chwili, gdy uciechom lepszym post kładzie kres i otwiera porę rozrywek poważnych, teatralnych i muzycznych w pierwszym rzędzie. Powiedzmy odrazu, że opera młodego naszego kompozytora przyjęta została bardzo przychylnie, ale bez entuzjazmu. Ogólne pochwały zyskał akt trzeci, gdy tymczasem dwa pierwsze wydały się nieco za monotonne. Widoczną jednak była tu intencja kompozytora: w akcie trzecim skupić cały interes swego dzieła. Dwa pierwsze akty są jakby tylko wstępem obszernym i przygotowaniem do trzeciego. Kompozytor, sądząc, miał zupełne prawo w ten sposób zbudować swój muzyczny dramat, i, jeżeli w czem tu zawinił, to tylko w dysproporcji rozmiarów; akt drugi mianowicie jest zbyt długi, i kiedy słuchacz zbliża się do trzeciego aktu, w którym najlepsza część dzieła jest zamknięta, czuje się już niepomiernie sfatygowanym i zamalo świeżym, aby odczuć i przyjąć wszystkie piękności utworu, w tej właśnie części ostatniej skoncentrowane. Dajmy jednak choć pobieżne pojęcie czytelnikom o dziele Melcera. Akt pierwszy. Zawiazanie dramatu, burzliwy stan ducha wojewody, rozmowa jego z Waclawem. Za sceną szaleje burza, z błyskawicami i piorunami—i ta burza, opracowana symfonicznie w świetny sposób, jest najpiękniejszą częścią aktu, którego cały interes prowadzi orkiestra. Melcer złożył tu dowody wysokiego muzycznego wykształcenia, jakie posiada. Wyzwanie, rzucone przez wojewodę niebu i piorun, który to wyzwanie jakby pieczętuje, kończą akt pierwszy, pełen grozy i huku. Akt drugi: Scena miecznika z Marją, przepiękna arja Marji, scena Marji z Waclawem, jadącym na wojnę, chór ryce-

rzów polskich i w końcu modlitwa Marji. Kompozytor dał tu zadanie Marji ogromne pod względem wokalnym i aktorskim i niełatwo przyjdzie mu znaleźć śpiewaczkę, któraby ciężarowi tego aktu podolała w całości. Akt trzeci wreszcie: chór praśniczek, na którego tle przewijają się obawy i przeczucia Marji; potem cisza i pustka — i oto słychać przybywający zdala kulig. Ustęp baletowy, urozmaicony podtrzymywaniem pewnych części przez chór. Tarantela, odpowiadająca pieśni: «Czy znasz ty weneckie zapusty», a później mazur — «My sobie jedziem kuligiem!»... Chór przepłata zabawę smętnym refrenem: «Bo na tym świecie, śmierć wszystko zmiecie, rubak się łęgnie i w bujnym kwiecie». Cała ta część aktu posiada, z wyjątkiem egzotycznego włoskiego ustępu, charakter muzyki narodowej w większym stopniu, aniżeli poprzednie akty. Przychodzi wreszcie zabójstwo Marji, ucieczka zbrojka orszaku, w końcu przybycie i rozpacz Waclawa. Librecista, nie wymieniony z nazwiska na afiszu, starał się, gdzie tylko mógł, przemawiać słowami Malczewskiego, co mu należy za zasługę policzyć. Krytyka warszawska, jeżeli miała i co do zarzucenia Melcerowi, który pewne błędy poczynił wprost z braku doświadczenia scenicznego, liczy się po jego dziełem w każdym razie bardzo poważnie. I talent i naukę przyznają mu wszyscy jednogłośnie. W kilku miejscach dopisał kompozytorowi prawdziwe natchnienie, i wtedy stworzył perły takie, jak arja Marji. Stosunek jednakże partji wokalnej do części orkiestrowej nie jest zrównoważony, mówi krytyka; i dlatego śpiewacy mają zadanie zawsze trudne, a rzadko tylko wdzięczne. Stosuje się to szczególnie do roli Waclawa, którą p. Leliwa wykonał zresztą więcej aniżeli poprawnie. Bardzo dobrą była pani Bohus-Hellerowa, zwłaszcza w lirycznych momentach. P. Górski śpiewał wyborem wojewodę, a p. Tarnawski—nieźle miecznika. Operę wystawiono, jak zwykle w naszym teatrze od pewnego czasu, z wielką starannością; chóry też były wyuczone i przygotowane doskonale. P. Melcer powinien więc być, jak sądzą, zadowolony i z wystawy, która pokazała pierwszą jego operę w najlepszej, świeżej i stylu pełnej szacie, a także i z publiczności, która przyjęła «Marję» bardzo owacyjnie i serdecznie.

W sobotę pozualiliśmy najnowszą sztukę Przybyszewskiego «Śnieg». I tu miłość przedstawiona jest jako siła fatalna, niszcząca, i mniej więcej jedyny motyw ludzkich czynów; i tu ludzie są nieskomplikowani, oddani jakby bezwolnie na pastwę namiętności, obcy skrupułom moralnym i społecznym wymaganiom. Oto treść pokrótce. Tadeusz kochał Ewę, która odrzuciła tę miłość; więc Tadeusz ożenił się z Bronką, która go bardzo kocha i żyją sobie na wsi spokojnie i cicho. Ale oto zjawia się Ewa. Wystarcza jej rzucić okiem na salon Tadeusza, który jest niewolniczą kopją jej salonu, aby przekonać się, że jest jeszcze kochana. Powiada więc do Tadeusza: «kochasz mnie i pójdziesz za mną. To konieczne». «A ty?» pyta Tadeusz. «I ja cię kocham». «Czemuż muą gardziłaś?» «Pokochałam cię dopiero wtedy, gdy m spostrzegła jaki wysiłek uczyniłaś, aby się odemnie oderwać». I Tadeusz istot-



nie idzie za nią. A Bronka? Czuje ona nieszczęście zrazu instynktem kobiecym, potem i rozumieć poczyna sytuację. Razem z Kazimierzem, który znowu ją kocha, wychodzą na staw zamarznęty, pozornie aby się ślizgać, faktycznie aby utopić się razem w przereblu. Ku końcowi sztuki autorowi chodziło o tak zwany nastrój; wprowadził więc w tym celu starą niankę Bronki; ta nianka ma jakiś przywilej odgadywania blizkiej śmierci tych, których wykarmiła i ona to przepowiada nam śmierć w tym domu w akcie trzecim, a w czwartym ilustruje to, co się dzieje na stawie, słowami tajemniczymi i fatalistycznymi. Ten dziecinny pomysł niewiele zaszkodził samej sztuce, która posiada dużo silnych i pięknych miejsc; właściwie wszystko jest w «Śniegu» piękne, co dotyczy Bronki, która jest bohaterką sztuki i jedyną interesującą i ludzką w głębszy sposób w niej postacią. Ta rola była dobrze grana przez p. Teklę Trap szo. Również i starą niankę dobrze grała p. Barszczewska. Inne role aktorom się nie udały, w czym z pewnością jest tylko mała część ich winy. Sztuka może mieć powodzenie swoją drogą. Nasze panie popierają Przybyszewskiego, wdzięczne są za tę centralną rolę, jaką wyznaczyl on miłości w świecie. Zresztą, pomimo manieri swojej, Przybyszewski posiada duży talent dramatyczny. W «Śniegu» złożył tego dowodów dużo.

Albertus.

+ W d. 21 b. m. w teatrze Wielkim odbyło się przedstawienie na powodzian, zorganizowane z inicjatywy J. E. małżonki głównego naczelnika kraju, O. I. Czertkowskiej. Teatr był pełny. Dochód ogólny z widowiska wyniósł poważną sumę dwudziestu dwóch tysięcy rubli. Przedstawienie rozpoczęło się od deklamacji p. Lüdowej, która wypowiedziała wiersz p. K. Laskowskiego o «Powodź», poczem ukazał się na scenie żywy obraz w układzie p. Zmurki, przedstawiający „Powódź”, a kiedy go zasłoniła kurtyna, usłyszeliśmy znowu deklamację, tym razem p. Lüdowej, p. Leszczyńskiego i p. Frenki, którzy wyrecytowali „trójgłos” Wolskiego. Część muzyczną stanowiły dwie odśpiewy z „Lohengrina”, z udziałem pani Bolskiej, pp.: Van Dycka i Sillicha, jeden akt z „Violety” (p. Bolska, p. Battistini i p. Drzewiecki), oraz duet z „Rigoletta”, odśpiewany przez p. Lucównę i p. Kaschmana. Największe powodzenie miał duet p. Bolskiej i Battistiniego w „Violecie”, który bisowano. Widowisko zakończyło się baletem z udziałem tancerki włoskiej, Grimaldi, a przeplecione było *cerclé*m, który się odbył we wspaniałe udekorowanych salach redutowych. W *cerclé* u wziął udział J. E. główny naczelnik kraju i małżonka jego, oraz tłumy wytwornej publiczności z sali teatralnej. W dowód uznania dla artystów, którzy udziałem swoim w przedstawieniu przyczynili się do tak świetnego rezultatu finansowego, organizatorka widowiska, O. I. Czertkowska, obdarzyła ich na pamiątkę żetonami złotymi, ozdobionymi brylantami z napisem po jednej stronie: *Merci*, po drugiej: *Pour les inondés. Varsovie*.

+ Na zasadzie rozkazu Najwyższego z d. 26 sierpnia 1903 r., z funduszków ubezpieczeniowych Królestwa Polskiego wyasygnowano — jak wiadomo — 300 tys. rb. do rozporządzenia generał-gubernatora warszawskiego na naprawę dróg bitych i tam, uszkodzonych podczas wylewu Wisły. Obecnie — jak donosi „Warsz. Dniwn.” — okazało się możliwym sumę tę wyasygnować z funduszków skarbowych, wskutek czego kwotę

300 tys. rb. w całości przelano napowrót do kapitału zapasowego wzajemnego ubezpieczenia w Królestwie Polskiem.

## RATUJMY POWISLE...

Utraciliśmy z oczu i z pamięci nieszczęsnych powodzian Królestwa Polskiego. Dzień każdy ma dość trosk i potrzeb, aby lekkim sercem nie pocieszać siebie bodaj złudzeniem, że wczorajszego, a cóż dopiero onegdajszego dnia, troski zażegnane, a potrzeby zaspokojone...

Niestety, dla nawiedzanej zeszłoroczną przerażającą klęską włościańskiej ludności Powiśla, trwa w dalszym ciągu, załagodzona chwilowo, niedola. Powiemy więcej: wznaga się. Dopiero teraz, dopiero ze zbliżaniem się wiosny da się we znaki tej biednej, wyczerpanej ludności nieubлагana konsekwencja plagi, którą spodobalo się Bogu dotknąć ją przed kilku miesiącami.

Ludność Powiśla, wyzuta z zeszłorocznych plonów swych gospodarstw rolnych, bez krzty zapasów zboża, wzbyszy się niemal doszczętnie inwentarza, t. j. bydła rogatego, koni, nawet świń, kur, gęsi, których wyżywić przez zimę nie mogła, ludność podtrzymywana dotąd wręcz: przy życiu, przez ofiarność filantopijną — stanęła oto wobec braku, równającego się zeszłorocznej klęsce, wobec braku *zboża na zasiew wiosenny*.

Zażegnana klęska zeszłorocznej powodzi nie została zażegnana. Zbyt szerokie dotknęła dzielnice, aby tej masie ludności wystarczyć mogły zapomogi nawet tak hojne, jak dar Najjaśniejszego Pana — 200 tys. rubli. Ks. Oboleński, delegat Monarszy, rozdzielił najskrupulatniej wielką tę sumę wśród ludności — jeszcze większych obszarów. Uprzymińmy sobie, że pieniądze te poszły na zaspokojenie najpilniejszych na razie potrzeb powodzian guberni warszawskiej, radomskiej, kieleckiej, piotrkowskiej i kaliskiej. Każda z rodzin otrzymała swoją część, ale kwoty, wystarczającej na wyżywienie siebie i inwentarza do wiosny tegorocznej, a tembardziej na zakupienie nasion — nie otrzymała, nie mogła otrzymać.

Tedy do nastania zimy zarobkowano przy naprawie wałów nadwiślańskich ochronnych. Ale tego nie starczyło nawet na naprawienie własnych chat i budowli, silnie uszkodzonych przez powódź. Urwały się wreszcie i te zarobki. Poczęła wznagać się śmiertelność; obecnie, w okolicach przez powódź dotkniętych, zwłaszcza wśród dzieci tamtejszych, jest już dwa razy większa, niż zwykle. Korzec ziemniaków doszedł do ceny dwóch i wyżej rubli. *Tysiącom*, wyraźnie tysiącom ludzi, kilku tysiącom rodzin grozi nie to — nędza, ale głód.

Komitety, zawiązane w celu niesienia pomocy, nie rozwiązały się, istnieją, ale — z pustych rąk najmądrzejszy nic nie da. Uczyniły więc tylko to, co bardzo praktyczny rozsądek nakazywał: w przewidywaniu wyczerpania się ofiarności publicznej nie wydały ryczałtowo i pośpiesznie wszystkich sum i datków, które «na powodzian» złożono. I oblicza oto w «Słowie» p. Jan Popiel: «komi-

tet wydał w zbożu i pieniądzech około 15 tys. rb., a zachował w kasie 18 tysięcy, aby je rozdawać stopniowo. Suma ta musi wystarczyć do 1 kwietnia dla wyżywienia 4 tysięcy ludzi, czyli że dziennie przypadnie na głowę po 6 kop. A za miesiąc będzie już od 7 do 8 tys. ludzi bez chleba...» Nie trzeba tłómaczyć, jaka to kropla w morzu owych 18 tysięcy, owych 6 kopiejek na głowę, wobec wznagania się — nędzy i głodu! Poważna suma przeszło 17 tysięcy, które dały odczytu grona prelegentów, zainicjowane przez Sienkiewicza, poważna suma 22 tysięcy, które przyniosło widowisko, zorganizowane przez J. E. panią generał-gubernatorową warszawską, też, niestety, klęski nie zażegna. Pieniądze, które za pośrednictwem wszystkich czasopism złożyło «na powodzian» całe społeczeństwo opędziły tylko pierwsze potrzeby.

Najgorzej, być może, stoi sprawa w okolicach Stopnicy w gub. kieleckiej. Najbardziej zaludniona nizina Królestwa — powiat stopnicki — najenergiczniejszej potrzebuje pomocy. Ziemniaki tam np. wyczerpały się już do ostatka; wyczerpało się owych 12 wagonów zboża, przeważnie podolskiego, nadesłanych komitetowi, ustał napływ ofiar. W szafowaniu pieniężną rezerwą, o której się wyżej wspomniało, w oczekiwaniu «najczarniejszej» godziny, komitet musi już zaprowadzać skrajną oszczędność. Słowem sytuacja rozpaczliwa. Komitet stopnicki, mający na czele ks. Macieja Radziwiłła i p. Jana Popiela, zaś kasjera w osobie p. Henryka Zarzyckiego w Sichowie (pocza Staszów) — zwraca się z najusilniejszą prośbą do ludzi dobrej woli. Błaga o — pieniądze i kartofle. Zboże mniej pożądane, bo odległość od kolei miejscowości, klęską dotkniętych, nie miała i przewóz drogo trzeba opłacać. Pieniądze więc i raz jeszcze: pieniądze! Powtóre: kartofle — bo dostać ich wręcz nie można w blizkich względnie okolicach.

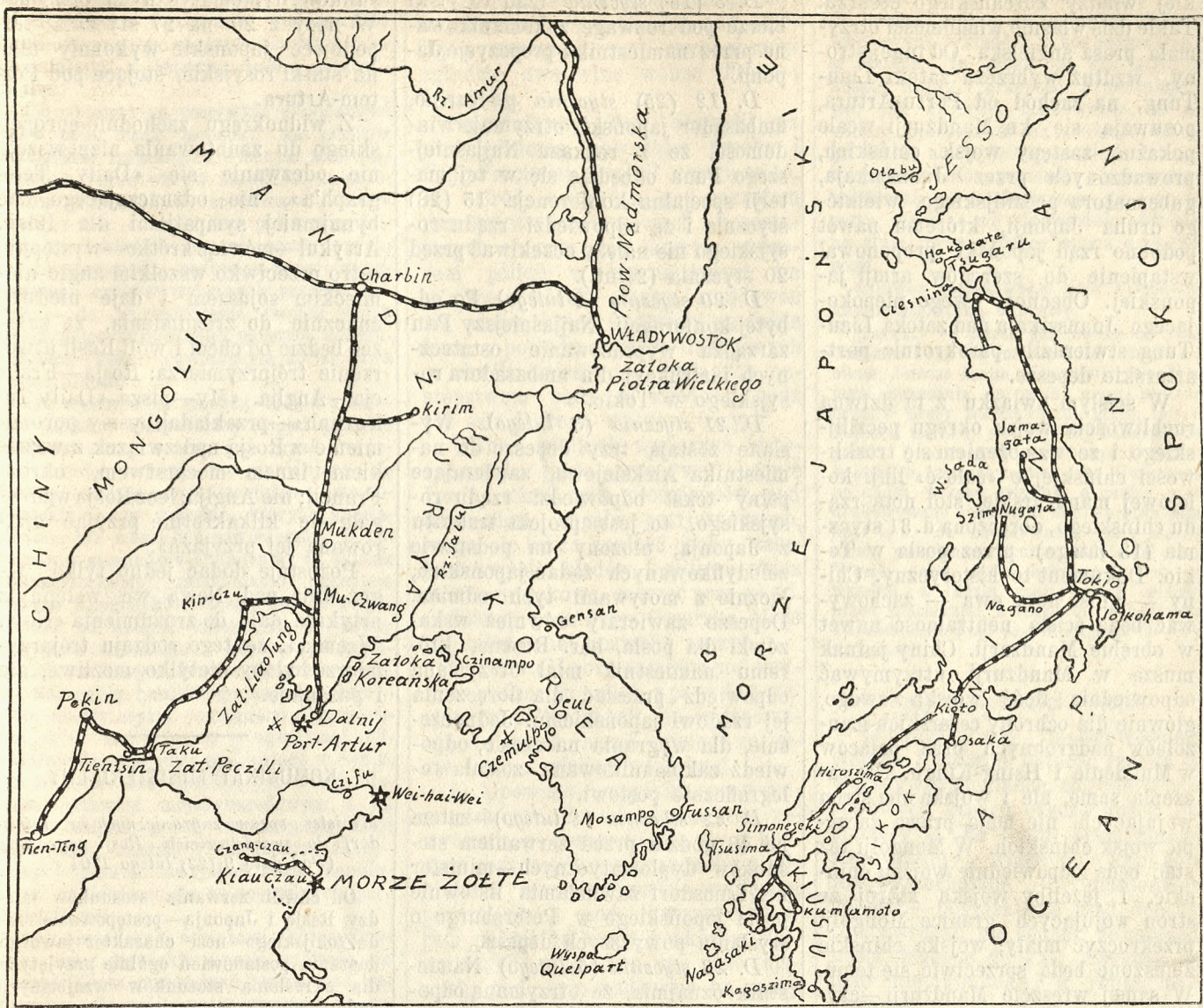
Podolskie Towarzystwo rolnicze uchwało w listopadzie r. z. zbieranie wśród członków swoich ofiar pieniężnych i w zbożu dla powodzian Królestwa. Wyślano stopnickiemu komitetowi 8 wagonów zboża rozmaitego i 700 rb. Obecnie, przed kilku dniami S. hr. Grocholowski przesłał zebrane przez członków Tow. rolniczego podolskiego 5,500 rb. redakcji «Kurjera Polskiego» z prośbą o rozdzielenie tej sumy między powodzian.

Oto przykład. Czyżby inne towarzystwa rolnicze nie mogły i nie chciały pójść śladem Towarzystwa podolskiego? Sporo tych towarzystw. Na zebranie przybywa dwustu, trzystu członków; niech połowa obecnych da bodaj po 3 rb. Panowie wice-prezesi chętnie podejmą się przesłania zbiorowej kwoty ks. Radziwiłłowi lub p. Zarzyckiemu.

Powtarzamy raz jeszcze: w całej wielkiej dzielnicy Królestwa ludności wiejskiej, wyczerpanej kilkomiesięcznym niedostatkiem, zagraża w roku bieżącym *głód*, jeżeli ludności tej nie dostarczy się zboża na zasiewy wiosenne, lub nie da się komitetom pieniędzy dla zakupienia tego zboża.

Ratujmy tych ludzi. Obowiązek to nasz.





## WOJNA.

Petersburg, 12 (25) lutego.

Tydzień ubiegły—od czwartku do czwartku—przyniósł nam niewiele wiarogodnych wiadomości z widowni wojny. Depesza portarturska jen-maj. Pfluga z d. 5 (18) lutego uzupełniła jedynie kilku szczegółami to, co wiedzieliśmy już o dzielnej potyczce «Warjaga» pod Czemułpo z sześciu krążownikami japońskimi. Co zaś do uratowanej załogi «Warjaga» i «Korejca», czy przewieziona ona została do Szanghaju, czy do Saigonu—wiadomo teraz, że do Saigonu—rzeczy to nie zmienia.

Więcej ma wagi faktycznej dzisiejszy telegram namiestnika Aleksiejewa, rzucający oficjalne światło na obiegającą już od dni kilku prasę zagraniczną wiadomość o powtórnym zaatakowaniu Portu-Artura od morza. Szło tym razem japończykom o zatarasowanie minami i statkami bezbronnymi, ale naładowanymi wybuchowym materiałem,

wylotu portu (owej właśnie cieśniny, której widok podajemy w dziale ilustrowanym niniejszego numeru «Kraju»). Nie udało się. Potężny «Retwizan», który widocznie silnie raniony nie był w noc ową pierwszego ataku, kilku celnymi strzałami zatopił dwa parostatki japońskie, usiłujące zatarasować wylot portu, tak, że jeden z nich, cały w płomieniach, legł pod latarnią morską, a szczątki drugiego rzuciło morze na brzeg, do stóp t. zw. Żółtej góry, dominującej portową cieśninę. Zniszczone zostały dalej nieco od portu dwa inne parostatki, a wysłane przez namiestnika krążowniki pogoniły na pełne morze ośm japońskich torpedowców, uchojących ku pancernikom swej floty, oczekującym za linią bojową na rezultat manewru. Atak przeto został zwycięzko odparty. Wieczorna z dnia dzisiejszego depesza jen-maj. Pfluga donosi o powtórnym dziś zaatakowa-

niu Portu-Artura, również bezskutecznie. Szczegółów dotąd nie mamy.

Czy namiestnik znajdujesz obecnie w Portu-Artura, czy w innej jakiej miejscowości, depesze wyraźnie nie dają do zrozumienia. Gazety zagraniczne piszą wyraźnie, a prasa rosyjska powtarza za niemi, że główna kwatera sztabu armii mandzurskiej posunięta została ku północy i znajduje się obecnie w Charbinie. Byłby to dowód, że ze strony rosyjskiej nie należy w bliższej przyszłości oczekiwać akcji zaczepnej; że przeciwnie, chodzi o najdłuższe wytrwanie na stanowisku tylko odpornym, aby dać czas skoncentrować się w Mandzurji wojskom, przewożonym nieustannie na daleki Wschód koleją Syberyjską. Przeto też i nie wyrusza na morze eskadra portarturska, a eskadra władwostocka, po wykonaniu znanej wycieczki floty Reitzensteina ku brzegom Japonji, również jest bezczynna, a nawet nie daje znaku życia o sobie.

Japończycy tedy wylądowują wciąż i wylądowują w Korei, a słychać nawet, że zaanektowali ją, złożyli z tronu i pozbawiliwszy wszel-



kiej władzy koreańskiego cesarza. Takie dziś właśnie wiadomości otrzymała prasa angielska. Od innej strony, wzdłuż wybrzeża zatoki Liau-Tung, na zachód od Portu-Artura, posuwają się ku Mandzurji wcale pokaźne zastępy wojsk chińskich, prowadzonych przez Juanszikaję, gubernatora peczilijskiego, wielkiego druha Japonji, któremu nawet podobno rząd japoński proponował wstąpienie do szeregów armji japońskiej. Obecność owego niepokojącego Juanszikaję nad zatoką Liau-Tung stwierdziły parokrotnie port-arturskie depezesze.

W ścisłym związku z tą dziwną ruchliwością wojsk okręgu peczilijskiego i ze wzmożeniem się troskliwości chińskiej o «całość» linii kolejowej mandzurskiej stoi nota rządu chińskiego, doręczona d. 31 stycznia (13 lutego) przez posła w Tokio. Dokument to historyczny. Chiny — głosi nota owa — zachowywać będą ścisłą neutralność nawet w obrębie Mandzurji. Chiny jednak muszą w Mandzurji utrzymywać odpowiednią ilość wojska swego, głównie dla ochrony cesarskich mauzoleów nadgrobnych oraz pałaców w Mukdenie i Hsing-Kingu. Nie zaczepią same, ale i wojska obu stron wojujących nie mają prawa zaczepić wojsk chińskich. W Mongolji też stać będą odpowiednie wojska chińskie, i jeżeliby wojska której ze stron wojujących granice Mongolji przekroczyły miały, wojska chińskie zmuszone będą sprzeciwić się temu. W samej wreszcie Mandzurji — czytamy w nocie — znajdują się miejscowości, zajęte przez wojska cudzoziemskie; w miejscowościach tych Chiny nie poczuwają się do obowiązku przestrzegania przepisów neutralności, dlatego że przestrzeganie tam neutralności leży po za sferą władzy i mocy rządu chińskiego.

To się nazywa pięknie mówić, wykręcając się sianem... Jedyny pozytywny argument — to bezsilność utrzymania w karcach wojsk własnych w miejscowościach mandzurskich okupowanych.

Dwa jeszcze tydzień ubiegły przyniósł światu dokumenty historyczne. Jeden z nich, okólnik ministra rosyjskiego spraw zagranicznych, podajemy poniżej *in extenso*, drugi, wcześniejszej daty, bo z 7 (20) lutego, jest komunikatem rządowym, ogłoszonym w «Praw. Wiestn.» i ma na celu sprostowanie znanej deklaracji oficjalnej japońskiej, dotyczącej przebiegu układów rosyjsko-japońskich, oraz zerwania ich przez Japonję bez doczekania się ostatecznej odpowiedzi Rosji. Komunikat ów rządowy daje chronologicznie ułożony, ściśle faktyczny przegląd rokowań, toczących się bezpośrednio przed wybuchem wojny. A mianowicie:

*D. 3 (16) stycznia* rząd rosyjski bierze pod rozwagę zakomunikowane przez namiestnika propozycje Japonji.

*D. 12 (25) stycznia* p. Kurino, ambasador japoński, otrzymuje wiadomość, że z rozkazu Najjaśniejszego Pana odbędzie się w tej materji specjalna konferencja 15 (28) stycznia i że odpowiedzi rządu rosyjskiego nie należy oczekiwać przed 20 stycznia (2 lut.).

*D. 20 stycznia (2 lutego)*. Po odbytej konferencji, Najjaśniejszy Pan zarządza wypracowanie ostatecznych instrukcyj dla ambasadora rosyjskiego w Tokio.

*D. 21 stycznia (3 lutego)*. Wysłane zostają trzy depezesze do namiestnika Aleksiejewa, zawierające pełny tekst odpowiedzi rządu rosyjskiego, to jest projekt traktatu z Japonją, ułożony na podstawie zmodyfikowanych żądań japońskich, łącznie z motywami tych odmian. Depesze zawierały również wskazówki dla posła, bar. Rosena, któremu namiestnik miał otrzymaną odpowiedź przesłać dla doręczenia jej rządowi japońskiemu. Jednocześnie, dla wygrania na czasie, odpowiedź zakomunikowaną została telegraficznie posłowi.

*D. 22 stycznia (4 lutego)* — zatem na 48 godzin przed zerwaniem stosunków dyplomatycznych — minister hr. Lamsdorf zawiadamia listownie posła japońskiego w Petersburgu o wysłaniu powyższych depeesz.

*D. 23 stycznia (5 lutego)*. Namiestnik oznajmia, że otrzymaną odpowiedź wysłał do Tokio.

*Sobota, 24 stycznia (6 lutego)*. O godz. 4 po południu poseł japoński doręcza niespodzianie ministrowi, hr. Lamsdorfowi, dwie noty. Jedną z nich oznajmuje o zerwaniu układów, pod pozorem, że Rosja wzdraga się dać odpowiedź na propozycje japońskie; druga nota oznajmuje o zerwaniu dyplomatycznych stosunków i czyni wiadomem, że d. 28 stycznia poselstwo japońskie opuści Petersburg.

Do obu not dołączony był list prywatny posła japońskiego do ministra spraw zagranicznych, w którym p. Kurino wyraża nadzieję, że ponowne nawiązanie stosunków dyplomatycznych może nastąpić w najkrótszym czasie.

*Tegoż dnia*. Terminowemi depeszami zawiadomieni zostają o zerwaniu stosunków dyplomatycznych: namiestnik, posłowie: w Tokio, Seulu i Pekinie, oraz przedstawiciele Rosji na dworach zagranicznych. (Okólnik ów podaliśmy w numerze 5 «Kraju», str. 7).

Nazajutrz d. 25 stycznia (7 lutego) namiestnik wysłał depeszę do Petersburga, zawiadamiającą że okólnik ministerjalny o zerwaniu sto-

sunków dyplomatycznych otrzymał. W nocy z 26 na 27 stycznia torpedowce japońskie wykonały atak na statki rosyjskie, stojące pod Portem-Artura.

Z widnokregu zachodnio-europejskiego do zanotowania niepowszednie odezwane się «Daily Telegraph'u», nie odznaczającego się bynajmniej sympatjami dla Rosji. Artykuł — mówiąc krótko — występuje ostro przeciwko wszelkim anglo-niemieckim sojuszom i daje niedwuznacznie do zrozumienia, że zależeć będzie od chęci i woli Rosji utworzenie trójprzymierza: Rosja — Francja — Anglja. «My — pisze «Daily Telegraph» — przekładalibyśmy porozumienie z Rosją nad związek z wszelkiem innym mocarstwem, okrom Francji; nie Anglja, lecz Rosja wzdragała się kilkakrotnie przyjąć ofiarowaną jej przyjaźń».

Pozostaje dodać jedno tylko: tegoż dnia nad Nową we wstępnym artykule dało do zrozumienia «Now. Wremia», że tego rodzaju trójprzymierze byłoby nietylko możliwe, ale i pożądane.

#### KOMUNIKAT MINISTERJALNY.

*Minister spraw zagranicznych hr. Lamsdorf do przedstawicieli Rosji zagranicą.*  
(Pod datą 9 (22) lutego 1904 r.)

Od chwili zerwania stosunków między Rosją i Japonją — postępowanie rządu tokijskiego nosi charakter jawnego deptania postanowień ogólnie przyjętych dla określenia stosunków wzajemnych państw cywilizowanych.

Pomijając w tej chwili wszystkie wogóle poszczególne akty uchybienia wspomnianym prawom ze strony Japonji, rząd Cesarski uważa za niezbędne zwrócić poważną uwagę mocarstw na gwałtowne środki, do których rząd japoński uciekł się w stosunku do Korei.

Niepodległość i nietykalność Korei, jako zupełnie samoistnego państwa, uznana została przez wszystkie mocarstwa. Niewzruszalność tych podstawowych zasad potwierdzoną została w artykule pierwszym simonosekskiego traktatu, w umowie, specjalnie w tym celu zawartej pomiędzy Anglją a samą Japonją 17 (30) stycznia 1902 r., jako też we francuzko-rosyjskiej deklaracji 3 (16) marca tegoż 1902 r.

Przewidując niebezpieczeństwo możliwego starcia pomiędzy Rosją a Japonją, cesarz koreański zwrócił się już na początku ubiegłego miesiąca stycznia cyrkularną depeszą do wszystkich mocarstw z oświadczeniem o postanowieniu swójem zachowywania neutralności najściślejszej.

Oświadczenie to z uznaniem przyjęła do wiadomości większość mocarstw, a w tej liczbie i Rosja. Rząd Wielkiej Brytanji, który podpisał wspólnie z Japonją wspomnianą wyżej umowę z d. 17 (30) stycznia 1902 r. — jak doniósł poseł rosyjski w Korei — polecił swemu przedstawicielowi w Seulu w nocy oficjalnie wyrazić cesarzowi koreańskiemu



wdzięczność — za doręczone gabinetowi londyńskiemu doniesienie o zachowaniu przez Koreę, na wypadek zerwania między Rosją a Japonją, ścisłej neutralności.

Nie bacząc na wszystkie okoliczności powyższe, rząd japoński, na przekór wszelkim traktatom i własnym zobowiązaniom, oraz wbrew zasadniczym przepisom prawa międzynarodowego, jak wyjaśniło się obecnie na podstawie ścisłych, dokładnie sprawdzonych danych:

1) przystąpił, nadmiar przed rozpoczęciem kroków wojennych przeciw Rosji — do wprowadzenia swoich wojsk w granice samostannego państwa koreańskiego, które oświadczyło że zachowa neutralność;

2) wykonał za pomocą oddziału swojej eskadry niespodziany napad w d. 26 stycznia, t. j. o trzy dni przed wypowiedzeniem wojny, na — znajdujące się w neutralnym porcie Czemulpo — dwa rosyjskie okręty wojenne, których kapitanowie nie mogli być powiadomieni o zerwaniu stosunków z Japonją, na skutek zdradzieckiego zatrzymania przedtem przez japończyków biegu depeesz rosyjskich po drucie, należącym do Towarzystwa duńskiego i popsucia koreańskich rządowych drutów telegraficznych.

Szczegóły haniebego napadu, któremu uległy wyżej pomienione okręty rosyjskie, znajdują się w ogłoszonej oficjalnie depeesz posła rosyjskiego w Seulu.

3) naprzekór istniejącym w tej mierze ustawom międzynarodowym i na czas niejaki przed rozpoczęciem akcji wojennej, zabrał, w charakterze zdobyczy wojennej, rosyjskie statki handlowe, znajdujące się w neutralnych portach Korei;

4) oświadczył cesarzowi koreańskiemu przez japońskiego posła w Seulu, że odtąd Korea pozostawać będzie pod zarządem Japonji, uprzedziwszy, że na wypadek nieposłuszeństwa wojska japońskie obejmą w posiadanie pałac;

5) zwrócił się przez posła francuzkiego do rosyjskiego oficjalnego przedstawiciela przy cesarzu koreańskim z propozycją, aby tenże poseł wyjechał z kraju z całym składem misyj i konsulatów.

Uznając, iż wszystkie wyliczone fakty stanowią gorszące przekroczenie ogólnie przyjętych przepisów prawa międzynarodowego, rząd Cesarski obecnie już uważa za swój obowiązek wobec wszystkich mocarstw oświadczyć o swoim proteście przeciwko sposobom postępowania rządu japońskiego, w głębokim przekonaniu, że wszystkie państwa, które szanują zasady, zabezpieczające wzajemne ich stosunki, podziela pogląd Rosji.

Zarazem rząd Cesarski uważa za niezbędne zawczasu zaznaczyć, że na skutek bezprawnego objęcia przez Japonję władzy nad Koreą — uznaje on za pozabawione znaczenia wszystkie rozporządzenia i oświadczenia, które wydane będą imieniem rządu koreańskiego.

Racz pan donieść o tem rządowi, przy którym jesteś akredytowany.

#### Rozporządzenie Najwyższe.

Jeden z wychowawców wyższych zakładów naukowych, pozostający pod strażą za rozpowszechnianie występnych wydawnictw, wyrażając

skrucę z powodu popełnionego czynu, zwrócił się z prośbą, aby służbą w szeregach armji czynnej mógł zgładzić swą winę wobec Tronu i Ojczyzny.

Najjaśniejszy Pan zezwolił na uwzględnienie powyższej prośby i Najmiłościwiej zwrócił uwagę na to, że wśród badanych pod zarzutem przestępstw państwowych i pozostających obecnie pod jawnym nadzorem policji w wyznaczonych im miejscowościach, mogą znajdować się osoby, które ściągnęły na siebie karę z powodu czynów, dokonanych w chwili uniesienia i będących następstwem bądź to młodości, bądź też szkodliwego wpływu innych.

Wobec wielkich wydarzeń historycznych, jakie przeżywa obecnie Rosja, wśród tych młodzieńców, pod wrażeniem zapału patriotycznego, mogą się także znaleźć osoby, żałujące swych błędów i gotowe przez służbę wojskową zatrzeć przeszłość.

Dlatego też Jego Cesarska Mość Najmiłościwiej zezwolić raczył:

1) Pozwolić pozostającym pod jawnym nadzorem policji z powodu przestępstw politycznych na wstępowanie do wojsk armji czynnej za zezwoleniem władzy właściwej.

2) Upoważnić ministra spraw wewnętrznych do udzielania tego zezwolenia, po porozumieniu się w każdym poszczególnym przypadku z ministrem sprawiedliwości, względem pozostających pod jawnym nadzorem w mocy rozporządzenia jego, ministra spraw wewnętrznych — samoistnie, bez wszelkiego porozumiewania się.

3) Znieść ustanowiony nad temi osobami jawny nadzór policyjny ze wszystkimi jego następstwami.

#### Na flote.

Z Najwyższego rozkazu z d. 6 (19) b. m. pozwolono na zbieranie w całym państwie składek dobrowolnych na wzmocnienie rosyjskiej floty wojennej. Do rozporządzenia zebranemi funduszami ma być utworzony osobny komitet pod honorowem przewodnictwem Następcy Tronu i przewodnictwem Wielkiego Księcia Aleksandra Michałowicza. Zadaniem komitetu jest urzeczywistnienie w jaknajkrótszym czasie celu ofiar przez budowę lub zakup łodzi podwodnych i innych statków, potrzebnych dla floty rosyjskiej.

#### Echa paniki giełdowej.

Pisząc o komunikacie ministerstwa skarbu, wyjaśniającym przyczyny spadku kursów papierów wartościowych na giełdzie, zarzucił «Warsz. Dniownik» prasie warszawskiej, że nie informuje publiczności o istotnym stanie rzeczy i milczy o działalności spekulantów, korzystających z nadarzonej sposobności i grających na zniżkę. Prócz tego — zdaniem «Dniownika» — prasa warszawska

powinna zwrócić baczną uwagę na to, że ludność polska nie przestaje wycofywać swych wkładów z kas oszczędności w obawie, że mogą one być użyte na koszty wojny i przepaść. Prasa miejscowa, jak twierdzi «Dniownik», nie powinna poprzestawać na stwierdzeniu tego faktu, ale wyjaśnić publiczności całą bezpodstawność pogłosek, kursujących po mieście, i stale wracać do tego tematu, starając się odpowiednio oddziaływać na tłum przy pomocy słowa drukowanego.

«Słowo» warszawskie dało «Dniownikowi» zaśluzoną odprawę:

„Zarzuty — pisze, skierowane do prasy warszawskiej, są najzupełniej nieuzasadnione. Jeszcze zanim „Dniownik“ wpadł na myśl zwracania na panikę uwag, niektóre organy prasy warszawskiej, mając interes ludności na oku, wykazywały bezzasadność paniki i ostrzegały przed wycofywaniem kapitałów i marnowaniem ich. Umieszczano nadto własne artykuły o panice, przedrukowywano komunikat ministerstwa skarbu i t. d. Ze nawoływania prasy nie odniosły pożądanego skutku, to nie jej wina. Wszak prasa stale ostrzega przed grą wszelką, a ludzie grają, prasa ostrzega przed znachorami, a ludzie do nich chodzą. Tu widocznie prąd jest silniejszy od wpływu prasy“.

#### Kasy oszczędności i wojna.

W niektórych miejscowościach ciemna i naiwna ludność rzuciła się wycofywać pieniądze, złożone w państwowych kasach oszczędności. Popchnęły ją ku temu bezmyślnemu «ratowaniu» własnych kapitałów rozpowszechniane — domniemanie celowo — pogłoski, że rząd depozytów zwracać nie będzie, że oszczędności, złożone do kas, zwracać będzie nie gotówką, a rentą państwową.

Tylko na gruncie najzupełniejszej nieznajomości stosunków skarbowych i praw krzawić się może podobna wiadomość. Ustawa kas oszczędności powiada najwyraźniej: «Rząd odpowiada za całość złożonych w kasach oszczędności sum; sumy te i kapitały nie mogą być obracane na ogólnopństwowe wydatki».

Rząd, skarb i państwo rosyjskie stanowią chyba dostateczną gwarancją dla depozytów. Mowy być nie może o ich naruszeniu.

W duchu tym zamieścił «Prawit. Wiestnik» komunikat urzędowy.

#### Mrozy na dalekim Wschodzie.

Dokładnych danych o stanie pogody w Mandżurji nie mamy. Wiadomo tylko, że panują tam mrozy i zamiecie śnieżne. Wiemy natomiast napewno, że we Władywostoku mroz dochodzi przeciętnie do 16 stopni, że w chwili, gdy to piszemy (d. 12 (25) b. m.), w Irkucku 39 stopni mrozu, w Cziecie 37, w Nikołajewsku 33 (Cels.).

#### Kolej Syberyjska na stopie wojennej.

Najjaśniejszy Pan w d. 7 (20) b. m. ukazem Senatowi rozkazać raczył rozciągnąć stopę wojenną na linje kolejowe: Syberyjską i Samaro-Ziatoustowską.



## Cukier i wojna.

Wpływ wojny już czuć się dał w Kijowie. Pomijając małe ożywienie kontraktów, pisma miejscowe notują zastój w eksporcie cukru. Daleki Wschód dla cukru kijowsko-wołyńskiego-podolskiego zamknięty; kolej Syberyjska żadnych transportów nie przyjmuje; z Odesy statki transportowe nie odchodzą. W dodatku Austria pośpieszyła się rzucić cukier swój na rynki zbytu tureckie, korzystając ze zniżonych cen przewozu.

## Naczelnym dowódcą.

Ukazem, wydanym Senatowi w d. 7 (20) lutego, mianowany został minister wojny, generał-adjutant A. M. Kuropatkin—naczelnym dowódcą armji mandżurskiej, działającej przeciw siłom japońskim.

Minister wojny liczy obecnie 55 rok życia. Brał udział czynny w licznych kampanjach: w wyprawie do Kokandu, w wojnie tureckiej, w wyprawie do Turkiestanu. Jako szef sztabu jen. Skobieleva niepospolitem odznaczył się meztwem i strategicznym uzdolnieniem pod Łowczą i Plewną; pod Geok-Tepe dowodził kolumną, która szła do szturm. Ranny był kilkakrotnie. Jako administrator należy do najwybitniejszych generałów wojska rosyjskiego. Azję zna dobrze. Na czele poselstwa przebył konno 3,700 w. z Kaszkaru do Kurli. W Azji środkowej bawił rok bez mała. Po nad to jest wódz obecny naczelnym armji mandżurskiej autorem bardzo cennych dzieł z zakresu sztuki wojennej. W ciągu ostatnich lat sześciu był ministrem wojny.

Latem roku ubiegłego jen.-adjut. Kuropatkin bawił w Japonji i odwiedził centralny korpus kadetów pod Tokio (którego wizerunek podaliśmy w zeszytygodniowym numerze „Kraju“). Minister wojny przyglądał się ćwiczeniom gimnastycznym i, żywo zainteresowany popisami, zaproponował wykonanie pewnego gimnastyczno-ćwiczeniowego skomplikowanego manewru. Młodzież japońska wykonała go świetnie. P. minister zanotował sobie nazwiska trzech najwzrostniejszych kadetów i, wróciwszy do Petersburga, posłał im, jako nagrody, złote trzy zegarki z odpowiedniami napisami. Niemal w przeddzień wybuchnięcia wojny dyrektor korpusu, pułkownik Isahi, przesłał ministrowi list pisany *po rosyjsku*, dziękujący w gorących słowach za pamiętki owe, oraz za zaszczyt okazany korpusowi.

## Nominacje.

Dywizją syberyjskich kozaków dowodzić będzie generał-major *M. A. Simonow*, który i podczas wojny chińsko-rosyjskiej dowodził syberyjskimi kozakami.

Wojskami, trzymającymi straż u kolei przez Mandżurję, dowodzić będzie generał-lejtn. *M. M. Cziczagow*.

Komendantem twierdzy Portu Artura mianowany jen.-major *K. N. Smirnow*.

## ADRESY. MANIFESTACJE.

### DEPESZE. OFIARY.

W dalszym ciągu nie przestają nadpływać do Petersburga telegraficzne lub w formie adresów wynurzenia wiernopoddańcze, oraz ofiary pieniężne od miast, stanów, ciał zbiorowych i t. p.

Oto niektóre:

Na złożonym Najjaśniejszemu Panu nowym raporcie ministra spraw wewnętrznych figurują między innymi: szlachta wileńska, szlachta witebska, władze administracyjne i ludność powiatu robaczewskiego gub. mohylowskiej, urzędnicy i mieszkańcy Kamieńca podolskiego, Łucka, oraz powiatu boryowskiego gub. mińskiej, włościanie gminy Kroże gub. kowieńskiej, którzy złożyli 100 rb. na rzecz powstającego lazaretu polowego. Rz. r. st. Günsburg, oraz grono przyjaciół jego «wyznania żydowskiego» złożyło 6 tys. rb. na potrzeby rannych. Szlachta liflandzka złożyła adres.

Miasto Lublin na cele sanitarne wojenne złożyło 3 tys. rb.

W Błagowieszczeńsku gmina mołokanów odprawiła nabożeństwo na intencję pomyślnej dla Rosji wojny i złożyła 100 rb. na rzecz rodzin tych, którzy poszli na plac boju.

Ziemstwo kazańskie złożyło na cele wojenne 300 tys. rb.

Marszałkowie powiatowi gub. wileńskiej zwrócili się do ziemian zawiadomieniem, że przyjmują dobrowolne ofiary na cele wojenne.

W Mińsku, podczas manifestacji w klubie zebrano 5 tys. rb. na Czerwony Krzyż i 5 tys. rb. na flotę.

Niżnij-Nowgorod złożył 100 tys. rb. na ambulans i na rzecz rodzin tych, którzy polegą na wojnie.

Studenti-rusini uniwersytetu lwowskiego nadesłali depesze do studentów uniwersytetu petersburskiego tej treści: «W ciężką chwilę, gdy blizki nam naród rosyjski walkę toczy o narodowe i słowiańskie ideały pokoju, przesyłamy wam, bracia, serdeczne pozdrowienie».

Bank ziemski wileński funduje na placu wojny na koszt własny sto łóżek dla rannych i chorych.

Odesa przesłała ministrowi wojny 100 tys. rb., a prywatnych ofiar złożono w ciągu dni trzech 15 tys. rb.

W Łodzi rada miejska na różne cele wojenne i sanitarne złożyła ogółem 85 tys. rb.; kupcy i przemysłowcy zobowiązali się złożyć 100 tys. rb. na rzecz rodzin żołnierzy zabitych lub rannych.

Fabryka warszawska tytoniu «Postęp» ofiarowała 5 tys. cygar.

Z gub. łomżyńskiej nadesłano 2 tys. rb.; klub w Suwałkach dał 1 tys.; miasto Marjampol 500 rb.; miasto Ryga 100 tys.; rada miejska Homla 3 tys.; mieszczanstwo kowieńskie 5 tys. rb. i t. d.

W Petersburgu utworzył się komitet dam szwedek i dunek, pod prezydencją posła szwedzko-norweskiego, dla zbierania składek i ofiar na «Czerwony Krzyż».

Kolonja holenderska w Petersburgu organizuje własny ambulans dla posłania go na plac boju, podobnie jak podczas wojny w Transwaalu wysłany został holendersko-rosyjski oddział sanitarny do południowej Afryki.

Emir Buchary złożył na rzecz rannych wojska rosyjskiego 100 tys. rb., a w imieniu syna swego 10 tysięcy.

Kupiectwo rosyjskie miasta Wyborga złożyło miejscowemu oddziałowi «Czerwonego Krzyża» 10,800 marek fińskich i 100 rubli.

Minister skarbu upoważnił do przyjmowania ofiar pieniężnych na flotę: oddziały Banku państwa, izby skarbowe i kasy oszczędności.

Ziemstwo kazańskie złożyło na cele wojenne 300 tys. rb. Na też cele: mieszkańce Mławy—tysiąc rb.

Najjaśniejszy Pan raczył przyjąć deputację od petersburskiego ziemstwa. Wśród delegatów znajdowali się hr. Bobrinskij i redaktor «Wiestnika Jewropy», Stasiulewicz. Deputacja złożyła adres.

Kilkuset turkmeńczyków z pod Aschabadu podało się na wolontarjuszów.

Mieszczanstwo kowieńskie asygnowało z sum mieszczzańskich na «Czerwony Krzyż» 2,500 rb. i 2,500 na rzecz rodzin zabitych lub raniionych na placu boju mieszczczan kowieńskich.

W Helsingforsie tłum publiczności, wyszedłszy z cerkwi w niedzielę—a przyłączyli się doń uczniowie gimnazjum rosyjskiego, sporo robotników, wojskowych, kupców—pociągnął przed rezydencję generał-gubernatora i odśpiewał tam hymn narodowy Cesarski. Ruszono potem przed mieszkanie senatora Lindera, u którego bawił właśnie przypadkowo konsul francuzki p. Pradère-Niquet. Współ z senatorem dziękował i p. konsul za uczynioną owację. Wzięto po drodze muzykę wojskową i demonstrowano powtórnie przed rezydencją generał-gubernatora, który dziękował i wznosił toast na cześć Najjaśniejszego Pana. Manifestowano wreszcie przed mieszkiem gubernatora, jen.-maj. Kajgorodowa, którego na rękach podjęto i niesiono. W dalszym pochodzie tłum obnosił na rękach wielu oficerów, konsula francuzkiego i szefa sztabu. Manifestacja zakończyła się—cytujemy relację gazety «Hufvudstadsbladet»—odśpiewaniem hymnu przed pomnikiem cesarza Aleksandra II.

W Rydze urządzili tłumny pochód studenci politechniki, do których przyłączyło się wielu przechodniów. Z muzyką, grającą na przemian hymn Cesarski i marsyljanekę, pociągnięto przed mieszkanie kuratora okręgu, do którego miał przemowę jeden ze studentów, potem przed mieszkanie gubernatora, do którego też zwrócono się z przemową. P. gubernator dziękował i wznosił toast za pomyślność Rosji. W pochodzie wzięły udział wszystkie korporacje z «wyjątkiem obu polskich—jak pisze «Ryżskij Wiestnik»—które odmową swoją naruszają korporacyjną solidarność, zawaną regulaminem, obowiązującym wszystkie korporacje («Chargirten Convent»).

Główny zarząd «Czerwonego Krzyża» zawiadamia, że urządzone są w chwili obecnej 26 ambulansów z 5,050 łózkami. Każdy ambulans (lazaret) ma 200 łóżek, 5 lekarzy, 15 sióstr i 30 służby sanitarnej. Jeden oddział «Czerwonego Krzyża» wyjechał już z Petersburga 10 (23) b. m. osobnym pociągiem, składającym się z szesnastu wagonów drucowej i trzeciej klasy.

Do d. 10 (23) lutego wpłynęło do kasy «Czerwonego Krzyża» 1,220,743 rb.

## ZAGRANICĄ.

### Watykan wobec wojny.

Organ Watykanu, dziennik «L'Observatore Romano», na wieść o zeknięciu się eskadry japońskiej z ro-



syjską u Portu-Artura, pisał, co następuje:

„Každy, kto rzuci się pomagać Japonji, popełni przez to samo czyn, szkodliwy cywilizacji, ponieważ wojna ta — to walka między europejską cywilizacją a azjatycką, barbarzyńską jeszcze cywilizacją. Narody chrześcijańskie, któreby ambicje japońskie podlegały, błąd wielki popełnią i żałować będą gorzko. Rosja, wierna swym ideałom pokoju, została do wojny wciągnięta wbrew swej woli, uczyniwszy wszystko, aby jej uniknąć“.

Rada miasta Pragi wyraziła zbiorowo Petersburskiej „dumie“ gorące swoje sympatje z powodu wybuchnięcia wojny.

W Wiedniu odbyła się manifestacja młodzieży słowiańskiej wyższych zakładów naukowych. Po nabożeństwie w cerkwi, na którym był obecny ambasador rosyjski, hr. Kapnist, pochód studentów, wśród których przeważali czesi, demonstrował przed poselstwem rosyjskiem i przed poselstwem francuzkiem. Wznoszono okrzyki. Spiewano hymny „Boże cesarza chroń“, „Kde domov moi“, „Hej, Slovanel“, „Naprej zastava slava“. Przed poselstwem francuzkiem gdy zaczęto intonować hymn rosyjski i marsyljanekę, policja wezwała tłum do rozejścia się. W manifestacji brały udział: czeski akademicki „Związek“, stowarzyszenia serbskie, chorwackie, słoweńskie, bułgarskie; nie wzięły udziału: polskie stowarzyszenie „Ognisko“, rusiński związek „Sicz“, oraz t. zw. „Kółko studentów z Rosji“.

W Paryżu otworzyła prasa francuzka składki na rannych rosjan w obecnej wojnie i ogłasza je pod rubryką: „Souscription nationale de la presse parisienne en faveur des blessés russes“. Do końca zeszłego tygodnia złożono 67,913 fr.

Oddziały Czerwonego Krzyża niemal ze wszystkich państw udają się na widownię wojny.

## PRASA ROSYJSKA WOBEC WOJNY.

Rzecz oczywista, prasa rosyjska przepełniona wiadomościami, pogłoskami, komentarzami, wyjaśnieniami, sprawami, faktami i frazesami — o wojnie i z powodu wojny. Nie sposób nawet zaznaczyć wszystkiego, coby się chciało z bezdna tego wychwycić i dać przed oczy czytelnikowi «Kraju», nie przebiegającemu *codziennie* wzrokiem i myślą całych mil szpalt tej prasy.

Bodaj z konieczności gołosłownie powiedzieć jednak trzeba, że nie przestały wciąż spłatać się ze sobą i ważyć oba tony: majorowy i minorowy.

W tym ostatnim odezwało się nieopatrznie «Russkoje Słowo», zaznaczając, że

„Święta Rusz przeżywa obecnie noc swoją Getsemańską, błagając ze ściśniętym sercem Boga, aby od niej ten kielich goryczy oddalił“.

Wystarczyło to dla wyprowadzenia «Święta» z wszelkiej polemicznej miary.

„Nie! — woła — bluźnierstwem jest przyrównywać Rosję do Chrystusa, modlącego się w Ogrójcu. Nie! wojna nie jest dla Rosji krwawą męką. Czyliż mało nas, jak śpiewał Puszkina, od Permu do Taurydy?...

Artykuł „Słowa“ nie mógł wyjść z pod pióra rosjanina; kresliła go ręka albo baronowej Suttner, albo przechrzczonego żyd-reportera!“

Bodaj że ani jedno, ani drugie, a przede wszystkim bodaj że nie ma narodu, któryby, niekoniecznie z trwogą, ale ze ściśniętym sercem nie spoglądał w otwarte podwoje Janusowej świątyni.

Zaś p. Suworin, słusznie bardzo, zastanawia się w dalszym ciągu:

„Czy należało zapłatywać się w dalekie, wielkie kolonizacyjne przedsięwzięcie? czy Rosja nie podjęła nazbyt trudnego i niebezpiecznego zadania?“

Rozumie się, «analiza przeszłości» oraz takie zastanawianie się nie powinny «osłabiać ducha», w każdym razie jednak p. Suworin śmiało rzecz nazywa po imieniu, t. j. wojnę nazywa nieszczyściem, bez względu na to, kto ją prowadzi. Choćby nawet, co rzecz pewna, biło się znakomicie wojsko rosyjskie.

Piękniej pisać i czuć tak, niż wiatować jak na popis. Czuć szczerść w takich np. słowach publicysty:

„Nie będziemy nic ukrywali. Mieję odwagę spojrzeć w oczy wszelkim przypuszczeniem. Niech czeka nas tam nowy Sewastopol. Porównanie nasuwa się mimowoli. Więc cóż? Niech to właśnie podnosi w nas ducha i do czynu oraz działalności zagrzewa!“

A i «Piet. Wied.» mają pełną godności odwagę wypowiedzieć wręcz, że z poniedziałku na piątek niema sposobu przerzucić milionowego wojska nad wybrzeża oceanu Spokojnego, że siły, zgromadzone tam obecnie, są tylko przednią strażą Rosji, że one mają tylko powstrzymać napór nieprzyjaciela do chwili przybycia na plac boju całej militarnej potęgi rosyjskiej, że ze trzy miesiące potrwąć może dowieżenie odpowiedniej ilości wojska, że świat nie oglądał tak złych warunków dla mobilizacji i wyżywiania wojsk, odrzuconych tak daleko od centrum państwowego, że wreszcie — krytykując pierwsze kroki wojenne eskadry rosyjskiej, — należy przecie pamiętać, że ludzie są — ludźmi i podlegają tak dobrze znużeniu i wyczerpaniu na statkach, jak i na wszelkiem innym miejscu.

Zapał szerzy się. Między innymi dowód tego znajdujemy w naczelnym artykule izraelickiego «Woschodu». W przecuciu ofiar, których wojna wymagać będzie od wszystkich obywateli państwa — bez różnicy wiary i narodowości — powiada «Woschod»:

„Złożymy je na ołtarzu ojczyzny z radością i my, jej pasierbowie. Rosja jest ojczyzną naszą i my wszyscy, żydowscy żołnierze, lekarze, felczerzy — wszyscy do ostatniego święcie spełnimy nasz obowiązek wobec ojczyzny, z którą powiązały nas losy historyczne“.

Doradza «Woschod» zapomnieć w tej poważnej chwili «i o niedaw-

nem wygnaniu z Portu-Artura i o pogromach w Kiszyniowie i Homlu». Doradza «Woschod» pogardą odpowiedzieć na różne potwarze i insynuacje (na uwagę np. «Now. Wr.», że: «czasami zdaje się, że Japonja jest ofiarą wszechświatowego żydostwa, które poruszyło się wszędy po wypadkach kiszyniowskich»). Przypomina wreszcie, że żydzi-żołnierze 50 lat temu umierali w obronie Sewastopola, chociaż w tem mieście wzbroniono im wówczas «mieć *zakłady* dla pełnienia obrzędów wiary żydowskiej». Choć wojna jest zjawiskiem okrutnym i niepożądanym, lecz historia uczy, że ma ona niekiedy płodne i pożyteczne następstwa. «Woschod» żywi nadzieję, że obecna wojna da Rosji w rezultacie «głęboki pokój wewnętrzny, oparty na wzajemnym szacunku i miłości wszystkich zamieszkujących ją ludów».

Tymczasem ludy tworzące państwa odrębne, rozmawiają na Wschodzie za pomocą torpedowych pocisków. Nie przeszkadza to dobrze wychowanym jednostkom, należącym do stawiających sobie wzajem czoło narodów, prowadzić grzeczne polityczne rozmowy w salonach na Zachodzie. O jednej takiej rozmowie pisze z Nizy p. Chozarskij do «Mosk. Wied.» Spotkał on tam japończyka, doktora praw, wykształconego na uniwersytetach niemieckich pana O-mo-to. Rozmowa oczywiście zeszyła na wojnę.

P. O-mo-to: „Przyznaj pan, że w tem, co *zaszło*, w znacznej mierze winni jesteście wy sami, rosjanie. Po pierwsze, nie znacie nas i nie chcecie poznać. Nie znacie Japonji współczesnej. Wciąż wyobrażacie sobie nas takimi, jak malują nas artyści nasi na lakierowanych pudełkach. Powtóre — i to najgłówniejsze: zepsuliście odrazu swój stosunek do Japonji, mieszając się do naszej wojny z Chinami. To był błąd! Wyście sami jeszcze nie uleczyli rany, którą wam zadał kongres berliński, a tymczasem z nami zrobiliście to, co z wami zrobiono w Berlinie w r. 1878 — gorzej jeszcze! Skorzystaliście z naszego wyczerpania po wojnie i pozbawiliście nas owoców tyłu ofiar! A co straszniejsza, to, że wzięliście nas za gardło pod pretekstem nietykalności Chin, a po upływie dwóch lat zabraliście Chinom terytorjum dziesięć razy większe, niż to, do którego myśmy mieli pretensje. Czy dziw, żeście wywołali w narodzie naszym gorycz i chęć zemsty?“

P. Chozarskij wyjaśnił p. O-mo-to różnice pomiędzy simonosekskim i berlińskim traktatem, różnice pomiędzy okupacją a zaborem, różnice między Rosją, która «musiała przeprowadzić drogę żelazną do morza i musi bronić tego, co ją kosztowało olbrzymią ilością złota i kosztuje tyle krwi, przelewanej bezustannie», a Japonją, «chorą na manję wielkości».

„A jeżeli chcecie zniszczyć naszą pozycję na Wschodzie — rzekł w końcu p. Chozarskij — to przyjdźcie i weźcie“.

Z powodu najpoddąnszego adresu Senatu finlandzkiego (podaliśmy go



w poprzednim numerze «Kraju» piszą «Mosk. Wiedom.»:

„Pragnęlibyśmy wierzyć, czytając wynurzenia bratnich uczuć Finów, którym Senat ich dał wyraz, że cała złość, która kiedyś tam lunęła obficie z Finlandji na Rosję i na rosjan, skoncentrowała się obecnie, do krzty ostatniej, w kółeczku emigracji sztokholmskiej, co to zdążyła już nawet napędzić oskome Szwecji. Niechże tam i tleje, niech przepala się, niech sama siebie strawi, znajdując jedyne ujście dla żółci swej w nienawistnych wybuchach tajnych świstków!“

Na tenże temat czytamy w *Kijewlaninie* co następuje:

„Z uczuciem radości głębokiej wyczytaliśmy wiadomość o najpoddaszym adresie Senatowi finlandzkiego, wyrażającym w imieniu Senatu i całej ludności niezachwianą wierność i bezgraniczną miłość względem Najjaśniejszego Pana i wielkiej Rosji, oraz modlitwę do Najwyższego o darowanie zwycięstwa nad wiarołomnym i zuchwałym przeciwnikiem.“

„Ostatnich lat, skutkiem różnych przyczyn, które wyjaśniać obecnie nie jest na czasie, pokojowa i pracowita ludność Wielkiego Księstwa Finlandzkiego przeżywała ciężkie wstrząśnienia. Rząd uznał za konieczne przejrzeć niektóre ustawy, ażeby pogodzić pewne ogólnopństwowe potrzeby i ogólnopństwowe obowiązki, jak np. dotyczące służby wojskowej, nasi zaś Finlandzcy współobywatele upatryli w tem zamiar stopniowej przemiany ogólnego ustroju Finlandji. Wynikło ztąd nieporozumienie, które czasowo przyjęło ostry charakter i wywołało zastosowanie środków wyjątkowych. Ale kiedy na Rosję wykonany został napad, natychmiast Finlandja przejęła się temi samymi uczuciami, co i cała wielka Rosja. O szczeroci uczuć, które wyraził Senat finlandzki, niepodobna w najlżejszym stopniu powątpiewać.“

Poruszając sprawę, pilnie dziś rozpatrywaną ze stron wszystkich, mianowicie stosunku postąpienia Japonji do przepisów prawa międzynarodowego, pisze «Now. Wr.»:

„Naiwni ludzie tylko przypuszczają mogą, jakoby wojna obecna wybuchła skutkiem naruszenia umów i konwencji; dlatego nie rozpoczyna się wojny. Głębszą przyczyną każdej wojny jest ogólne położenie rzeczy, oraz polityczne konjunktury. Publiczność wertuje podręczniki praw narodowych i wymaga koniecznie, aby jej wskazano—winowajcę. Jedynie brak zrozumienia podstaw wszelkiego prawa może tłómaczyć podobne wymagania. Nie pyta się spadającej lawiny, jakim prawem obrała drogę, i nie pociąga się jej do kryminalnej odpowiedzialności. Ponad wszelkim prawem, które w gruncie jest przeciwie tylko dziełem ludzkim, stoją przyrodzony bieg rzeczy i nie sposób go mierzyć przeciętną miarą życia codziennego.“

„Nie sposób stosować zwykłych norm prawnych do takich zatargów, które, jak obecna wojna rosyjsko-japońska, stoją na podstawie wojennego postulat: *«otes toi de là pour que je m'y mette!»* W takich razach właściwie obie strony w równej mierze mają słusznosci lub słusznosci nie mają. I właśnie dlatego podobne wojny są straszne, ponieważ w niczem nie są podobne do zwykłych zatargów prawnych. W tych razach żadna strona ustąpić nie może.“

«Mosk. Wied.» znowuż zestawiają bilans przyjaciół i wrogów Rosji i dochodzą do wniosku, że w chwili obecnej ani jedno mocarstwo w pełnym składzie swoim, t. j. rząd i naród, nie stoi sympatjami swemi po stronie Rosji. W Niemczech na-

ród sympatyzuje z Japonją, ale rząd ces. Wilhelma, odwrotnie, trzyma z Rosją; w Austrii nie sympatyzują z Rosją nawet Niemcy tamtejsi; na przyjaźń Amerykanów nie liczyć: ten ich przyjacielem, który za przyjaźń okazaną drożej zapłaci. Jedno z drugim:

„Sympatyzują z nami — piszą „Mosk. Wiedom.“ — cesarz Wilhelm bez narodu swego, naród francuzki bez większości rządowej parlamentu i naród czeski, nie mający ani rządu, ani państwa.“

Mimoходом—sprostowanie. Polacy, poddani Austriacy, wcale nie «dają folgi swej tradycyjnej nienawiści»—jak insynuują «Mosk. Wiedomosti». Dowodami służy: całym szeregiem odezwań się prasy zakordonowej, zarejestrowanym w niniejszym N-rze «Kraju».

## DOKOŁA WOJNY.

Wśród załogi „Retwizana“, „Cesarzewicza“ i „Nowika“ spotykamy kilka nazwisk i imion polskich. Na pancerniku „Retwizan“ komendant kapitan pierwszej rangi E. E. Szcześnowicz, porucznik Kazimierz Kietliński i mechanik Zygmunt Brynk; na pancerniku „Cesarzewicz“ mechanik Wacław Korzon, oraz na krążowniku „Nowik“ porucznik Kazimierz Porębski.

W Charbinie przebywa wielu Polaków, zajmujących tam różne stanowiska. W niektórych pułkach różni jest — jak donosi „Kur. Warsz.“—do 40 proc. Polaków.

Lekarzy z Warszawy odjechało przez Moskwę na daleki Wschód 75. Nie udają się wprost na teatr wojny, lecz rozmieszczeni zostaną po różnych szpitalach i lazaretach w okręgu Nadamurskim, z kąd znów lekarzy powołano na plac boju.

W Warszawie rozeszły się pogłoski, że z powodu wojny z Japonją wstrzymane będą wszelkie roboty, które miały być wykonane na rachunek ostatniej pożyczki obligacyjnej miejskiej. Pogłoski te—jak zapewnia „Warsz. Dn.“—są zupełnie bezpodstawne.

Tradycyjne bale i pikniki, urządzane corocznie przez koła towarzyskie polskie podczas kontraktów kijowskich, w r. b. skutkiem wypadków wojennych odwołano.

W połowie stycznia wyruszył na daleki Wschód parowiec floty ochotniczej „Chiny“ z ładunkiem, złożonym prawie wyłącznie z towarów firm Królestwa Polskiego. Między innymi były tam: partja machin z Łodzi wartości 20 tys. rb., transport lamp z Warszawy wartości 10 tys. rb., towary łódzkie, warszawskie wyroby emalowane i t. p. Niepewność o los tych ładunków niepokoiła oczywiście firmy wysyłające. W tych dniach atoli otrzymały one wiadomość z Odesy, iż statek „Chiny“ dotarł tylko do Cejlonu, z kąd, wobec rozpoczęcia działań wojennych, cofnięto go z powrotem do Odesy.

Wobec olbrzymiego napływu ochotników, główny sztab w Petersburgu ogłosił, iż nie przyjmują już więcej ochotników ani zapasujących.

Z różnych uniwersytetów rosyjskich około 400 studentów ofiarowało się do służby w armji czynnej.

W nocy d. 6 b. m. w pobliżu stacji Bajkał, w czasie gwałtownej burzy śnieżnej, spadła z gór śnieżna lawina na tor Zabajkalskiej drogi żel. w chwili przejazdu pociągu wojennego. Lokomotywa zasypana została masami śniegu, pociąg zszedł z rielów, pięć wagonów znacznie uszkodzonych, przy czem jeden żołnierz zabity, 5 ciężko rannych, zaś 14 otrzymało lżejsze kontuzje.

Za „Now. Wrem.“ i na odpowiedzialność gazety notujemy wiadomość, że jakoby żydowscy handlarze zakupują *na gwałt* konie w Kozłowie i Tambowie. Obowiązali się dostawić koni 1¼ — 3 werszkowych trzy tysiące do—Japonji. Płaci—Anglja.

W Tomsku ogłoszono mobilizację, a ponieważ wielu profesorów, nauczycieli i laborantów miejscowej politechniki powołano do służby czynnej w armji, przeto wykłady w politechnice przerwano.

Z Portu-Artura wydalono kobiety i dzieci. Cywilnych osób pozostała tylko garstka.

Trupa akrobatów japońskich, dająca widowiska w Krymie, odjechała co rychlej do Konstantynopola.

Kupcy odesy na szyldach swoich wyrazy „Towary japońskie“ zamienili na „Towary azjatyckie“.

„Duma“ Jelizawetgradu postanowiła sama drukować depeze agencyjne i w tysiącu egzemplarzy rozdawać darmo. Zawotowano również uproszenie ministra spraw wewnętrznych, aby dał burmistrzowi miasta prawo cenzurowania i odpowiedniego redagowania tych depeze. Rzecz prosta, że obecny na posiedzeniu „dumy“ redaktor miejscowej gazety nie przyłączył się do uchwały większości.

Jedwabne materje japońskie podrożały—wszędzie.

Miasta: Tokio, Osaki i Jokohama złożyły 15 milionów funt. szterl. na cele wojenne. („Times“).

„Times“ wysłał na wody oceanu Spokojnego własny statek. Broń Boże nie dla sekundowania tej lub owej wojującej stronie, ale dla dobra publicznego, ogólnoludzkiego. Na statku, po teatrze wojny peregrynować będą—korespondenci „Times'a“. Statek obecnie znajduje się w Czemułpo i wraca niebawem do Wei-hai-Wei. Panom kolegom naszym angielskim życzymy pomyslniej, a przede wszystkim bezpiecznej wędrowki!

Wiary oczom nie dać! Dziennik „Ruskoje Słowo“ donosi, że w Rydze, córka pułkownika Maksimowa-Kondurowa, pani Pussen—na mocy udzielonego przez ministra wojny pozwolenia, wstąpiła do wojska i jako szeregowiec pułku strzelców w tych dniach jedzie na daleki Wschód.

Dobra mapa widowni wojny *poliska*, kolorowa, sporządzona została i wydana w bardzo szybkim czasie nakładem S. Orgelbranda Synów w Warszawie. Zaleca się starannem wykończeniem i niską ceną.

Poczytność pism warszawskich wzrasta z rozwijaniem się wypadków na dalekim Wschodzie. Sprzedaż pojedynczych numerów doszła do cyfr nieznanych dotąd prasie naszej. Jednego z dni ubiegłego tygodnia „Kurjera Polskiego“ rozeszło się bez mała—czterdzieści tysięcy egzemplarzy!



# POLITYKA ZAGRANICZNA.

## Z TYGODNIA.

Petersburg, 10 lutego.

Zbliża się burza—trzeba szczerze zamknąć i zatarasowywać drzwi i okna. Krzątają się dokola tego państwa neutralne, wiedząc z przykładów wojen minionych, że nikt neutralności bezbronnej nie szanuje, że trzeba jej bronić twierdzami, pancernikami, działami i bagnietami. Zbroją się przeto Szwecja, Norwegja i Danja, uruchomiją armję lądową i flotę, wznoszą forty nadbrzeżne, zataczają działa, nabijają piroksyliną torpedy. Kto wie, co będzie. Kopenhaga, za neutralności Danji, dwa razy w ciągu stulecia była już w ręku angielskiem, i trzeba zabezpieczyć ją przed powtórzeniem się podobnej ewentualności. Zbroi się Hiszpanja. Wydaje się milionów pezet na fortyfikacje Algeirasu pod angielskim Gibraltarem, wysp Kanaryjskich i Balearów, ściągają wojska na granicy starej przyjacielki angielskiej—Portugalji, która ze swej strony zbroi forty nadbrzeżne i statki wojenne. Holandja śpieszy śłać na ocean Indyjski swoje statki wojenne, mające bronić Jawy i Sumatry przed bezwzględnością angielską. Zgromadziła już tam znaczną eskadrę, złożoną z jednego pancernika linjowego, czterech krążowników półpancernych, dziesięciu kanonjerek i kilku torpedowców. Uruchomiono też eskadrę europejską, a krążowniki «Ruyter» i «Hendrik» wyszły na morze, na wiadzy, czy nie widać już wśród fal jakiejś eskadry francuzkiej czy angielskiej.

Nie widać jeszcze. Są dotąd w Spedhead, Plymouth, Cherbourg i Brest. Ale ustała wymiana grzeczności sąsiedzkich pomiędzy Johnem Bullem a piękną Marjaną. I w Paryżu i w Londynie czują wszyscy, że chwila jest bardzo poważna, że wobec tego należy zachowywać się spokojnie, nie tracić krwi zimnej, ani rozwagi aż do końca. Lord Chamberlain, do którego należy dozór nad widowiskami, polecił zawiesić w licznych hallach muzycznych reprezentacje treści politycznej, stojącej w związku z wypadkami czasów obecnych. We Francji prasa poważna walczy dość skutecznie z objawami anglofobji, ale nawołuje rząd, by gotował się do możliwych zakłóceń i czekał spokojnie, aż godzina uderzy. Nie należy do ostatniej chwili tracić nadziei na umiejscowienie walki zbrojnej, ani dawać posłuchu pogłoskom alarmującym, czepiającym się każdego znaczącego wypadku. Urlop, jaki otrzymał poseł rosyjski w Londynie, hr. Benckendorf, wywołał właśnie tego rodzaju pogłoski. Podróż tego męża stanu do Petersburga dla zobaczenia się z odjeżdżającym na Wschód dalekim synem, stawiano w związku z protestem gabinetu petersburskiego przeciw-

ko wyprawie pułkownika Younghusbanda do Tybetu. I poszła w świat pogłoska.

Pod Bałkanami wiosna. W górach leżą jeszcze śniegi, a w dolinach leje się woda i krew. Powstali albańczycy. Zgromadziło się ich kilkanaście tysięcy. Zajęli Djakowo. Chciał kres powstaniu położyć Szemsi-basza. Wyszedł z paru bataljonami nizamu i z paru baterjami połowemi przeciwko albańczykom. Djakowa nie zdobył i ledwo uszedł cało, odniósłszy z wyprawy ciężką ranę i straciwszy połowę swego oddziału. A w sandżakach serekim i monastyrskim coraz częściej słychać o czetach powstańczych bułgarskich. Jest źle i niema na to rady. Komisarze cywilni rosyjski i austro-węgierski stwierdzają jednomyślnie, że Hilmi-basza lojalnie przeprowadza program reformy i uwzględnia ich wskazówki i żądania. Ale zadanie, jakie ma przed sobą, nie daje się łatwo rozwiązać. Ani ludność, ani urzędnicy tureccy zadania tego nie rozumieją. Ze wszystkich stron do komisarzy cywilnych płyną skargi na nadużycia urzędników, na rozboje i brutalność baszybuzuków i nawet nizamów. Zaradzić temu niepodobna, kraj jest w stanie oblężenia, wojna podjazdowa toczy się nieprzerwanie. Bułgarja zapewnia prześwietną Portę i dyplomatów europejskich, że powstania nie popiera, że rozwiązała komitety macedońskie, że nie myśli o uruchomieniu armji, ale to nie polepsza stosunków jej do Turcji. Naprężenie trwa. Jest mocniejsze od dobrej woli ks. Ferdynanda i może sultana. A pogłoski trwożne lecą w świat. Powstanie albańczyków wiąże z ambicjami włoskimi, zamieszki w Macedonji z dalekosiężnymi planami wiedeńskimi, i przepowiadają jakieś wielkie pogmatwanie stosunków austriacko-włoskich na tle nieporozumień bałkańskich.

A z Haagi rozległ się znowu głos pokoju. Sąd międzynarodowy wydał wyrok w sprawie zobowiązań Wenezueli. Przyznał sąd, że w. Brytanja, Niemcy i Włochy, których eskadry blokowały porty wenezuelańskie, mają pierwszeństwo przed innymi państwami w otrzymaniu 30 proc. swoich wierzytelności. Przewodniczący sądowi rosyjski minister sprawiedliwości przy sposobności ogłoszenia wyroku wypowiedział mowę, w której podniósł znaczenie cywilizacyjne trybunału międzynarodowego. Dziś toczy się wojna, ale gdy skończy się walka, świat cywilizowany znowu zwróci spojrzenie ku Haadze, gdzie rozkwitła idea pokoju wieczystego. O pokoju także myśli może cesarz Wilhelm. Jacht «Hohenzollern» wyszedł już na morze Śródziemne. Cesarz przed udaniem się na Południe będzie w Belgji, z kądem pojedzie wprost do Mesyny. Król Leopold ma stosunki w świecie wielkich mocarstw; zresztą był w Berlinie, i trzeba go rewizytować. Na morzu Śródziemnym, gdzie znajduje się z porady lekarzy, spotka cesarz zapewne eskadrę angielską, zgromadzo-

ną dziś w wodach tureckich. Jest admirałem brytańskim, chociaż sympatje ciągną go w inną stronę. Interes także.

J. Mz.

## ŻYCIE ROSYJSKIE.

Borys Cziczeryn. Życie i dzieła. Zasady przewodnie i polemiki. Społeczeństwo wobec wojny. Ofiary na flotę. Utworzenie «Komitetu wzmocnienia floty». Nowy minister skarbu.

Umarł Borys Cziczeryn, jeden z największych przedstawicieli okresu odrodzenia Rosji po wojnie sewastopolskiej. W r. 1861 wszedł po raz pierwszy na katedrę profesorską na wszechnicy moskiewskiej. Młodzieży, przejętej rozpowszechnionym wówczas materjalizmem pseudo-naukowym, hołdującej zasadom socjalizmu społecznego i państwowego, mówić zaczął o wartości moralnej i prawach jednostki, o wolności, o tolerancji, o filozofii dziejów i o dziejach poglądów prawnofilozoficznych. Coraz tłumniej gromadzono się w audytorjum, coraz liczniejszych miał profesor słuchaczy, coraz większą powagę i wpływ moralny. Trwało to lat ośm prawie. Młody profesor wykładał prawo państwowe, oddawał się studjom naukowym i tworzył dzieła, w których wiedza głęboka i talent pisarski występują w blasku młodzieńczego zapału i świetnych nadziei. «Jak niegdyś—mówi Cz. na wstępie do swojej «Reprezentacji narodowej» — wszechwładna ręka Piotra wprowadziła u nas oświatę europejską, tak dziś do ojczyzny naszej wstępują ideały, wytworzone przez życie społeczne zachodnio-europejskie. Przyswajamy je sobie, przystosowujemy do naszych potrzeb w mierze, na jaką pozwalają nasze dzieje i nasze życie». Cziczeryn nie widział zresztą żadnej różnicy zasadniczej pomiędzy Rosją a Zachodem europejskim. Bieg dziejów Rosji, jego zdaniem, odbywał się równoległe do biegu dziejów Europy, jakkolwiek w wolniejszym tempie. «Rosja—mówi—to kraj europejski, który nie wytwarzał jakichś nieznanych światu zasad, ale rozwijał się, jak każdy inny, pod wpływem czynników, panujących wśród ludzkości nowożytnej».

Przebiegając rozwój i następstwa tych czynników dziejowych, Cziczeryn doszedł do wniosku, że zasadą podstawową prawa państwowego, jest zasada wolności. Korzystać z niej mają prawo tak jednostka, jak związki społeczne, zarówno instytucje samorządne, jak państwo. Samodzielność jednostki w ustroju społeczno-politycznym jest warunkiem postępu i pomyślności państwa. Cziczeryn był przeciwni-



kiem stanowczym państwa «politycznego», wszelkich teorii socjalistycznych, wszelkiego przymusu, skierowanego ku ujednostajnieniu części składowych państwa. Bronił swoich poglądów nie tylko w dziełach naukowych, ale i w pracach publicznych, które zyskiwały rozgłos niezwykły dzięki talentowi i wiedzy autora. Przed laty trzydziestu kilku, w czasie największych uwielbień dla wspólnoty włościańskiej wielkorosyjskiej, w której upatrywano raz nietknięty przybytek solidarności społecznej prasko-wiańskiej, innym znów razem załączek jakiegoś przyszłego komunistycznego ustroju społecznego, Cziczeryn wystąpił ze stanowczym protestem przeciwko idealizacji tej formy własności ziemskiej. Przekonywująco wykazał, że wspólnota powstała sztucznie, jako następstwo polityki podatkowej rządu i stosunków pańszczyźnianych w Rosji, że czasy dawniejsze nie znały jej, że nie stoi w żadnym związku ani z gminami słowiańskimi, ani z wiecami Rusi udzielnej, że jest absurdem ekonomicznym i społeczno-prawnym. Oburzano się wtedy na Cziczeryna. Dziś poglądy jego podziela większość prawników i ekonomistów rosyjskich. Przed paru laty wydał «Zagadnienia polityczne», których echa długo rozbrzmiewały w prasie perjodycznej. Miał sposobność dotknięcia w tem dziele naszych dziejów końca wieku XVIII, oraz kwestji ogólnej prawa narodowości. Wychodząc z zasady wolności, nie mógł Cziczeryn podzielać poglądów, usprawiedliwiających przymusową asymilację narodową. Zaprzeczył im z całą stanowczością i w szeregu artykułów, skierowanych przeciwko jednemu ze swoich przeciwników publicystycznych, potępił bezwzględnie wszelkie próby takiej asymilacji. «Kraj» i inne piśmie polskie zamieściły w swoim czasie ciekawsze ustępy tych artykułów polemicznych. Działalność profesorska Cziczeryna przerwała się skutkiem nieporozumień pomiędzy nim i kilku jego kolegami z jednej strony, a większością rady uniwersyteckiej z drugiej. «Większość ta—mówi sam Cziczeryn—poddawała się coraz bardziej wpływowi «Mosk. Wiedom.», i ze smutkiem musieliśmy opuścić widowie, na której nie mogliśmy uczciwie pozostawać dłużej».

Po ustąpieniu z katedry, Cziczeryn oddał się pracy naukowej i działalności publicznej w roli radcy ziemskiego gub. tambowskiej. W roku 1882 obrano go na prezydenta miasta Moskwy, ale pozostawał na tem stanowisku tylko półtora roku. Ustąpił znowu skutkiem zbiegu okoliczności niepomysłnych. W ostat-

nich latach życia otaczano go czcią niezwykłą. Przemówień jego w ziemstwie tambowskim słuchano z namaszczeniem niemal religijnem. Szanowano go za wielką wiedzę i zdolności, uwielbiano za charakter nieskazitelny, za czystość pobudek, którymi się rządził, za jasność ideałów, którym służył.

Pogrzeby przyjmują niemal niepostrzeżenie. Ogół wygląda wiadomości z widowni wojny. Ale tam panuje jakby zawieszenie broni. Obie strony ściągają siły, gotują się tylko do krwawych na lądzie zapasów. A w kraju wezbrały uczucia patryjotyczne. Połowa zawartości olbrzymich dzienników—to listy ofiar na Krzyż Czerwony, na zaopatrzenie wojska w ciepłą odzież, na flotę. Składki na flotę zapoczątkowano w «Now. Wr.» Po pierwszych starciach na morzu posypały się ofiary na budowę torpedowców, może łodzi podwodnych, może nawet krążowników. Gdy «Now. Wr.» sprawę poparło, wmixszał się do dyskusji «Grażdanin», wspomniawszy o szowinizmie, zauważył, że floty ze składek zbudować nie można, że obrona kraju na lądzie czy na morzu—to rzecz rządu, a nie dziennikarzy. Ale «Now. Wr.» nie dało za wygraną. P. Suworina niełatwo zastraszyć wyrazami. Nie obawia się oskarżeń o szowinizm. Przypomina, że wyraz ten powstał za czasów wojen napoleońskich i pochodzi od nazwiska grenadjera Chauvina, rannego kilkanaście razy, uczestnika dziesiątków bitew, niezłomnego i zapalonego czciciela wielkiego cesarza. Z początku tedy wyraz szowinizm znaczył tyle, co patryjotyzm w wyższej potędze, później nadano mu odcień szyderstwa. Winni temu dyplomaci. I p. Suworin woła do swego przeciwnika:

„Czemu głosi rozsądku nie skierowywują się do tych, którzy przejadają i przepijają majątki, przegrywają w karty lub przy rulecie i oddają paniom pewnej kategorii setki tysięcy? Bo odpowiedzą: „co wam do tego, tracimy własne pieniądze“. Ci, którzy składają ofiary ojczyźnie, mają bez miary większe prawo odpowiedzieć: „dajemy nasze pieniądze, dajemy, bo chcemy, bo czujemy, żeśmy wzniesli się nad powszedniość, bo głębiej wierzymy i dalej spoglądamy... Wiemy, że floty niepodobna stworzyć w okamgnieniu. Ale wiemy, że stworzyć ją może Rosja i śpieszymy powiedzieć to nie słowem, ale czynem“...

Ofiary w ciągu dni kilku urosły do sumy kilkudziesięciu tysięcy, i «w stałym pragnieniu popierać patryjotyczną i dobrą inicjatywę społeczeństwa rosyjskiego», Najjaśniejszy Pan rozkazał utworzyć pod przewodnictwem honorowem W. Ks. Następcy Tronu, a pod czynnem W. Ks. Aleksandra Michałowicza «Komitet wzmocnienia floty wojennej». Dziś już komitet rozporządza kilkuset tysiącami rubli. Wchodzą

doń marynarze, znaczniejsi ofiarodawcy i p. Suworin.

Zarząd ministerstwa skarbu zlecono p. Kokowcewowi. Następca p. Pleskego był ostatnio naczelnym sekretarzem stanu w Radzie państwa, przedtem zaś jednym z najbliższych współpracowników p. Witte. W przemówieniach powitalnych na przyjęciu uroczystem urzędników ministerstwa imię to powtórzył p. Kokowcew kilkakrotnie.

Bh. K.

## Nowy minister skarbu.

Powołany na stanowisko zarządzającego ministerstwem skarbu, r. t. W. M. Kokowcew, obejmuje tekę finansów rosyjskich w chwili krytycznej, kiedy wszczęta na dalekich kresach wojna wymaga całego natężenia skarbowości państwa dla zaspokojenia potrzeb nowożytnego Molocha. Trudne zadanie to ułatwił nowemu ministrowi poprzednik jego, S. J. Witte, pozostawiając skarbu państwa w stanie wyjątkowej pomysłowości. Istotnie—wedle obliczeń «Birz. Wied.»—zapasy wolnej gotowizny stanowią obecnie sumę 400 milionów rubli, a szeroko zakreślony budżet państwowy daje możliwość poczynienia znacznych oszczędności bez dotkliwego uszczerbku dla biegu spraw, mianowicie: wstrzymanie się od budowy nowych linii kolejowych zmniejsza wydatki ogólnopństwowe o 250 milj. rb., a przypuszczalna redukcja o 10 proc. rozchodów na utrzymanie poszczególnych ministerstw i instytucyj centralnych, da jeszcze oszczędności ze 200 milj. rb. W taki sposób do rozporządzenia ministra skarbu na pokrycie nadzwyczajnych wydatków wojennych pozostaje około 850 milj. rubli, bez potrzeby uciekania się do jakichkolwiek pożyczek.

Zadaniem jednak przewidującego ministra skarbu nie może być tylko dbałość o zaspokojenie wydatków wojennych, a nieodzowną jest zarazem jaknajszersza działalność w kierunku dalszego uporządkowania gospodarki skarbowej i ekonomicznej państwa. Działalność zaś ta—wedle słusznej uwagi «Rusi»—skierowaną być winna przedewszystkiem na zaspokojenie potrzeb wewnętrznych państwa, bo stanowisko międzynarodowe Rosji pod względem ekonomicznym zostało już należycie ugruntowane przez poprzednika dzisiejszego ministra, S. J. Wittego.

Do zajęcia dzisiejszego, tak trudnego i odpowiedzialnego stanowiska, r. t. W. N. Kokowcew otrzymał odpowiednie przygotowanie w ciągu poprzedniej swojej kariery urzędniczej. Po ukończeniu liceum Aleksandryjskiego w 1872 r., r. t. Kokowcew wstąpił do ministerstwa sprawiedliwości, gdzie zajmował kolejno rozmaite stanowiska, poczem przeszedł na służbę do ministerstwa spraw wewnętrznych w charakterze inspektora, a następnie pomocnika naczelnika głównego zarządu więziennego. W 1890 r. mianowany był pomocnikiem sekretarza stanu Rady państwa, w 1892 r.—sekretarzem stanu, a w 1896 r.—towarzy-



«Książę» Jan jest cierpliwy i gwałtowny, przychodzi do władzy nie zdradza. Narazie zależy mu więcej na sprzedaży jaknajwiększej ilości beczek wina. Z tego względu nawet niepodobna stanowczo powiedzieć, czy sam szczerze wierzy w legalność swych pretensyj, czy też głosi o nich dla reklamy. *Les affaires sont les affaires*, jak mówi Izidor Lechat.

Cierpliwość zresztą nie jest wyłącznym przywilejem Naundorffa. Ks. Wiktor-Napoleon i ks. Filip Orleański również posiadają duży jej zasób, choć ich prawa do tronu opierają się na zgola innych podstawach. Ks. Wiktor-Napoleon wiecie spokojny żywot w Brukseli. W ostatnich czasach mówiono o jego projektach małżeńskich z ks. Klementyną, najmłodszą córką i ulubienicą króla Leopolda belgijskiego. Zdaje się jednak, że w pogłoskach tych niewiele tkwi prawdy, tembardziej, iż ks. Wiktor zaciągnął pewne nieślubne obowiązki... Głowa rodziny Bonapartów cieszy się powszechnym szacunkiem. Jest człowiekiem wykształconym i rozsądnym, rozmiłowanym w domowej ciszy. Obecnie nie posiada wielkiego majątku; po śmierci cesarzowej Eugenji stanie się

panem ogromnej fortuny, ponieważ jest jej spadkobiercą.

Młodszy brat ks. Wiktora, ks. Ludwik-Napoleon, który służy w armii rosyjskiej i posiada stopień generała, ma wśród bonapartystów francuzkich gorące sympatje. Jak słychać, niedawno zmarła ks. Matylda zapisała mu całe swoje mienie.

A ks. Filip Orleański? Interesuje się przedewszystkiem sportem samochodowym i pięcią piękną. Przed paru laty, gdy mieszkał jeszcze w Anglii, przybył doń stary magnat francuzki, wierny sługa Orleanów, który przed śmiercią pragnął poznać «swego prawowitego króla». Ks. Filip wyznaczył mu audjencję. Białołosy starzec czekał ze wzruszeniem, jak «król» zacznie go pytać o usposobienie ludności, o szanse powrotu, o nadzieje monarchistów. Tymczasem ks. Filip na wstępie zaraz zagadnął:

— Czy w pańskiej okolicy samochodowe są w dużym użyciu?...

Ks. Filip Orleański, aczkolwiek żonaty z arcyksiężniczką austriacką, jest niepoohamowanym wielbicielem płci pięknej. Niedawno, bo w jesieni, miał następujący wypadek: pędził po jednej z szos podwiedeńskich samochodem w to-

warzystwie uroczej damy, wpadł na wóz jakiegoś włościanina i rozbił go w kawałki. Spisano protokół.—Czy pani, towarzysząca księciu jest jego żoną?—spytał żandarm.

— Tak jest.

Telegraf obwieścił światu, jaki wypadek spotkał księcia Filipa Orleańskiego i jego małżonkę. Wiadomość o tem nieprzyjemnie dotknęła żonę pretendenta, która w tym czasie bawiła właśnie w Paryżu... Sportową towarzyszką księcia była pewna ładna *diva* operetkowa z Wiednia.

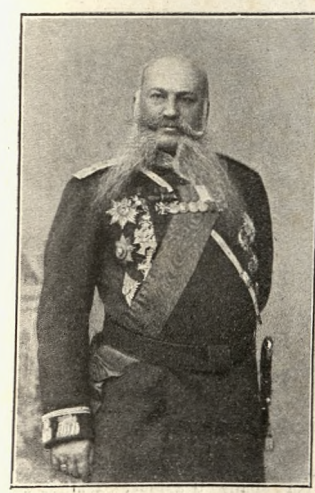
W ostatnich czasach znowu wiele mówiono w *high life* wiedeńskim o projektowanym rozwodzie księcia Filipa i zamierzonym małżeństwie z księżniczką Titi Metternichówną, którą z tego powodu przezwano nawet «dziewicą orleańską». Lecz sędziwy cesarz Franciszek-Józef pozwala czasem swym krewnym na mezalianse,—na rozwody nie pozwala. Więc projekty upadły, a ofiarą ich stała się piękna księżniczka Metternich, której z przyczyny owych plotek odebrano wstęp do dworu.

P.

DOSTOJNICZY PAŃSTWOWI.



I. D. Kokowcew, zarządzający ministerstwem skarbu.



Jen. adj. N. W. Klejgels, nowy generał-gubernator kijowski, wołyński i podolski.

Kant w Polsce.

We Lwowie kilka dni temu odbyło się w sali instytutu fizycznego inauguracyjne zebranie nowozałożonego polskiego Towarzystwa filozoficznego. Wobec licznie zebranej publiczności wygłosił prof. Chmielowski odczyt na temat (z okazji święcenia właśnie w Niemczech jubileuszu) „Kant w Polsce”. Z ciekawego tego odczytu wyczerpiemy kilka ważniejszych szczegółów.

Dość wczesnie dowiedzieli się Polska o Kancie. Z jednym z dzieł jego (Logika) zaznajomił uczonych polskich słuchacz osiwiadczył już wówczas mędrca, profesora królewskiego uniwersytetu, Józef Szaniawski. Równocześnie zaznajamiają się z poglądami Kanta bezpośrednio: Hoene-Wroński i Jędrzej Śniadecki. Pod koniec XVIII stulecia pojawiają się polskie przekłady drobnych utworów Kanta: „Projekt wieczystego pokoju”, Wyobrażenie do historii powszechnej”, „O mocy umysłu”.

W r. 1801 ukazuje się streszczenie Antropologii Kanta, dokonane bodaj na zasadzie francuzkiego sprawozdania... w minjaturowym kalendarzyku kieszonkowym, wydanym w Krakowie. Dopelnia je krótkie sformułowanie ogólnej dążności Kanta. Przez wiele lat następnie o Kancie ani słyhu. Około r. 1812 znowu poczynają zajmować się Kantem uczeni polscy: Jaroński, Jankowski i prof. uniwersytetu warszawskiego Zabellewicz. W Pamiętniku lwowskim tłumaczy Jachimowski wyjątki z „Antropologii”; w Wilnie wydana jest rzecz o „Pedagogice”.

Następnie kaznodzieja Celestyn Mrongovius ogłasza w przekładzie wykłady Kanta o religji i moralności, bodaj na zasadzie własnych

uniwersyteckich zapisek, co zresztą nie jest pewnem.

Lecz pierwszym, który zaznamił polaków z rdzeniem filozofji Kanta—Teorją poznania, jest Jan Śniadecki. Czyni to jednak w formie krytyki tej teorji. W obronie poglądów Kanta występuje do polemiki ze Śniadeckim Tytus Filipowski (Dzieduszycki).

Nowy kierunek pojmowania i krytyki Kanta zapoczątkował Chłędowski; wślad za nim pierwszy traktat o nauce Kanta daje Edward Dembowski. Odtąd pojawiają się coraz częstsze wzmianki o Kancie—u Kremera, Libelta, Gołuchowskiego, oddając hold myślicielowi, z którym zresztą nie godzą się w poglądach. O Kancie ustnie wyklada Struve — w Warszawie, Czerkawski — we Lwowie. W epoce pozytywizmu myśl polska zwraca się niekiedy do teorji Kanta. W ostatnich latach ostro zwalczał u nas poglądy Kanta ks. Morawski, polemizując z broniącym jego poglądów ks. Pawlickim. Wreszcie idee Kanta przesiąkają do nas coraz częściej w studjach estetycznych Antoniego Langego, w licznych wzmiankach „Przeglądu Filozoficznego” i t. d. Prelegent zawiadomił w końcu słuchaczy, że pod prasą znajduje się dokonany przez niego całkowity przekład „Krytyki czystego rozumu”.

Od znajomości najłatwiejszych niezasadniczych utworów Kanta, po przez fazę następną składania holdów „z odległości”, przechodzimy tedy do fazy trzeciej: zwracamy się do Kanta wprost; jednostki i grupy całe zaznajamiają się z jego poglądami. Może tedy niezadługo zjawi się w literaturze polskiej jakaś praca oryginalna o Kancie, jako wynik samodzielnych studjów nad jednym z największych mędrcoń świata.

Z Akademji umiejętności w Krakowie.

W d. 7 stycznia r. b. na posiedzeniu komisji do badania historii sztuki w Polsce przewodniczący prof. M. Sokołowski zaznaczył, że w r. 1905 odbędzie się w Krakowie obchód ku uczczeniu 400-setnej rocznicy urodzin Reja. W jubileuszu tym weźmie również udział Akademia przez wydawnictwo szereg publikacji, dotyczących XVI w. Sprawozdania komisji za rok 1904 winny przeto także przyczynić się do lepszego poznania kultury i sztuki epoki jagiellońskiej. W tym celu zwrócił się przewodniczący do komisji z prośbą, aby komunikaty jej współpracowników w r. b., o ile możliwości epoką tą się zajmowały.

Prof. Szajnocha zdał sprawę z przeprowadzonych na prośbę komisji badań swych nad materiałem figury Władysława Łokietka w katedrze wawelskiej.

P. Tomkowicz odczytał rozprawkę swą o zameczku w Korzkwi pod Krakowem, za komorą Szyce. Zameczek ten, a raczej dom mieszkalny, ufortyfikowany, stanowi interesujący przykład siedzib szlacheckich XVI w. Referent, streściwszy historję wsi Korzkwi, przedłożył fotografie i rzut poziomy zameczku, którego stan dzisiejszy dokładnie opisał. Budynek mieszkalny zachował ciekawe szczegóły, jak: bramę wchodową, dalej sien i drzwi o bardzo szlachetnym rysunku. W sali sklepionej na parterze biegnie dookoła ława kamienna. Na pierwszym piętrze ocalał w komnacie, położonej nad parterową salą, drewniany strop z kasetonami i rozetami, jak niemniej kominek z pińczowskiego kamienia.

P. Cercha, w uzupełnieniu komunikatu swego, przedłożonego na posiedzeniu komisji z d. 10 lip-



ca 1902 r., podał następnie wiadomość o nowym, nieznanym przez siebie w kolegiacie łowickiej, znaku kamieniarskim Jana Michałowicza z Urzędowa. Wykuty w marmurze kieleckim, pochodził on, zdaniem referenta, z nieistniejącego już obecnie we wspomnianym kościele nagrobka Michałowicza. Byłby to zatem trzeci, znany dotąd znak niepoplitego tego artysty.

P. Chmiel podał w dalszym ciągu nowe szczegóły, odnoszące się do historii fabryk pasów w Krakowie, zebrane w aktach tamtejszego archiwum miejskiego. Dowiadujemy się z nich, że w r. 1791 były w Krakowie dwie fabryki pasów: jedna Masłowskiego, druga nieznanego dotychczas Józefa Trajanowskiego. Referent podał zatem dalsze daty przyjęcia w poczet obywateli krakowskich fabrykantów pasów Puciłowskiego i Chmielowskiego. Są to lata 1790 i 1796, a daty te są ważne, gdyż od nich dopiero można liczyć czas powstania powyższych krakowskich fabryk, żaden bowiem rzemieślnik nie mógł wykonywać rzemiosła swego w Krakowie, nie będąc przedtem członkiem gminy miejskiej.

Sekretarz przedłożył następnie dwie fotografie płyt z Opoczna o zagadkowej formacji, czy też ornamentacji, które za pośrednictwem ks. Bryczyńskiego nadesłał komisji ks. Trybalski, wikary w Opocznie. Pokrywały one, jak z listu ks. T. wynika, ściany korytarza w skale kutego. Przewodniczący przedłożył wreszcie fotografię drewnianej figury „Chrystusa frasobliwego“ we wsi Płonce, gub. łomżyńskiej (publikowaną już jednak w Glogera „Encyklopedji staropolskiej“), nadesłaną wraz z opisem przez p. G. Worobjewa.

**Towarzystwo historyczne we Lwowie**

skończyło siedemnasty rok istnienia. Stan tej ważnej i zasłużonej instytucji nie jest kwitnący. Towarzystwo liczy we wszystkich częściach dawnej Polski ogółem zaledwie 288 członków. Organ jego, „Kwartalnik Historyczny“, odliczywszy członków Towarzystwa, którzy go otrzymują bezpłatnie, t. j. w zamian za roczną wkładkę, ma 170 abonentów (z czego 83 przypada na pośrednictwo księgarni Wendego w Warszawie). Budżet Tow. wykazuje w dochodach następujące pozycje: wkładki członków 2,417 kor., prenumerata „Kwartalnika“ i sprzedaż wydawnictw 1,642, subwencja ministerstwa oświaty — 1,200, sejm 1,400, dary 300. Fundusz żelazny składa się z dwóch papierów publicznych, wartości nominalnej — 400 koron. W takich warunkach wydział Tow. musiał w pierwszym rzędzie starać się o zwiększenie liczby członków i o uzyskanie nowych źródeł dochodu na wznowienie wydawnictw źródłowych. Na ten ostatni cel wpłynię w r. b. większa kwota z zapisu Zygmunta Kaczkowskiego, — oprócz tego jest nadzieja otrzymania subwencji ministerstwa, któremu wydział przedłożył plan zamierzonego wydaw-

nictwa. W ubiegłym roku odbyły się cztery zebrania naukowe, na których odczytali swe prace następujący prelegenci: p. Michał Rolle: „Tajne rosyjskie relacje o formujących się legionach i Kościuszcze“, prof. J. Ptasznik: „Rodzina Turzonów w Polsce i jej stosunki z Fuggerami“, dr. Mojżesz Schorr: „Kultura starohebrajska i babilońska“, dr. A. Czolowski: „Z bojów kresowych“. „Kwartalnik“ obejmował w roku ubiegłym 47 arkuszy druku i podał 9 rozpraw, 8 miscellaneów, 86 sprawozdań, przeglądy ruchu historycznego, bibliografje historii polskiej i kronikę. Na rok bieżący prezesem wybrany został ponownie prof. Tadeusz Wojciechowski. Po walnem zgromadzeniu, na którym tego wyboru dokonano, prof. L. Kubala wygłosił odczyt o ugodzie perejasławskiej z r. 1654.

**Skroplenie wodoru.**

Na posiedzeniu Tow. imienia Kopernika w sali uniwersytetu w Krakowie, znany chemik, prof. K. Olszewski, demonstrował przed ściśle zapełnioną salą najnowsze swe doświadczenia nad skraplaniem wodoru. Na wstępie w treściwych słowach opowiedział zebranym historję usiłowań, mających na celu ujarzmienie wodoru. Długi czas opierał się wodor skropleniu, potrzebuje bowiem do tego tak niskiej temperatury, jakiej dotąd nie umiano wytworzyć. Dopiero po skropleniu powietrza można było pomyśleć o zastosowaniu go do skroplenia wodoru. Pokazało się jednak, że nawet w tej tak niskiej ciepłocie (—190°) wodor utrzymuje się w stanie gazowym. Należało wejść w strefy jeszcze niższej temperatury. Na szczęście tkwi ona w wodorze samym. Jeżeli wodor, oziębiony do 190° i znajdujący się pod ciśnieniem 200 atmosfer, nagle dostanie się pod mniejsze ciśnienie — rozpręża się. Do tego potrzebuje jednak pewnej energii; nie mogąc jej dostać z zewnątrz, wydobywa ją z siebie, w skutek czego oziębia się, aż w końcu, przy temperaturze —252,5° gaz się zlewa jako ciecz. Widzimy płyn bezbarwny, podobny do wody, z cięż. wł. 0,07. Przy szybkim ułatnianiu się temperatura jego obniża się jeszcze o kilka stopni, dochodząc do —259°, przy której marznie. Prof. Olszewski po wielu mozołach zdołał zbudować przyrząd, który w przeciągu kilku minut pozwala otrzymać 100 centymetrów sześciennych wodoru. Zapewne w przyszłości, gdy otrzymanie ciekłego wodoru będzie jeszcze łatwiejsze, znajdzie on także zastosowanie w praktyce, np. przy fabrykacji elektrycznych lampek żarowych.

**NOTATKI.**

+ Nakładem Akademji umiejętności w Krakowie wyszło dzieło bar. Ludwika Puszcza: «Studia nad polskiem budownictwem drewnianem». P. Puszet — który pró-

buje stworzyć syntezę dotychczasowych badań nad polskiem budownictwem — zbija twierdzenie niemieckich autorów, jakoby typ polskiej chaty był wzięty z Niemiec, i dowodzi, że cała „niemieckość“ jej polega na drobnych paru szczegółach, które przyjął się wobec bliźkiego sąsiedztwa, i ciągłoboc oddziaływania cywilizacji niemieckiej, natomiast sam typ jest szczerze polski i odrębny. Dzieło p. Puszcza jest bogato ilustrowane.

+ Sędziwy poeta, Karol Brzozowski, napisał wierszem obraz dramatyczny w 3 odsłonach pod tyt.: „Jezioro Dusza—legenda litewska“. Do utworu tego, drukowanego w „Dzienniku Polskim“, skomponował muzykę prof. Mieczysław Sołtys.

+ Jedna z berlińskich firm wydawniczych zwróciła się do księgarni Altenberga we Lwowie zapytaniem, pod jakimi warunkami zgodziłaby się na niemieckie wydanie znanej publikacji: „Sztuka polska“. „Sztuka polska“ wychodził pod redakcją Feliksa Jasieńskiego, a nakładem księgarni Altenberga. Dotąd ukazały się trzy zeszyty.

+ Krakowskie Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych obchodzić będzie w r. b. pięćdziesięciolecie swego istnienia. Dla upamiętnienia tej rocznicy zostanie wydany katalog dzieł sztuki, które były wystawione w Krakowie w ciągu lat 50, nadto zaś Towarzystwo zamierza urządzić od d. 1 lipca do 31 października wystawę dzieł żyjących malarzy polskich, którzy wystawiali dotąd swe prace w salach Towarzystwa.

+ „Macierz Polska“ we Lwowie rozpięła konkurs na utwór dramatyczny, przeznaczony dla teatrów wiejskich. Przystano nań 37 dramatów i komedj.



Julja Baranowska, zasłużona pracowniczka na polu filantropji i pedagogiki, zmarła w Warszawie d. 8 lutego.

**NOWOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.**

- MORTKEWICZOWA J. O wychowaniu estetycznym, 1 rb.
- NEGRU ADA. Niedola. Burze. Przekł. M. Konopnickiej. Wydanie drugie. 1 rb., w opr. płóc. 1 rb. 40 k.
- PEYRE R. Napoleon i jego epoka. Bonaparte, 5 rb.
- STRATZ C. H. Piękność ciała kobiecego. Z ilustracjami. Zeszyt I, 1 rb 20 k. Przy I-ym opłaca się należność za ostatni zeszyt. Prenumerata za całość (5 zeszytów), 5 rb.
- TRACY F. Wiek dziecięcy. Studium psychologiczne, 1 rb.
- WITKOWSKA H. Historia stroju Polski w zarysie, 40 kop.
- ZAWISTOWSKA K. Poezje, 1 rb., w oprawie skór. 1 rb. 80 k.
- ZEROMSKI ST. Popioły, powieść z końca XVIII i początku XIX wieku, 3 tomy, 5 rb.
- ZUKOWSKI WŁ. Przesilenie w przemysle żelaznym, 50 kop.

Wszystkie książki, wzmiankowane w rubryce niniejszej, są do nabycia w Księgarni Polskiej K. Grendyszyńskiego w Petersburgu (ul. Jekateryńska № 2).

**Z CHWILI.**



Hr. Dąbski, strzelający z mieszkania swego w ulicę Złotą w Warszawie. Szkic korespondenta warszawskiego dziennika «Daily Grapher», zamieszczony w numerze tego pisma z d. 19 lutego. Podajemy w zmniejszeniu tę ilustrację, jako dowód ruchliwości informacyjnej prasy angielskiej.